



NESTOR

Czasopismo Artystyczne

4 (22) 2012

Rok VI

www.nestor-krasnostaw.eu

ISSN 1898-1801





zabytek z okładki

Portret Michała Potockiego: malarz nieokreślony, olej na płótnie, o wymiarach 106 cm x 72,5 cm, I połowa XVIII wieku.

Portret Michała Potockiego (zm. 1749 r.) to jeden z pięciu wizerunków dobrodziejów krasnostawskich jezuitów, które można oglądać w krasnostawskim muzeum. Wszystkie pochodzą z tego samego okresu, i również zostały malowane przez nieznanego dzisiaj autora. Pozostali to: Feliks Kazimierz Potocki (zm. 1702 r.), Krystyna z Lubomirskich Potocka (zm. 1699 r.), Jerzy Potocki (zm. 1747 r.) oraz Rafał Sarbiewski (zm. 1715 r.). Wszystkie portrety są depozytem parafii pw. św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie.



Spis treści

Słowo redaktora	2
<i>Andrzej David Misiura</i>	
Jezuici w Krasnymstawie w XVII i XVIII w. i ich rola religijno-kulturalna	4
<i>Roman Pelczar</i>	
Przypadki pana Michała	14
<i>Artur Capala</i>	
Skarby kościoła w Chłaniowie. Część druga	18
<i>Agnieszka Szykuła-Żygawska</i>	
Tajemnica wsi Żdżanne i unicki wątek historii rodu Smorczewskich	22
<i>Zbigniew Atras</i>	
Krasnystaw na łamach „Gazety Warszawskiej” 1775-1794. Ze zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie	27
<i>Kazimierz Stolecki</i>	
Krośnieński ślad ks. Niesieckiego	31
<i>Lucjan Cimek</i>	
Krasnostawianie w księgach metrykalnych zamojskiej kolegiaty 1900-1945	32
<i>Agnieszka Szykuła-Żygawska</i>	
Uwagi dotyczące „Sępa”. Na marginesie artykułu „Stanisław Tilzer (1924-2000) - w obronie kraju, w obronie bramki”	33
<i>AS</i>	
Sonety - Stanisław Bojarczuk	34
Balony nad krasnostawskim niebem	35
<i>Artur Borzęcki</i>	
Sonety Jana Króla - poety z Nielisa	37
<i>Zuzanna Guty</i>	
Sonety - Jan Król	41
Michał Zwarycz - historia tragicznych lat	43
<i>Irena Malec-Iwańczyk</i>	
Poezja - Mirosław Iwańczyk	46

Spis treści

W cieniu jaśminowego krzyża	47
<i>Mariusz Kargul</i>	
Poezja - Mariusz Kargul	49
Poezja - Franciszek Starzyński	49
Prace z IX Powiatowego Konkursu „Legendy ziemi krasnostawskiej”	50
Poezja - Anna Buchalska	58
Kto do gry z Diabło siada... Rzecz o przepaściach wirtualnych labiryntów	59
<i>Kazimierz Bolesław Malinowski</i>	
Poezja - Izabela Monika Bill	60
Erotyka niczym świat	62
<i>Andrzej David Misiura</i>	
Obywatel zrestartowany	63
<i>Kazimierz Bolesław Malinowski</i>	
Subtelne wiersze Moniki	64
<i>Andrzej David Misiura</i>	
Poezja - Monika Włodarczyk	64
Anegdoty krasnostawskie	65
<i>Leszek Janeczek</i>	
Poezja - Andrzej David Misiura	68
Jak nagroda Anny Kamieńskiej wróciła do Krasnegostawu	68
Cmentarz w Krasnymstawie	69
<i>Leszek Janeczek</i>	
Poezja - Mateusz Pieniążek	71
Rada Polek	73
<i>Izabella Borowicz</i>	
Nagroda Literacka im. Józefa Mackiewicza przyznana po raz dziesiąty	75
<i>Elżbieta Szadura-Urbańska</i>	



NR 4 (22) 2012 **NESTOR** Czasopismo Artystyczne
Wersja elektroniczna: www.nestor-krasnystaw.eu

Wydawca archiwalnych numerów 1 - 20:
Oficyna Wydawnicza ELIPSA - Andrzej Misiura

Wydawca aktualny:
Redakcja Czasopisma Artystycznego NESTOR
Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie

Redaktor odpowiedzialny:
Andrzej David Misiura

Adres redakcji: david57am@op.pl

Montaż elektroniczny: Paweł Piłat

Druk: Wydawnictwo „ROMAR”, ul. Poniatowskiego 20, 22-300 Krasnystaw

Nakład sponsorowany przez:
Starostwo Powiatowe w Krasnymstawie
Urząd Miasta Krasnystaw

Redagują:

Andrzej David Misiura (redaktor naczelny)
Tadeusz Andrzej Kiciński (z-ca redaktora naczelnego)
Wiesław Krajewski (sekretarz redakcji)
Paweł Piłat (skład i łamanie)

Stale współpracują:

Zbigniew Atras (Krasnystaw)
Artur Borzęcki (Krasnystaw)
Leszek Janeczek (Krasnystaw)
Mariusz Kargul (Krasnystaw)
Henryk Radej (Chełm)
Kazimierz Stolecki (Puławy)
Elżbieta Szadura-Urbańska (Warszawa)
Agnieszka Szykuła-Żygawska (Zamość)

Redakcja nie zwraca materiałów niewykorzystanych.
Zastrzega sobie prawo wprowadzania zmian i skrótów.
Dziękujemy Autorom, którzy zrezygnowali z honorariów
za swoje publikacje w niniejszym wydaniu.

Słowo redaktora



Z całą pewnością można powiedzieć, że Herbarzowy Rok Kaspra Niesieckiego 2012 na długo pozostanie w pamięci nie tylko krasnostawian. Oplaciło się przywołać zasługi wybitnego polskiego heraldyka i jezuitę. Do obchodów włączyły się miejskie i powiatowe instytucje kultury, a nawet Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. W programie obchodów znalazły się wystawy, konkursy, pokazy, lekcje i spotkania. Parafia pw. św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie z pełną akceptacją przyłączyła się do wspólnych działań. Proboszcz, ks. dziekan Henryk Kapica podjął się przygotować uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej sfinansowanej przez samorząd miasta, umieszczonej w pobliżu krypty - miejsca pochówku ks. jezuitę Kaspra Niesieckiego i fundatorki naszego kościoła, Krystyny z Lubomirskich Potockiej. Uroczystość odbędzie się w symbolicznym czasie, a mianowicie w wigilię 330. rocznicy urodzin K. Niesieckiego, a przypadnie to na niedzielę, 30 grudnia o godz. 10.30.

Oddzielnym punktem obchodów herbarzowego święta, zasługującym na szczególną uwagę i pochwałę jest udział mieszkańców ulicy Kaspra Niesieckiego. To oni z własnej inicjatywy ustawiają przy swoich domostwach okolicznościową tablicę informującą przechodniów i turystów, kim był ich patron. Planują także, o ile pozwoli pogoda, zorganizować happening, a wiosną - festyn z konkursami. W tych działaniach wspierają ich radny Stanisław Dębski oraz bliski sąsiad, znany animator kultury, a nasz redakcyjny kolega Tadeusz A. Kiciński. Marzy się w tym miejscu, aby wzbudzić podobną aktywność mieszkańców innych ulic. Warto przecież oznajmić gościom, a nawet samym mieszkańcom kim są ich patroni.

Starosta krasnostawski i burmistrz Krasnegostawu postanowili także zaakcentować swój udział. Postarali się o wydanie pamiątkowego medalu, do projektu Pawła Piłata i Tadeusza Kicińskiego. Medal to trwała pamiątka tych zacnych wydarzeń, na pewno zainteresuje kolekcjonerów

i stanie się reprezentacyjnym i ciekawym prezydentem naszych władarzy.

W tym momencie jest już oczywiste, że w rekordowym tempie przygotowany został 22. numer „Nestora” na okoliczność najważniejszego casusu obchodzonego Roku, czyli konferencji naukowej pod hasłem „Heraldyk Kasper Niesiecki SJ i jego związki z Krasnymstawem”. W sesji przewidywana jest obecność zaprzyjaźnionej z nami od kilku miesięcy dr Iwony Dackiej-Górzyńskiej z Instytutu Historii PAN, prof. Romana Pelczara z KUL-u i dr. Henryka Seroki z UMCS oraz miejscowych regionalistów - Zbigniewa Atrasa i Artura Capały.

W następnym, przyszłorocznym wydaniu „Nestora” (o ile sytuacja finansowa pozwoli) po raz czwarty i prawdopodobnie ostatni przejdziemy śladami krasnostawskiego jezuitę, zamykając już obchody Herbarzowego Roku Kaspra Niesieckiego, a dzisiaj zapraszam Państwa na konferencję i inne towarzyszące jej wydarzenia.

Podjmując próbę ratowania naszego pisma, zespół redakcyjny postanowił scedować część praw do Czasopisma Artystycznego Nestor długoletniemu partnerowi - Powiatowej Bibliotece Publicznej w Krasnymstawie. W zamian księżnica wydzieliła specjalne subkonto, na które mogą Państwo wpłacać dobrowolne darowizny. Poniżej podajemy numer konta, a za każdą, nawet najdrobniejszą wpłatę dziękujemy już dzisiaj.

Bank Spółdzielczy w Krasnymstawie
25 8200 0008 2001 0012 4067 0004

W tytule wpłaty można wpisać: **Nestor**.

Oto lista dotychczasowych wpłat:

27.10.2012 **Stały korespondent** - 100 zł
31.10.2012 **Kartonex Sp. z o.o.** - 200 zł
07.11.2012 **Krzysztof Kołodziejczyk**, Warszawa - 50 zł
12.11.2012 **Grażyna i Wojciech Mięzałowie**, USA - 200 zł
20.11.2012 **Stały korespondent** - 100 zł

W imieniu zespołu redakcyjnego oraz Powiatowej Biblioteki Publicznej za dotychczasowe dary składam serdeczne podziękowania.

Andrzej David Misiura



Herbarzowy Rok Kaspra Niesieckiego 2012

Starosta Krasnostawski
Burmistrz Krasnegostawu
i Czasopismo Artystyczne „Nestor”



mają zaszczyt zaprosić na konferencję naukową

„Heraldyk Kasper Niesiecki SJ i jego związki z Krasnymstawem”

18 grudnia 2012 roku (wtorek), godz. 12.00 - Krasnostawski Dom Kultury, sala konferencyjna,
godz. 14.00 - Muzeum Regionalne w Krasnymstawie, refektarz,
godz. 16.00 - Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie, hol wystawienniczy i czytelnia.

Współorganizatorzy obchodów: Instytut Historii PAN w Warszawie, Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie, Miejska Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie, Muzeum Regionalne w Krasnymstawie, Krasnostawski Dom Kultury, Młodzieżowy Dom Kultury w Krasnymstawie, Parafia pw. św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie.

Patroni medialni: Super Tydzień, TV Kablowa Krasnostaw, Boże Sieci, Kwartalnik Literacki Akcent, Lublin. Kultura i Społeczeństwo, Zamojski Kwartalnik Kulturalny.

W programie:

godz. 12.00 - Krasnostawski Dom Kultury, ul. Okrzei 10

I część konferencji naukowej „Heraldyk Kasper Niesiecki SJ i jego związki z Krasnymstawem”

prowadzenie: Andrzej D. Misiura

- „Herby gmin powiatu krasnostawskiego” - dr Henryk Seroka,
- „Jezuici w Krasnymstawie i ich rola religijno-kulturalna” - prof. dr hab. Roman Pelczar,
- „Wybrane obrazy z biografii Kaspra Niesieckiego” - Zbigniew Atras.

Prezentacja listów Joachima Lelewela dotyczących herbarza „Korona polska”.

Wystawa wydawnictw stowarzyszeń i towarzystw regionalnych z możliwością zakupu wybranych książek.

godz. 14.00 - Muzeum Regionalne w Krasnymstawie, ul. Piłsudskiego 5A

II część konferencji naukowej „Heraldyk Kasper Niesiecki SJ i jego związki z Krasnymstawem”

prowadzenie: Andrzej D. Misiura

- „Związki rodu Potockich z Krasnymstawem w XVII i XVIII wieku” - Artur Capała,
- „A co herbarz w sobie pomieścił. Związki heraldyki i retoryki w „Koronie polskiej” Kaspra Niesieckiego” - dr Iwona Dacka-Górzyńska.

Wystawa rękopisów i książek.

Wręczenie pamiątkowych medali z okazji Herbarzowego Roku Kaspra Niesieckiego i 330. rocznicy urodzin wielkiego krasnostawskiego heraldyka.

godz. 16.00 - Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie, ul. Piłsudskiego 5A

Promocja 22. numeru Czasopisma Artystycznego „Nestor”.

Otwarcie wystawy malarki Hanny Gralak. Spotkanie autorów i sympatyków „Nestora”.

Ponadto:

30 grudnia 2012 roku (niedziela), godz. 10.30

- odsłonięcie tablicy pamiątkowej w kościele pw. św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie.

Roman Pelczar

Jezuici w Krasnymstawie w XVII i XVIII w. i ich rola religijno-kulturalna



W drugiej połowie XVII w. jezuici utworzyli swe kolegia i szkoły już prawie we wszystkich miastach wojewódzkich Rzeczypospolitej. Dlatego zaczęli się osiedlać w miasteczkach powiatowych. Jedną z takich pierwszych osad miejskich stał się Krasnostaw w ziemi chełmskiej, województwie ruskim. Od końca XV w. miasto było siedzibą biskupów chełmskich, którzy rezydowali przedtem w Hrubieszowie, ale nie mieli odpowiedniego kościoła, mieszkania dla siebie i dla członków kapituły. Dlatego w 1490 r. bp Maciej z Łomży podniósł kościół parafialny w Krasnymstawie do rangi katedry dla diecezji chełmskiej. Przy niej zorganizowano szkołę katedralną, która jednak upadła w epoce nowinek religijnych oraz wojen szwedzkich w połowie XVII w. Dodatkowo, od początku XVI w. istniał w mieście kościół i klasztor Augustianów. Ponadto w 1677 r. biskup sufragani Michał Świrski ufundował tu klasztor Bonifratrów. W drugiej połowie XVII w., tzn. w chwili przybycia jezuitów, Krasnostaw był miasteczkiem o 140 domach, 3 kościołach i cerkwi prawosławnej¹.

Do miasta na kilkudniowe prace kapłańskie początkowo przyjeżdżali jezuici z Lublina. Stałą siedzibę zakonowi w Krasnymstawie zaplanował biskup ordynariusz Stanisław Święcicki (1676-1696). Był on uważany za gorliwego duszpasterza, który wizytował parafie, sam katechizował dzieci i lud wiejski. Przekonawszy się o nieznamości katechizmu i gorszących obyczajach swych diecezjan, postanowił sprowadzić jezuitów, głównie dla pomocy w działaniach duszpasterskich. Na jego prośbę i na rozkaz prowincjała Towarzystwa Jezusowego Jana Hermanni, w Wigilię Bożego

Narodzenia 1685 r. do Krasnegostawu zjechało 4 jezuitów z Lublina, na czele z ks. Pawłem Konradzkim. Początkowo zamieszkali na wikarówce, a pracowali w kaplicy, którą im biskup wyznaczył w kościele katedralnym. Jeden z nich był z woli hierarchy stałym kaznodzieją katedralnym, drugi zaś - jego nadwornym teologiem i egzaminatorem kleru parafialnego do otrzymania aprobaty i probostwa. Obydwaj towarzyszyli mu w trakcie wizyt diecezjalnych. Następnego roku biskup z kapitułą przeznaczyli jezuitom na mieszkanie dom kupiony od jednego z mieszkańców miasta, a mieszczanin Żalski odsprzedał im za 600 złp folwarczek z ogrodem pod miastem². Z początkiem 1688 r. pracowało w Krasnymstawie tylko 2 księża misjonarzy - Jędrzej Nagórski i Jan Bartmiński. Ale już pod jesień jezuici otwarli rezydencję, w której mieszkali wówczas: Szczepan Poniński - superior i kaznodzieja katedralny, Wojciech Trzebuchowski - prokurator, Jan Bartmiński - spowiednik, Jędrzej Bełchacki - misjonarz i profesor w szkole oraz Ignacy Głowacki - profesor gramatyki. Oficjalna instalacja jezuitów w katedrze i Krasnymstawie odbyła się w święto Trzech Króli (6 I) 1691 r. Początkowo mieszkali oni w trudnych warunkach lokalowych, a ich rezydencja była w dużej mierze improwizowana. Jej superiorem od 1691 do 1702 r. był ks. Jan Reut. Po kilku latach tymczasowości, biskup zapisał rezydencji, głównie za sprawą superiora Reuta, dwie swoje dziedziczne wsie: Worczyn i Puszków, z warunkiem, aby jezuici pomagali klerowi diecezjalnemu w duszpasterstwie, pracowali w konfesjonale i na ambonie w katedrze oraz prowadzili swą szkołę³.

Ten ostatni warunek wynikał stąd, że w jesieni 1688 r. jezuici uruchomili szkołę publiczną (kollegium) z 3 klasami (infima, gramatyka, syntaksa). Spieszyli się przy tym z jej rozbudową organizacyjną, gdyż istniejąca w bliskim sąsiedztwie Akademia Zamojska, broniąc swych przywilejów naukowych, wniosła do papieskiej Roty Rzymskiej prośbę o inhibicję szkół jezuickich w Krasnymstawie. Zakon musiał więc uprzedzić ewentualny zakaz ze strony

1. S. Załęski, *Jezuici w Polsce*, t. 4, cz. 4, Kraków 1905, s. 1587-1588; M. Baliński, T. Lipiński, *Starożytna Polska pod względem historycznym, geograficznym, i statystycznym opisana*, t. II, Warszawa 1843, ss. 783-788; F. Sulimierski i inni, *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. IV, Warszawa 1883, ss. 642-643.

2. *Encyklopedia wiedzy o jezuitach na ziemiach Polski i Litwy 1564-1995*, opr. L. Grzebień i inni, Kraków 1996, s. 327.

3. S. Załęski, op. cit., ss. 1588-1589.

władz kościelnych. W międzyczasie szkoła przyjmowała coraz więcej uczniów, z których część przybyła z Akademii Zamojskiej i szkoły pijarskiej w Chełmie. Dla swych wychowanków jezuici ok. 1689 r. utworzyli bractwo religijne - kongregację mariańską. W 1691 r. otwarto kolejną klasę - humaniorów. Ponadto superior J. Reut uruchomił kurs teologii moralnej dla parafialnego kleru⁴.

W tym okresie w rezydencji mieszkało od 5 do 6 księży i jeden magister. Budynek jednak był ciasny i wilgotny. Dlatego biskup ofiarował na budowę nowego gmachu 12 000 złp, które Reut ulokował na synagodze miejskiej i wraz z kapitułą katedralną wyznaczył w 1692 r. plac pod przyszłą budowę. Tymczasem hierarcha, do czasu wybudowania przez zakon własnego kościoła, pozwolił jezuitom używać filialnego kościoła św. Anny, który odtąd nazywano „studenckim”. Plac pod budynek mieszkalny jednak okazał się za szczupły. Ponadto miasto ociążało się z jego odsprzedażą, a zakonowi brakowało pieniędzy na planowaną inwestycję. Na szczęście dla jezuitów, rezydencja znalazła możnych dobrodziejów w rodzinie Feliksa i Krystyny z Lubomirskich Potockich. Feliks był od 1682 r. wojewodą krakowskim i starostą krzemienieckim. W 1685 r. oddał to starostwo synowi Michałowi. Jezuici, którzy dopiero niedawno przybyli do Krasnegostawu, pragnąc pokazać swą aktywność, powitali młodego starostę kazaniem w katedrze i pięknym panegirycznym. Wkrótce starosta Michał ożenił się z Zofią Czarniecką. Ślub tej pary uczcili panegirykami: Akademia Zamojska, pijarzy chełmscy i jezuici krasnostawscy. Nowożeńcom i gościom weselnym najbardziej podobał się panegiryk tych ostatnich (napisany przez ks. Przywickiego). Wojewoda Feliks dał dowód życzliwości i zaufania dla zakonu, biorąc sobie za teologa nadwornego ks. Jędrzeja Ostoję Nagórskiego. Za przykładem mężów poszły panie Potockie: Feliksowa i Michałowa. One i ich mężowie stali się drugimi fundatorami rezydencji i kościoła. Swymi datkami wspierali budowę gmachu rezydencyjnego. Znaleźli oni w tych działaniach naśladowców. I tak w 1693 r. wojewodzina Feliksowa, której spowiednikiem był ks. Kasper Tausch, ofiarowała 2 000 złp. W ślad za nią Marianna z Liniewskich Gołuchowska, wdowa

po Abrahamie, podkoniuszym litewskim, zapisała 15 000 złp. Z kolei podskarbina koronna Anna z Gnińskich Zamoyska przekazała superiorowi Reutowi 500 złp. Pani ta wraz ze swoją synową - ordynatową Teresą z Potockich Zamoyską, wojewodzianką braclawską należały do grona stałych dobrodziejek jezuitów. Z tych datków ks. Reut, przy pomocy starosty Michała, zakupił dom, który potem odsprzedał kapitulie. Aby zapewnić budynkowi przyszłej rezydencji front od ulicy, superior nabył jeszcze 4 domy mieszczańskie. W drugiej połowie 1692 r. ks. Reut mógł już zabrać się do budowy domu rezydencyjnego⁵.

Oddany jezuitom kościółek św. Anny został przystrojony i wyposażony w paramenty liturgiczne przez panie Potockie i Zamoyskie. Szybko jednak okazał się za szczupły. Więc ks. K. Tausch nakłonił swą penitentkę - Krystynę Feliksową Potocką do złożenia deklaracji pomocy w budowie nowego, obszernego kościoła pw. św. Franciszka Ksawerego. W tym celu superior zakupił 3 pobliskie ogrody, zwoził dęby i sosny, postawił cegielnię, spieszył się z wykończeniem gmachu rezydencyjnego, aby potem móc rozpocząć budowę kościoła. Jednak niechętni jezuitom augustianie pod pozorem, że z tych 3 ogrodów należał się im od wielu lat zaległy czynsz roczny, za milczącym przyzwoleniem starosty, zajęli ogrody, zburzyli cegielnię, zabrali drewno i cegłę. Ks. Reut zaskarżył ich do nuncjatury. Proces trwał cały rok, a budowę trzeba było przerwać⁶.

Przychylny jezuitom bp Święcicki poczynił zabiegi wzmacniające ich pozycję w diecezji. Na kilka lat przed śmiercią podarował im swoją bibliotekę, którą posiadał jako prepozyt kościoła św. Jerzego w Warszawie. Ponadto na synodzie chełmskim ustanowił, aby nie tylko księża diecezjalni składali egzaminy przed jezuitami, ale także klerycy przed przyjęciem święceń odprawiali u nich rekolekcje. Wreszcie 5 I 1694 r. biskup wystawił (razem z niechętną temu kapitułą) oficjalny dokument fundacyjny domu jezuickiego w Krasnymstawie. Aktem tym oddał jezuitom penitencjarię i ambonę w kościele katedralnym, zostawił wolność odprawiania w świątyni swoich nabożeństw

5. S. Załęski, op. cit., ss. 1589-1590.

6. Ibidem, ss. 1590-1591.

4. *Encyklopedia wiedzy...*, s. 327.

oraz przekazał im w zarząd kaplicę św. Anny. Poza tym na fundację rezydencji i szkoły darował na własność wsie dziedziczne Worczyn i Puszków oraz 24 000 złp (lokowane na synagodze chełmskiej i sokalskiej). Fundację biskupa zatwierdził nuncjusz papieski Santacroce. Dwa lata później (1696 roku) bp Świąćicki zmarł. Zapoczątkowało to serię problemów, które dotknęły rezydencję. Były one wywołane zwłaszcza długo tłumioną nienawiścią i zazdrością kapituły katedralnej, a zwłaszcza dotychczasowego biskupa sufragana Dłużewskiego, który po śmierci bpa Świąćickiego pełnił obowiązki administratora diecezji. Objawiły się one najpierw tym, że gdy sędziwy biskup zaniemógł, jezuitom nie dano znać o tym fakcie. Dlatego dysponował go franciszkanin. W efekcie nikt z jezuitów nie był przy jego śmierci. Ponadto, gdy umierający biskup przeznaczył dla jezuitów swe srebra (ocenione na 10 000 złp), zabrała je kapituła i podzieliła się nimi z jego bratem, Abrahamem Świąćickim. Ale kapitułę najbardziej drażniły rosące z każdym rokiem fundacje dla jezuitów i ich popularność, czego efektem było np. faworyzowanie ich przez Potockich i ordynatową Zamoyską. Chcąc to ukrócić, administrator ks. Dłużewski najpierw zajął na rzecz kapituły 5 domów należących do jezuitów i zażądał od nich oddania jej starej rezydencji, budynku szkolnego i folwarku przedmiejskiego, jako że były one nabyte za pieniądze kapitulne. Ponadto zabronił budowy nowego kościoła, bo (jego zdaniem) świątynia katedralna w zupełności wystarczała. Przeciw temu bronił się energicznie ks. Reut, w czym popierał go starosta Michał Potocki. Jednak ks. Dłużewski wytoczył sprawę do nuncjusza papieskiego kard. G. A. Davii i uzyskał dekret inhibicyjny co do budowy kościoła i szkoły oraz nakazujący zwrot placów i domów nadanych przez bpa Świąćickiego i kapitułę. Wówczas ks. Reut pojechał do Warszawy, gdzie przebywała Krystyna Feliksowa Potocka. Stała się ona rzeczniką zakonu w nuncjaturze i tyle uzyskala, że nuncjusz w 1696 r. skasował swoją poprzednią decyzję. Ostatecznie zażegnał spór w taki sposób, że nakazał, aby jezuiti zwrócili kapitule otrzymany od niej dom, ogród i folwarczek. Zaś kapituła miała pozostawić im plac pod kościół i nie miała bronić budowy świątyni i szkoły. Wynagradzając jezuitom tę stratę, wojewodzina Krystyna Feliksowa Potocka ofiarowała ks. Reuto-

wi 900 złp. Ponadto jezuita Chryzostom Węgliński przeznaczył na kościół 12 000 złp ulokowanych na wsi Starościce. Z kolei proboszcz Bartmiński, brat jezuity Jana, dał 440 złp oraz przekazał bibliotekę, sprzęty i srebra. Opierała się temu kapituła, ale na próżno, gdyż superior Reut wniósł na nią skargę do nuncjatury. W odwecie ksiądz administrator rzucił na jezuitów ekskomunikę, którzy jednak nie uznali prawomocności tego aktu. Dopiero, gdy rządy w diecezji objął nowy biskup chełmski - Mikołaj Wyżycki, udało się im zawrzeć ugodę z kapitułą.

6 V 1699 r. zmarła jedna z fundatorek kościoła - Krystyna Feliksowa Potocka, wojewodzina krakowska. Jezuitom krasnostawskim przekazała łącznie prawie 100 000 złp (27 000 złp na budowę kościoła, 15 000 złp na szaty i naczynia kościelne, a w testamencie zapisała 50 000 złp)⁷. Zwłoki fundatorki do Krasnegostawu przywieźli z Sokala bernardyni, których wojewoda Feliks Potocki tam fundował. Wznoszone mury kościoła okryto kirem, dywanami, tarczami herbowymi i emblematami. Oprócz Potockich, Zamoyskich i Jabłonowskich na pogrzeb zjechała liczna magnateria, szlachta, 9 rektorów jezuickich, 40 księży. Uroczystość celebrował biskup Wyżycki w asyście sufragana i kapituły chełmskiej. Po egzekwacjach, panegirykach jezuickich i bernardyńskich, oracjach panów i studentów-sodalistów Maryi, jezuiti znieśli trumnę do grobowca pod prezbiterium i tam ją ze czcią złożyli. W pierwszą rocznicę śmierci (6 maja 1700 r.) z wdzięczności urządzili z udziałem rodziny wspańiałe egzekwie. Życzliwość i hojność dla jezuitów przejęła córka Krystyny - Maria, która ozdobiła wewnątrz kościół i znacznie pomnożyła fundacje na rzecz rezydencji⁸.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się w nowo wznoszonej świątyni, której budowę rozpoczęto w 1697 r. Mury kościoła (wysokie na 17 łokci) stały w tym czasie już pod dachem. Były nieco mniejsze od katedralnych, gdyż taki był warunek jego budowy, zastrzeżony przez kapitułę, a przyjęty przez superiora ks. Reuta. Była to budowla wznoszona w pięknym stylu bazylikowym, na wzór kościoła św.św. Piotra i Pawła w Krakowie,

7. Ibidem, ss. 1591-1593.

8. Ibidem, ss. 1593; *Encyklopedia wiedzy o jezuitach...*, s. 327.

z kopułą pośrodku, z dwoma wieżami po bokach, które wyprowadzone zostały dopiero później. Dużą wszystkiego, co się w Krasnymstawie robiło, był superior Reut. Jednak od dawna prosił przełożonych o zezwolenie na udział w misji w Persji. Otrzymawszy na to zgodę, 15 I 1702 r. oddał rządy domu ks. Kasprowi Tauschowi. W tym okresie jezuici pościgali kapitały pieniężne ulokowane po różnych miejscach. Zebraną kwotę 100 000 złp umieścili na Turowie w powiecie krasnostawskim. Mianowicie kupili tę wieś, jako zabezpieczenie materialne dla przyszłego kolegium. W Turowie stale rezydował ksiądz prokurator i brat ekonom. Obok domu mieszkalnego, w 1704 r., stanął kościółek drewniany, w którym w niedziele i święta odbywało się nabożeństwo z katechizacją. Powstała tu więc stacja misyjna. W 1703 r. Rafał Sarbiewski, kasztelan braclawski, bratanek jezuitę poety Macieja, zapisał na przyszłe kolegium dobra swe Orłów i Wólka Orłowska, które po jego śmierci jezuici objęli w posiadanie w 1719 r.⁹

Ogromne nieszczęścia spadły na rezydencję w czasie wielkiej wojny północnej w początkach XVIII w. Dotknęły one miasto i jezuitów po raz pierwszy w 1704 r. Dotarły wtedy do miasta oddziały Szwedów generała M. Stenbocka, które wyruszyły na łupienie ziem ruskich. Bezbronny Krasnostaw dostał się w ich ręce. Miasto złupiono i spalono, rezydencję i kościół ograbiono. Jezuici zostali wzięci w areszt, do czasu złożenia żądanej kontrybucji. Wnet nadciągnęły także wojska rosyjskie - sotnie Kozaków pod hetmanem nakażnym Mirowiczem, ale zastawszy zgłiszczoną, ruszyły dalej. W następnym roku dobra jezuickie grabiły chorągwie polskie Michała Potockiego, referendarza koronnego. Zakonnicy mieli tę tylko pociechę, że rotmistrza Józefa Gorajskiego (protestanta), nawrócili na katolicyzm. Spokojniejszy nieco był rok 1706, w którym jezuici m.in. witali uroczystie nowego biskupa chełmskiego Kazimierza Łubieńskiego. Za to w 1707 r. wojska saskie, moskiewskie i szwedzkie ograbiły dobra jezuickie, zabierając bydło, konie i ziarno. Najbardziej tragiczne jednak było to, że podłożony lub przypadkowy ogień zniszczył dwupiętrowy gmach rezydencji. Ustawiczne przemarsze wojsk moskiewskich, polskich

i szwedzkich utrudniały jego odbudowanie. Dłatego dopiero w 1709 r. odrestaurowano kilka komnat, w których na powrót zamieszkało 12 jezuitów. Natomiast szkoła przez cały ten czas działała.

W 1712 r. Moskwa wymusiła z dóbr Turowa 5 000 złp kontrybucji, a litewski żołnierz - 2 500 złp. Dobra te na długie lata zostały zniszczone. W 1715 r. Sasi pod generałem Saisons, pobici przez konfederatów sandomierskich nad Bugiem, cofnęli się do Krasnegostawu. Generał rozgościł się w rezydencji, poddał ścisłej rewizji mieszkania, kuchnie, piwnice, kościół, grobowce, szukając konfederatów i broni. Dopiero po sejmie niemy w 1717 r. zakończył się okres wojenny, a dobra jezuickie mogły podnieść się ze zniszczeń. Pomimo wojny, nie brakło jezuitom dobrodziejów. I tak Marianna Gołuchowska, kasztelanowa żmudzka, umierając w 1710 r., zapisała rezydencji swe srebro i 15 000 złp lokowanych na dobrach Trzebin. Jako benefaktorkę zakonu pochowano ją później w grobach nowego kościoła. Zaś w 1713 r. podczaszy parnawski Czapski zapisał 6 000 złp na bursę muzyków¹⁰.

W styczniu 1720 r. generał zakonu Franciszek Retz przekształcił rezydencję krasnostawską w kolegium. Pierwszym jego rektorem zamianował ostatniego superiora, Wojciecha Starzyńskiego (od 1719 r.). Jego poprzednikami na urzędzie superiora byli kolejno: Andrzej Nagórski (1687-88), Stefan Poniński (1688-91), Jan Reut (1691-1702), Kasper Tausch (1702-1703), Piotr Charłęski (1703-04), Mikołaj Baranowski (1704-06), Jan Bartmiński (1706), Adam Łotyński (1706-10), Tomasz Kuczkowski (1710-13), Aleksander Tomicki (1713-17), Adam Niedobylski (1717-19).

W kolegium, w początkach jego funkcjonowania mieszkało 9 księży, między nimi heraldyk ks. Kasper Niesiecki (pełniący funkcję kaznodziei katedralnego), 2 magistrów i 7 braci. Kolegium w Krasnymstawie włączono do prowincji polskiej, a po roku 1756 - do małopolskiej.

W tym okresie nadal trwała budowa kościoła, realizowana według planu węgierskiego

9. S. Załęski, op. cit., ss. 1593-1594.

10. Ibidem, ss. 1594-1595; R. Pelczar, *Działalność jezuitów na Rusi Czerwonej w okresie wielkiej wojny północnej (1700-1721)*, *Nasza Przyszłość*, t. 92, 1999, ss. 239-240.

architekta Hassa (Hussa) i pod jego kierunkiem. Świątynia ze wspaniałą kopułą, wyższą od wieży katedralnej, *wyśmienitej architektury, iż z rzymskimi kościołami w paragon iść może*, irytowała kapitułę i biskupa ordynariusza Krzysztofa Jana Szembeka do tego stopnia, że w 1715 r. zabronili superiorowi Aleksandrowi Tomickiemu dalszej jej budowy. Podparli się przy tym rewersem podpisanym przez ks. Reuta, w którym ustalono, że nowo wznoszony kościół będzie niższy od katedralnego. Pomimo tego superior dalej prowadził inwestycję. W tej sytuacji oponenci oskarżyli go przed nuncjuszem Hieronimem Grimaldim. Superior, chcąc ratować sytuację, pojechał do Kierbiesina, rezydencji biskupa. Ten postawił mu ultimatum: albo zapłaci 2 000 tyńfów grzywny, albo podwyższy wieżę katedralną. Superior wybrał to drugie rozwiązanie i o 12 stóp podniósł wieżę katedralną, ale wznosił ją z drewna. W międzyczasie murowano kopułę kościoła jezuickiego. Natomiast budowa dwóch wież bocznych przewlekła się z powodu wielkich kosztów, których nie było czym pokryć. Więc Joanna Barbara Czapska, chorążyna horodelska w 1730 r. wyłożyła na ten cel 30 000 złp. Do gmachu kolegium dobudowano trzecie piętro i przedłużono je pięć łokci poza stare walące się mury miejskie. Oprotestował to magistrat. W efekcie, aby przełamać opór mieszczan, jezuici musieli w 1730 r. skorzystać z pomocy prymasa Teodora Potockiego, który wstawił się za nimi u króla. Kościół konsekrowano 5 X 1741 r. Wewnętrzne urządzenie świątyni gotowe było jednak dopiero w 1760 r. Ale jeszcze w 1769 r. rektor Jakub Konarski prowadził w niej pewne prace wykończeniowe. Była to budowla jednonawowa, z dwoma rzędami kaplic połączonych przejściami, z transeptem i z prezbiterium zamkniętym półkoliście. Transept i prezbiterium (tworzące nawę główną) były tej samej wysokości, pozostałe człony - znacznie niższe. Dwie wieże w elewacji frontowej nakryto hełmami i zwieńczono figurami św. Franciszka Ksawerego i św. Ignacego Loyoli. Ozdobę wnętrza, oprócz piłastrów, gzymsów, obramowań otworów okiennych i drzwiowych, stanowiła stiukowa i malarska dekoracja ścian i sklepień¹¹.

Kolejna wojna (sukcesyjna, o tron po Augustie II) ponownie mocno zniszczyła majątki kolegium. Natomiast swym tradycyjnym porządkiem szła praca szkoły, odbywały się w niej popisy i festyny oraz nabożeństwa w kościele. W 1760 roku do świątyni wprowadzono 3 bractwa religijne: Najśłodszego Serca Jezusowego, Dobrej śmierci i Opatrzności Bożej. Uroczystości celebrował bp Walenty Wężyk. W kolegium przez 20 lat (1724-44) pracował nad swą *Koroną polską*, i tu ją do druku przygotowywał, Kasper Niesiecki. Wydanie kilkutomowego dzieła (nakładem Marianny z Potockich Tarłowej) wywołało wielką burzę w środowiskach szlachty, gdyż wiele osób poczuło się obrażonymi zawartością dzieła. W proteście zanosili przeciw autorowi manifesty do grodu krasnostawskiego. Niektórzy posunęli się nawet do wybijania szyb w oknach celi pisarza i całego kolegium. Niesiecki zmarł w 62. roku życia 9 VI 1744 r. Uważany był za najbardziej zasłużonego polskiego jezuitę żyjącego w XVIII w. Złożono go w grobowcu pod prezbiterium kościoła. Współcześni opisywali go następująco: *Był wzrostu miernego, włosów czarnych, rysy twarzy szlachetne, mówił gładko i był we wszystkich przedmiotach tyjących się historyi bardzo biegłym. Z usposobienia choleryk, pismo miał ładne i czytelne, korespondencyę utrzymywał wielką*.¹²

Ażeby ostatecznie położyć kres ustawicznemu sporom granicznym o grunty z miastem, w 1755 r. rektor Józef Kuliński sprowadził komisję złożoną z zacnych obywateli, która przeprowadziła rozgraniczenie dóbr i gruntów jezuickich od miejskich w sposób zadowalający mieszczan. Tenże rektor, na życzenie biskupa Wężyka, zaprosił w 1755 r. misjonarzy włodzimierskich Jacka Kozickiego i Sebastiana Żelichowskiego, którzy w kościele jezuickim przez 8 dni głosili wielką misję pokutną dla miasta i okolicy.

W 1760 r. wynikła w Krasnymstawie sprawa mordu rytualnego, którego sprawcami jakoby mieli być Żydzi z Wojsławic w powiecie chełmskim. W miejscowości tej działała jezuicka stacja misyjna. Wielu Żydów wojsławickich uwięziono i torturowano w grodzie krasnostawskim. Ostatecznie na śmierć skazano rabina i trzech starszych kahału.

11. S. Załęski, op. cit., ss. 1596-1597; *Encyklopedia wiedzy o jezuitach...*, s. 327.

12. „Przyjaciół Ludu”, R. 5, nr 46, Leszno 1839.

Rabin przed wykonaniem wyroku powiesił się, trzej inni dali się nawrócić jezuitom i po przyjęciu chrztu zostali ścięci. Wyprawiono im wspaniały pogrzeb w kościele katedralnym. To spodobało się Żydom, z których wielu zgłosiło się do kolegium z gotowością ochrzcenia się. Ostatecznie uczyniło to 40 osób. W tym czasie wybuchł nowy spór z kapitułą skarżącą się nuncjuszowi, że jezuici nie puszczali kleryków z seminarium do asysty w katedrze, nakazując im pilnować wykładów i nauki. Kapituła domagała się też od kolegium 100 złp rocznie dla penitencjarza katedralnego z tego powodu, że żaden jezuita (pomimo dotychczasowych praktyk) nie słuchał spowiedzi w katedrze. Kanonicy oskarżyli jezuitów o to, że ci koncentrowali się wyłącznie na spowiadaniu wiernych w swym kościele, obsługując corocznie ok. 10 000 osób.

W czasie konfederacji barskiej jezuickie dobra Turów zniszczyła Moskwa. Konfederatom więzionym w Krasnymstawie zakonnicy świadczyli duchowe i materialne posługi. Po ogłoszeniu jezuitom w listopadzie 1773 r. papieskiego brewe kasującego zakon, zakonnicy pozostali w szkole i seminarium bardzo krótko, gdyż KEN wnet je zlikwidowała. Gmach kolegium zajęła kapituła i seminarium duchowne. Potem umieszczono tu szpital wojskowy. Kościół w 1776 r. zamieniono na katedralny, gdyż dotychczasowy rysował się i walił. Wkrótce go rozebrano. Gdy utworzona została diecezja lubelska, katedrę przeniesiono do Lublina, a pojezuicki kościół stał się farą. Kopuła, o dwóch kondygnacjach, zawaliła się w 1849 r. i uszkodziła sklepienie i posadzkę. Pozostały dwie boczne wieże, tym szczególnie, że zamiast krzyżów u ich szczytu, stały w tym miejscu posągi św. Ignacego i św. Franciszka Ksawerego, nakryte kaplicą miedzianą. Z jezuickich czasów ocalały portrety fundatorów i ich rodzin oraz kilka grobowców¹³.

Szkola (kolegium) o charakterze średnim, humanistycznym, z łacińskim językiem wykładowym, początkowo tylko z 3 klasami gramatycznymi, funkcjonowała od 1688 r. Zaś w 1691 r. utworzono klasy poetyki i retoryki (humaniora) oraz kurs teologii moralnej dla kleru diecezjalnego. W kolejnych latach rola edukacyjna kolegium wzrosła. Wzięło się to stąd, że dla kleryków jezuickich

zorganizowano tu studia retoryki (1739-41 i 1758-59), studia filozoficzne (1760-73). W latach 1728-36 prowadzono studia matematyki dla 4 kleryków jezuickich i kilku studentów świeckich. Inicjatorką tych studiów była Marianna z Feliksów Potockich Adamowa Tarłowa, wojewodzina lubelska. W 1728 roku darowała 4 000 złp na uzupełnienie biblioteki i na gabinet dla katedry matematycznej, którą w tymże roku fundowała legatem 36 000 złp. Kolegium zobowiązało się z odsetek od tej sumy utrzymać profesora i 4 jezuitów-studentów matematyki. Fundacja weszła zaraz w życie i już w 1729 r. Michał Wielowiejski wykładał matematykę 4 klerykom jezuitom i kilku świeckim uczniom. Taki stan trwał do 1737 r., w którym zamiast 4 matematyków, było 7 kleryków jezuickich, powtarzających retorykę, ale i tych około 1750 r. już nie było. Dopiero w latach 1760-62 zaprowadzony został wielki kurs logiki, fizyki, metafizyki i etyki dla jezuitów oraz eksternów. Prowadzono go (wraz z kursem teologii moralnej) do 1773 r. Profesorami matematyki byli ojcowie: Michał Wielowiejski, Wojciech Bystrzowski i Jakub Kitnowski¹⁴. Utworzenie tych studiów matematycznych w Krasnymstawie związane było z nową polityką naukową i dydaktyczną władz zakonu odnośnie zmian w kształceniu w zakresie filozofii. Równocześnie chciały one rozszerzyć nauczanie matematyki. W przypadku terenów Rzeczypospolitej, pierwszym krokiem w tym kierunku stało się założenie w prowincji polskiej już w roku 1730 specjalnego studium matematyki dla przyszłych nauczycieli tego przedmiotu. Uruchomiono je w kolegium krasnostawskim, a od roku szkolnego 1743/44 - we Lwowie¹⁵.

W chwili kasaty zakonu (1773) jezuici prowadzili w Krasnymstawie szkołę czteroklasową średnią oraz kurs filozofii i teologii dla kleryków parafialnych. Po kasacie, w kolegium do 1780 r. funkcjonowały szkoły KEN, w których pracowało przynajmniej 12 byłych jezuitów¹⁶.

Około 1700 r. uruchomiono przy kolegium szkołę muzyczną (bursę muzyków). W 1713 r. podczasy parnawski Czapski uczynił dla niej le-

13. S. Załęski, op. cit., s. 1597.

14. *Encyklopedia wiedzy...*, s. 327.

15. S. Bednarski, *Upadek i odrodzenie szkół jezuickich w Polsce*, Kraków 1933, s. 310.

16. *Encyklopedia wiedzy...*, s. 327.

gat 6 000 złp. W latach 1729-1732 działał tu muzyk - brat Jan Hoderman. Przybył do Krasnegostawu po ukończeniu nowicjatu i pracował jako zakrystian i kierownik bursy¹⁷. Jej prefektami byli kolejno: Albert (Wojciech) Drozdowski, operariusz (1724/25), Józef Żarnowiecki, minister (1733-35), Antoni Jaworski, kaznodzieja (1735/36), Józef Wilewski, prefekt szkół, (1736-38), który przybył z kolegium lwowskiego, gdzie także pełnił tę funkcję, Franciszek Głuski, profesor teologii moralnej (1739/40), Antoni Grajewski, minister (1747/48), Krzysztof Gawroński, minister (1748/49), Antoni Grajewski, minister (1749-52), Józef Szymanowski, prokurator (1752/53), Stanisław Łaganowski, profesor syntaksy (1753-55), Marcin Szaniawski, minister (1755-57), Michał Borowski, operariusz, profesor teologii moralnej (1757/58), Jakub Konarski, rektor (1758-1770), Franciszek Chłopicki, prefekt kościoła (1771-73)¹⁸. Najbardziej znaną osobą pełniącą tę funkcję był Jakub Konarski, ur. w 1706 r. na Rusi Czerwonej. Był prefektem szkół w Łucku (1736-38), Kamieńcu Podolskim (1738/39). Wiele lat pracował w Krasnymstawie, gdzie kolejno był: prefektem szkół (1742-45), prefektem kościoła i misjonarzem dworskim (1754/55), rektorem (1757-62 i 1767-1770) oraz prefektem bursy muzycznej (1758-70). Był ostatnim prowincjałem małopolskim (1770-73). Po kasacie zakonu, najpierw przebywał w Łucku (do 1783), a potem w Krasnymstawie, gdzie zmarł 24 I 1784 r.¹⁹

Bursami muzyków zarządzali prefekci wyznaczani na to stanowisko przez rektorów kolegium. W przypadku Krasnegostawu funkcję tę najczęściej pełnili operariusze (księża sprawujący w ramach domu zakonnego posługę kaznodziejską i szafarstwo sakramentami świętymi). Inną grupą, z której wywodzili się przełożeni burs, byli ministrowie (zakonnicy odpowiedzialni w kolegiach za sprawy administracyjne i materialne. W razie nieobecności rektora minister zastępował go).

Od ok. 1690 r. do kasaty zakonu, w kolegium istniał teatr szkolny. W źródłach wzmianka o nim pojawiła się pod rokiem 1690, kiedy to w Wielkim Poście uczniowie szkoły wygłosili w katedrze 2 dialogi o Męce Pańskiej. Do naszych czasów przechował się kodeks dramatów z lat 1732-48. Z repertuaru teatru szkolnego zachował się m.in. program panegiryku wystawionego w 1728 r. pt. *Oriens vita, zelo et labore Francisci Xaverii*.²⁰ Teatr miał charakter amatorski. Aktorami byli uczniowie, a reżyserami i zazwyczaj też autorami przedstawień - profesorzy. Przedstawienia teatralne i przemowy uczniowskie inaugurowały każdy rok szkolny. W Krasnymstawie w 1735 r. zaczęto rok szkolny przemową stanowiącą pochwałę wiedzy i tych rozkoszy duchowych, jakie ona daje. Jej treść znamy dzięki wspomnianemu kodeksowi dramatów teatru kolegium. Zgodnie z zachowanym scenariuszem, po wygłoszeniu tej pochwały, mówca zatrzymuje się i stawia sobie oraz słuchaczom pytanie: *Czy można oddawać się rozkoszom wiedzy (Pallady) wśród klęsk i ogólnej żałoby nieszczęsnej Ojczyzny? Ginie już ona (o boleści) w szale wojennym. Przedmurze chrześcijaństwa niszczone jest ogniem gorszym, niż Wezuwiusza płomienie. Kwiat królestw usycha wśród spiekoty wojennej, a siedlisko, raczej Panteon wiedzy, w popiół się rozpada. Któż zatem może obiecywać naukom, że nie spotkają ich te same losy, jakie są udziałem Rzeczypospolitej. Jesteśmy pisklętami Orła polskiego; gdy Matka ginie, chyba i nam, miłośnikom wiedzy, razem z naukami zginąć przyjdzie*. Pociesza jednak siebie i słuchaczy nieśmiertelnością ducha ludzkiego i wiedzy z ducha zrodzonej. Także w kolejnych latach temat rangi wiedzy i nauki w życiu politycznym oraz społecznym kraju był na różne sposoby brany za motyw przewodni przemówień uczniowskich²¹.

W drugiej połowie lat 50. XVIII w. prowincjał prowincji małopolskiej, Stanisław Popiel rozporządził, aby w kolegiach (zwłaszcza z powodu

17. J. Kochanowicz, *Słownik geograficzny jezuickich burs muzycznych*, Kraków 2002, s. 113; *Słownik muzyków polskich*, t. I, red. J. Chomiński, Warszawa 1964, s. 257.

18. J. Kochanowicz, op. cit., ss. 113-114.

19. Ibidem, s. 103.

20. *Dramat staropolski od początków do powstania sceny narodowej*. Bibliografia, opr. W. Korotaj i inni, t. II, cz. I, Wrocław 1976, ss. 115-116.

21. Biblioteka PAN Kraków, sygn. 1752 - *Liber dramatum Coll. Crasnostaviensis S. I. ab a. 1732; r. 1735: Oratio in renovatione studiorum*; S. Bednarski, op. cit., ss. 50, 52-53.

zjazdów szlachty na trybunały, kontrakty i sejmiki szlacheckie) uczniowie wystawiali przedstawienia ukazujące obrady sejmowe, sejmikowe, narady senatorskie. Jezuici chcieli w ten sposób przybliżyć młodzieży problemy świata dorosłych, a przy okazji uświadamiać jej potrzebę podejmowania mądrych planów reform państwowych. Wykorzystywali do tego dowody prawne, popierane wyjątkami z literatury politycznej lub przedstawiali stan polityczny Polski i innych państw. Takie popisy opierano na uprzednich wykładach z dziedziny polityki, dawanymi nie dla zwykłej ciekawości, lecz dla pożytku młodzieży. W wykładach retoryki zachowywały się ćwiczenia szkolne, które nazywano półsejmikami, bowiem nie posiadały samodzielnego stanowiska, lecz były raczej zbiorem przykładów zaprawiających do występów publicznych. Jedną z najczęstszych i bardziej ulubionych form specjalnych ćwiczeń szkolnych były dialogi. Należały do repertuaru popisowego, ale nie uroczystego. Wygłaszano je w soboty wobec grona nauczycielskiego i szkoły, względnie niektórych tylko klas. Zarówno sejmiki, jak i dialogi były bardzo często pisane i odprawiane po polsku, właśnie ze względu na ich praktyczny i publiczny charakter. Często uczniowie prezentowali także udratyzowane dialogi powitalne, pożegnalne, pogrzebowe itp.²²

W kolegium krasnostawskim w roku 1744 wystawiono polski dramat, w którym naganę pijaństwałączono z naganą polskiej anarchii. Według scenariusza Bezbogusz werbuje ochotników pod sztandar Baccha. Zgłasza się 6 uczniów, najgorszych próżniaków szkoły. Obywatele poważni, usłyszawszy o działalności Bezbogusza, narzekają na jego działalność zwróconą przeciw królowi i ojczyźnie, próbują go odwieść od tych zamiarów, ale nadaremnie. Bezbogusz obrażony na księcia, postanawia podnieść bunt przeciwko niemu i zachęca do rokoszu słowami, jakby żywcem wyjętymi z ust polskich warchołów: *Wiele dysgustów od księcia poniosłem, sami wiecie, ale nie ja tylko jeden książęcej złości sam będę na cylu, lecz wielu z was podobno ostatnią zgubę zamyśla książę, ile mogłem z niego przedtym zrozumieć. Tego jednego księcia rządów jarzmo znieść więcej jest niżeli tatarska niewola. O, jak szczęśliwi przy*

złotej wolności Szwedzi i Polacy, którzy albo pod jednym królem wolni i królom prawa przepisują, albo wszyscy panują. Więc komu życie i wolność miła, tyrańskie zrzućmy jarzmo... Jeżeli zaś pogranicznych posiłków trzeba będzie, łatwo po sobie Szwedów, łatwiej Polaków mieć będziemy. Tak też robi, buntuje obywateli, uskarżających się na podatki, każe mordować ich poborców i sprowadza przekupstwem obcych żołnierzy. Bunt zostaje stłumiony. Bezbogusz ginie marnie śmiercią nagłą i dostaje się do piekła²³.

Biblioteka jezuicka, w dużej mierze rozbudowywała się dzięki darom książkowym od różnych osób. Z pierwszego okresu jej funkcjonowania należy wymienić zwłaszcza bpa Mikołaja Święcickiego i proboszcza Bartmińskiego. Później bibliotekę powiększył m.in. biskup sufragana Michał Delamars, przekazując w 1725 r. 500 ksiąg. Marianna z Feliksów Potockich Adamowa Tarłowa, wojewodzina lubelska dała w 1728 r. gotówką 4 000 złp na uzupełnienie biblioteki i na gabinet dla katedry matematycznej. Bogata była darowizna Michała Potockiego, który w 1736 r. sprezentował 275 dzieł sprowadzonych z Królewca, a rok później przekazał ponad 300 dzieł oprawnych w czerwoną skórę. Do grona darczyńców należy także zaliczyć ks. Łukasza Duszewskiego, Szymona Krupeckiego, bpa Józefa Szembeka, ks. Kazimierza Wietrzyńskiego, ks. Jerzego Wysokińskiego oraz jezuitów: Hieronima Eytmina, Jerzego Turnera, Wojciecha Drozdowskiego i wielu innych. W oparciu o miejscowe zbiory, jezuita ks. Kasper Niesiecki opracował *Koronę Polską*. Biblioteka w chwili kasaty liczyła ponad 6 000 tomów i wiele rękopisów, które później zostały rozproszone²⁴.

Obok szkół dla młodzieży świeckiej i młodych jezuitów, w Krasnymstawie istniało seminarium diecezjalne dla kleru parafialnego. Erygował je 19 I 1719 r. bp Krzysztof Jan Szembek. Miało ono kształcić 12 kleryków. Jego faktycznym fundatorem stał się biskup sufragana Walenty Czulski. Na ten cel przeznaczył 18 000 złp oraz wybudował dwupiętrowy dom dla kleryków. Prowadzenie seminarium oddano początkowo w ręce miejscowych jezuitów. Pierwszym jego prefektem i profesorem

23. Ibidem, s. 434.

24. *Encyklopedia wiedzy o jezuitach...*, s. 328.

22. S. Bednarski, op. cit., s. 413.

został jezuita ks. Antoni Siarkiewicz. Po śmierci sufragana (w 1723 r.) rektor kolegium Bartłomiej Luder w 1724 r. chciał objąć pełny zarząd seminarium. W tym celu wyznaczył jego regensem K. Niesieckiego. Jednak bp K. Szembek wraz z kapitułą nie zgodzili się na to. Zbyt ograniczony wpływ na działalność seminarium sprawił, że w 1725 r. zakonnicy zrezygnowali z prowadzenia seminarium. Jezuickimi regensami tej instytucji byli: Antoni Siarkiewicz (1719-21), Stanisław Urbani (1721-22), Marcin Fossowicz (1722-23) i Kasper Niesiecki (1723-25)²⁵.

Jezuici w kolegium prowadzili aptekę. Utworzyli ją przynajmniej w 1760 r. Kierował nią w latach 1760-73 farmaceuta Józef Jasiński²⁶. Zasadniczo świadczyła ona usługi mieszkańcom kolegium, czyli zakonnikom i ich uczniom. Można jednak przypuszczać, że korzystali z niej także mieszkańcy miasta.

W latach 1720-1773 w kolegium każdorazowo rezydowało od 18 do 39 zakonników - średnio 24. W sumie przez dom krasnostawski przewinęło się w tym okresie 183 zakonników. Najważniejsze miejsce wśród nich przypadło rektorom. Ich listę otworzył Wojciech Starzyński (1720-24). Po nim godność tę pełnili: Bartłomiej Luder (1724-27), Maksymilian Wężyk (1727-31), Stanisław Urbani (1731-35), Michał Mierzeński (1735-38), Józef Bąblewski - wicerektor (1738-39), Jan Mikułowski (1739-42), Jan Kłos (1742-46), Ignacy Moszyński (1746-49), Franciszek Głuski (1749-52), Antoni Sieniuta (1752-57), Jakub Konarski (1757-62), Józef Kuliński (1762-64), Antoni Manasterski (1764-67), Jakub Konarski (1767-70) i Jan Kanty Lasocki (1770-73)²⁷.

W listopadzie 1773 r. biskup chełmski Antoni Onufry Okęcki, wykonał breve kasaty. Srebra kościelne polecił on zabrać i przenieść do katedry, a regensem kościoła, kolegium i szkoły mianował dotychczasowego rektora kolegium, byłego jezuitę, Łukasza Kantego Lasockiego. Posłuszny wezwaniu Komisji Edukacji Narodowej Lasocki rozpoczął naukę dawnym systemem, mając do pomocy tylko 2 nauczycieli. Gdy zarząd całości objęli lustratorzy,

położenie byłych jezuitów stało się ciężkie. Bardzo niechętny był im wojski chełmski Krzysztof Dłużewski, ale jego praktyki starał się złagodzić drugi lustrator, podsędek krasnostawski Leon Porębski. W rezultacie aż do października 1774 r. nauczyciele, a wraz z nimi 8 innych byłych jezuitów, nie otrzymali ani grosza na utrzymanie i żywili się częściowo z zapasów udzielonych im przez Porębskiego, a częściowo z jałmużny. W październiku 1774 r., z polecenia pisarza litewskiego Ignacego Potockiego przybył na wizytę szkoły w Krasnymstawie Grzegorz Piramowicz. Uczynił on pewne zmiany w gronie pedagogicznym, uspokoił je co do przyszłości, zorganizował szkołę powiatową z prefektem i 3 nauczycielami i zostawił im tablicę z rozkładem zajęć dla szkół powiatowych. Przepisy nie mogły być jednak w całości wykonane z braku nauczycieli „biegłych” w geometrii. Od tego czasu skład kadry nauczającej ulegał częstym zmianom. Uczniów było w szkole zwyczajnie ponad 100. Do końca jej istnienia uczyli w niej sami ex jezuiti. Stan nauk w latach 1778-1780 można poznać z zachowanych raportów nauczycieli. W zasadzie zastosowano wszystkie postanowienia KEN. Nauczyciele, pozbawieni odpowiednich podręczników, przygotowywali sami wykłady i przekazywali je uczniom drogą dyktowania. We wrześniu 1780 roku KEN postanowiła szkołę w Krasnymstawie przenieść do Chełma i oddać ją pijarom, co praktycznie równało się jej likwidacji. Budynek przeznaczono na dom dla byłych jezuitów-emerytów. Grono nauczycielskie krasnostawskie uległo rozproszению. Razem z prefektami w ciągu 7 lat w szkole pracowało 12 byłych jezuitów²⁸.

prof. dr hab. Roman Pelczar

Prof. dr hab. Roman Pelczar - miejsce stałego zatrudnienia i stanowisko: Instytut Pedagogiki, Wydział Zamiejscowy Nauk o Społeczeństwie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II w Stalowej Woli: profesor zwyczajny, kierownik Katedry Historii Wychowania. Obszary badawcze: dzieje wychowania i myśli pedagogicznej oraz instytucji oświatowych i opiekuńczo-wychowawczych

25. Ibidem.

26. Ibidem.

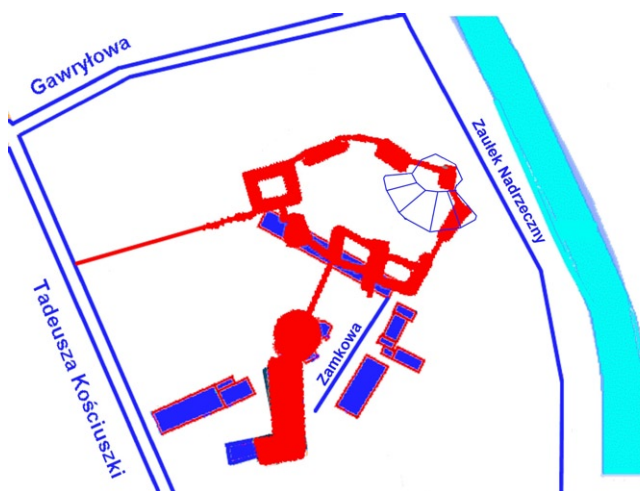
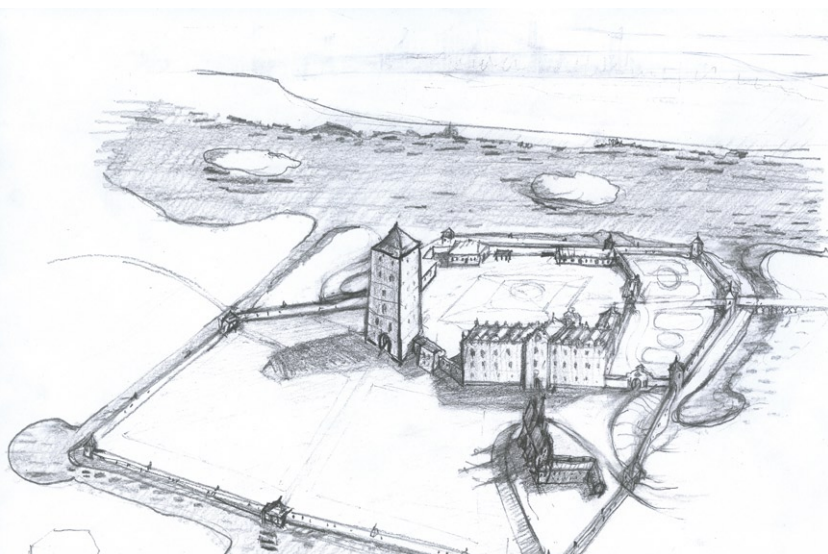
27. Ibidem.

28. J. Poplatek, *Komisja Edukacji Narodowej*, Kraków 1973, ss. 134-135.

na ziemiach polskich w XV-XIX w., rola społeczno-kulturalna Kościoła katolickiego na ziemiach polskich w XV-XIX w., problemy społeczne i kulturalne pogranicza polsko-ukraińskiego. Dorobek naukowy: prawie 100 opublikowanych prac naukowych, w tym 6 książek. Najważniejsze z nich to:

1. *Szkolnictwo parafialne w ziemi przemyskiej i sanockiej (XIV-XVIII w.)*, Warszawa 1998,

2. *Szkolnictwo w miastach zachodnich ziem województwa ruskiego (XVI-XVIII w.)*, Rzeszów 1998,
3. *Działalność oświatowo-kulturalna jezuitów w diecezji przemyskiej w XVI-XVIII wieku*, Przemysł 1999,
4. *Szkoły parafialne na pograniczu polsko-ruskim (ukraińskim) w Galicji w latach 1772-1869*, Lublin 2009.



Lokalizacja i przypuszczalny widok zabudowań legendarnego zamku krasnostawskiego nakreślony ręką Tadeusza Andrzeja Kicińskiego

Artur Capała

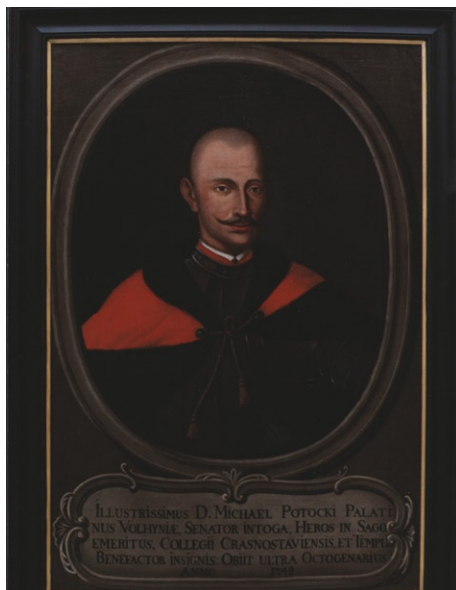
Przygody pana Michała



Michał Potocki, herbu Pilawa to jedna z najbarwniejszych postaci czasów saskich, „istne bożyszcze herbowego tłumu”. Najstarszy syn hetmana wielkiego koronnego i kasztelana krakowskiego Feliksa Kazimierza i Krystyny Lubomirskiej, wnuk hetmanów Stanisława „Rewery” Potockiego i Jerzego Sebastiana Lubomirskiego. Wydaje się, że po przodkach odziedziczył on nie tylko majątek i pozycję społeczną, ale również cechy charakteru tj. żarliwość religijną i hojność wobec Kościoła oraz własnych klientów, z drugiej zaś strony wielkie ambicje do odegrania poważnej roli w życiu politycznym, wynikające ze świadomości znaczenia własnego rodu, skłonność do skandali, a także wrodzoną opozycyjność wobec władzy królewskiej nieustannie podejrzewanej (niezależnie od tego kto zasiadał na tronie) o chęć wprowadzenia w Rzeczypospolitą „absolutum dominium”. Ten czołowy malkontent epoki saskiej, a zarazem wielki miłośnik staropolskiej mody i obyczajów, chętnie głoszący hasła równości szlacheckiej był dla panów braci zakochanych w „złotej wolności” uosobieniem ideału Polaka-Sarmaty. Ta opozycyjna postawa, z jednej strony zapewniła mu popularność wśród szlachty, z drugiej zaś - uniemożliwiła sięgnięcie po najwyższe urzędy w Rzeczypospolitej, gdyż te obejmowali, mimo wszystko ludzie bardziej umiarkowani w swych poglądach.

Pierwsze kroki w polityce stawiał Michał Potocki pod czujnym okiem ojca, po którym - za zgodą monarchy - objął w 1686 roku urzędy starosty krasnostawskiego i sokalskiego. Na szerokiej scenie politycznej zadebiutował w 1693 roku, kiedy po raz pierwszy został wybrany posłem. Nie unikał też „służby wojskowej” biorąc udział w 1691 roku w wyprawie mołdawskiej. Za zasługi dla ojczyzny, w 1695 roku został wybrany deputatem do Trybunału Koronnego. Był również Michał Potocki częstym gościem na dworze króla Jana III. W styczniu 1695 roku wywołał głośny wówczas skandal obyczajowy, gdy jak pisał Kazimierz Sarnecki: *upiwszy się bardzo bestyjalskie na pokojach królowej jm.*

czynił akcje, kiedy wzięwszy naturalia ad manus nie tylko mężatkom, ale i pannom one prezentował ad ocula i o stół kilka razy nimi uderzył, do jmp. podkomorzynę koronnej przyszedłszy tak się z nią mocował, że na palcu jej obrączki połamiał, drugie od niego ledwo puciekwały. W 1696 roku, jako zwoleńnik Jakuba Sobieskiego wziął udział w gorszącym sporze o majątek po zmarłym królu. W trudnej sytuacji politycznej okresu bezkrólewia po śmierci Jana III (konfederacja nieopłaconego wojska pod przywództwem Piotra Baranowskiego w Koronie, gdzie Michał Potocki jako komisarz reprezentował przy stole negocjacyjnym Rzeczypospolitą i narastający konflikt między Sapietami a „republikantami” na Litwie) ród Potockich popierał najpierw księcia Contiego, później królewicza Jakuba Sobieskiego, by ostatecznie opowiedzieć się za kandydaturą elektora saskiego Fryderyka Augusta.



Portret Michała Potockiego

Nowy władca na samym początku swych rządów zamierzał pójść w ślady poprzednika i dlatego w 1698 roku ogłosił nową kampanię przeciwko Turcji, licząc nie tylko na odzyskanie Podola, ale zdobycie nowych terytoriów tj. księstw naddunajskich. W wyprawie wojennej wziął udział także nasz bohater, który w kampanii podhajeckiej dowodził m.in. oddziałami jazdy. W obozie pod Brzeżanami wywołał jednak poważne zamieszanie, gdy

pijany wmieszał się w rozmowę między reprezentującym władcę Janem Jerzym Przebendowskim a delegacją szlachty województwa wołyńskiego, która przybyła do króla z prośbą o cofnięcie rozkazu planowanego marszu oddziałów elektorskich na Litwę przez Wołyń. Gdy - jak pisze Erazm Otwiński - *poczęli z nim o owej materii traktować [...] Michał Potocki, naówczas starosta krasnostawski, [...] owego Przebendowskiego słowami zgromiwszy obuchem uderzył, który uchodząc wpadł do namiotu królewskiego wołając po francuzku: „królu na ciebie czynią gas”, ztąd się tak wielki tumult stał, że aż królewskie namioty poobrywano*. Potocki zaalarmował cały obóz i próbował podobno zawiązać konfederację *na wycięcie i wypędzenie Sasów z Polski*. Wojsko kwarciane usłyszawszy o owym *hałasie [...] do związku chcieli iść [...] Król zaś tegoż momentu po owej akcji kazał wojsko swoje szykować, chcąc Polaków znosić, a nie wiedział, że już na jego ludzi zęby kwarciani ostrzyli i trafilby na gotową*. W każdej chwili zanosilo się na konfrontację między siłami polsko-litewskimi a saskimi. Sytuację uratowali obaj hetmani koronni oraz królewicz Konstanty Sobieski i Stanisław Antoni Szczuka. Hetman Stanisław Jan Jabłonowski *obiecał sądzić jmc pana starostę krasnostawskiego, o to [...], że namioty królewskie w obozie naszedł i na senatora królowi jegomości familiarem się porwał*. Sam zresztą uważał, że Michał Potocki już wcześniej buntował wojsko przeciw Sasom i ludziom J. K. Mci. Ostatecznie władca dał się przeprosić, dzięki czemu starosta krasnostawski uniknął sądu. Nie doszło też do pojedynku między Potockim a Przebendowskim. Chociaż niektórzy podejrzewali, iż całe to zajście zostało wyreżyserowane przez Adama Mikołaja Sieniawskiego, szukającego na Augustcie odwetu za zniszczenia jakich w jego dobrach dokonały regimenty Wettyna, to bardziej prawdopodobne wydaje się, że zachowanie Potockiego wynikało z ogólnych nastrojów antysaskich panujących wtedy w Rzeczypospolitej. Żołnierze elektorscy byli postrzegani przez społeczeństwo szlacheckie jako obce i wrogie narzędzie ucisku w rękę króla, mogące zagrozić „wolności”, odbierające w dodatku chleb wojsku polskiemu i litewskiemu. Także sam Przebendowski miał już wtedy fatalną opinię wśród panów braci. Tumult, jaki wywołał Potocki spowodował, że August II zmienił

pierwotne plany, rezygnując z udziału w rozpoczętej właśnie kampanii. Zaistniałe wydarzenie świadczyło nie tylko o całkowitej deprecjacji majestatu królewskiego w Rzeczypospolitej i braku wpływu na wojsko, lecz było także sygnałem dla władcy, że przedstawiciele magnaterii nie zamierzają biernie przyglądać się decyzjom monarchy, który poprzez politykę rozdawania godności i urzędów „ludziom nowym” zamierzał zbudować w Rzeczypospolitej własne, silne stronnictwo. Sytuacja Wettyna była tym bardziej niekorzystna, gdyż „odziedziczył” on po poprzedniku „ekipę rządzącą”, w której skład wchodził przedstawiciele największych rodów Korony i Litwy. Urzędy, jakie zajmowali, pełnili dożywno i nie byli ograniczeni przy tym w swych sympatiach politycznych. Jan Jerzy Przebendowski był zaś jednym z tych polityków, którym nowy król zawdzięczał tron. Stałe przebywanie przy boku Augusta „jako pierwszy i najpierwszy”, odgrywał tam znaczną rolę polityczną, a po utworzeniu na dworze saskim w 1706 roku tzw. Tajnego Gabinetu, jako jedyny Polak został dopuszczony do udziału w jego obradach.

Mimo podpisania traktatu pokojowego z Turcją i odzyskania dla Rzeczypospolitej ziem utraconych w 1672 roku, młody władca niezbyt pewnie czuł się na polskim tronie. Aby zyskać zaufanie obywateli i wzmocnić swoją pozycję, potrzebował sukcesu, który jego zdaniem gwarantowała łatwa i szybka wojna w sojuszu z Rosją i Danią przeciwko Szwecji. W odmienny sposób postrzegało tę sprawę społeczeństwo szlacheckie, które wyczerpane wojnami drugiej połowy XVII stulecia, z coraz większym przerażeniem przyjmowało informacje o nowym konflikcie rysującym się u granic Rzeczypospolitej. Pomimo dystansowania się elit politycznych od poczynań Augusta i zabiegania u Szwedów o neutralność, nie udało się zapobiec najazdowi wojsk Karola XII. W pierwszych latach wielkiej wojny północnej zarówno Michał Potocki (który po śmierci ojca, w czerwcu 1702 roku stanął na czele rodu) jak i jego krewni lojalnie wspierali Sasa, za co nasz bohater otrzymał w 1703 roku urząd pisarza polnego koronnego. Był to jeden z gestów króla w stronę Potockich (nominację na urząd krajczego koronnego otrzymał inny Potocki - Stefan), których miał on nadzieję zjednać całkowicie dla swej polityki. Jednak ambicje naszego

bohatera, jak się wkrótce okaże, sięgały o wiele wyżej. Za lojalność wobec Augusta II zapłacił Potocki zniszczeniami, jakich m.in. w Krasnymstawie i okolicach dokonały we wrześniu 1704 roku oddziały dowodzone przez Magnusa Stenbocka. Szwedzi spalili też pozostający pod opieką rodu Potockich i przez nich wspierany finansowo klasztor Jezuitów w Krasnymstawie i na pewien czas uwięzili zakonników jako zakładników. Zostali oni uwolnieni dopiero po interwencji Stanisława Leszczyńskiego, świeżo obranego na króla przez przeciwników Sasa i pod osłoną wojsk szwedzkich. Ogłoszenie przez opozycję polityczną detronizacji Augusta II i powołanie na tron Stanisława Leszczyńskiego pogłębiło tylko zamęt w kraju i rozbić społeczeństwa szlacheckiego na dwa obozy, co w konsekwencji jeszcze bardziej osłabiło pozycję międzynarodową Rzeczypospolitej, i to w sytuacji gdy wojna toczyła się na jej terytorium. Wiosną 1705 roku - być może pod wpływem brata stryjecznego Józefa - Michał Potocki przeszedł na stronę Leszczyńskiego, z którym w roku następnym rywalizował o buławę wielką koronną (wszak wcześniej zarówno jego ojciec, jak i dziad sprawowali ten urząd). Mimo politycznej porażki, nie opuścił obozu stanisławczyków. W październiku 1706 roku wziął udział w bitwie pod Kaliszem, gdzie dowodził lewym skrzydłem armii, które jako pierwsze rzuciło się do ucieczki. Po przegranej, znalazł się w Gdańsku. Przez cały czas utrzymywał kontakty z dawnymi przyjaciółmi, jak np. ze znajdującym się w przeciwnym obozie politycznym hetmanem wielkim koronnym z nominacji Augusta II - Adamem Sieniawskim. W ten sposób zapewne zabezpieczał się na wypadek klęski anty-króla. Po klęsce armii Karola XII pod Połtawą w 1710 roku, udał się na emigrację (prawdopodobnie do Benderu, gdzie przebywał w tym czasie król szwedzki). Do Polski powrócił w końcu 1711 lub 1712 roku, próbując wraz z partyzantem Janem Grudzińskim bez powodzenia rozpalić w kraju powstanie przeciw Augustowi II.

Przez następne lata nie angażował się poważnie w działalność polityczną. Jednak z chwilą zawiązania konfederacji antysaskiej w Tarnogrodzie, w listopadzie 1715 roku znalazł się wśród jej najbardziej zagorzałych zwolenników. Popularność Potockiego wśród braci szlacheckiej sprawi-

ła, iż był poważnym konkurentem Stanisława Ledóchowskiego do objęcia łaski marszałkowskiej. Dowodząc dywizją „ludzi arcydobrych”, prowadził wojnę podjazdową przeciwko wojskom Wettyna. Na początku kwietnia 1716 roku odniósł duży sukces polityczny, kiedy to dzięki fortelowi udało mu się wtargnąć do Lwowa i aresztować lawirującego między dworem a konfederatami hetmana Sieniawskiego. Traktat warszawski kończył wojnę króla z narodem szlacheckim. Michał Potocki uzyskał nie tylko gwarancje nietykalności osobistej i zachowania sprawowanych dotąd urzędów, ale też m.in. zwolnienie z podatków na 5 lat. W latach następnych wybierany był posłem na sejm i marszałkiem Trybunału Koronnego. Jednocześnie jego stosunki z dworem królewskim uległy wyraźnej poprawie, gdyż w 1726 roku otrzymał nominację na wojewodę wołyńskiego, co dało mu prawo zasiadania w senacie. Już wcześniej, bo w 1720 roku za zgodą monarchy przekazał urząd starosty krasnostawskiego swojemu synowi Feliksowi Wincentemu. Po śmierci Augusta II, w okresie walki politycznej o koronę polską między synem zmarłego króla Fryderykiem Augustem a Stanisławem Leszczyńskim opowiedział się Potocki po stronie tego ostatniego i stanął na czele skonfederowanej szlachty wołyńskiej (7 listopada 1733 roku). Jedno z haseł przeciwników Sasa brzmiało: „Polakamiśmy się rodzili, polskie obyczaje obserwować powinniśmy”, co jak ułał pasuje do naszego bohatera znanego z dewocji i surowych obyczajów szlacheckich. W swoim znakomitym dziele pod tytułem „Opis obyczajów za panowania Augusta III” wspomina go również Jędrzej Kitowicz, który pisze: *Wojewoda zaś wołyński Potocki, starzec dużej lat, do samej śmierci żadnego pasa nie używał, opasując się samymi od szabli paskami, zachowując modę dawniejszych lat, która podobno pod Augustem II, ale już nie pod III panowała.*

Działania militarne przeciwko popierającym Wettyna wojskom rosyjskim prowadził niemłody już przecież Potocki ze zmiennym szczęściem, dlatego też pisał z prośbą o pomoc militarną do chana tatarskiego i paszy chocimskiego. Był jednym z najbardziej liczących się polityków opozycyjnych konfederacji dzikowskiej. W marcu 1735 roku znalazł się w Królewcu u boku Leszczyńskiego, od którego udało mu się wyłudzić znaczną sumę

pieniędzy pod pozorem przygotowań do operacji wojskowej przeciw Saksonii. Prowadził jednocześnie potajemne negocjacje na temat powrotu pod sztandary Augusta III. W listopadzie 1735 roku, nie spłaciwszy długów, opuścił Królewiec i udał się do Warszawy, gdzie złożył submisję. Pogodzony z królem, mimo podeszłego wieku brał aktywny udział w życiu politycznym m.in. na forum parlamentu. Wydaje się, że w ostatnich latach życia sprzyjał polityce Augusta III, tj. gdy przekonał się, iż ów „*primus inter pares*” szlacheckiej republiki okazał się niegroźnym i mało ambitnym władcą, który wcale nie myśli o wprowadzeniu „absolutum dominium”, lecz kontentuje się nadanymi mu uprawnieniami. Z czasem „malowany król” August III stał się dla większości „nobiles” w Rzeczypospolitej wzorem monarchy.

Michał Potocki wychowany został na żarliwego katolika. Największy wpływ na jego religijność wywarła zapewne matka. Kasper Niesiecki w swoim dziele pt. „*Korona polska*” pisał o niej m.in. iż była osobą bardzo pobożną, wraz z mężem fundatorką kilku kościołów, która *ciało swoje wykwinęła katowała, już paskami żelaznymi, już dyscyplinami, już różgami, już manelkami drutowymi, już włosienicą, już postami*.

Mimo podeszłego już wieku, w 1743 roku przybył Potocki na czele rozsierdzonej szlachty wołyńskiej do Krasnegostawu, by w tamtejszym grodzie złożyć dwa manifesty przeciwko wspomnianemu Niesieckiemu - w jednym wytknięto autorowi „*Korony polskiej*” jego plebejskie pochodzenie, w drugim - rzekome kłamstwa zawarte w herbarzu. Panowie bracia udali się również pod gmach kolegium jezuickiego, który obrzucili kamieniami, tłukąc w nim wszystkie szyby. Wojewoda wołyński (który od wielu lat był dobrodziejem krasnostawskich jezuitów i nie miał osobistych powodów do zemsty na Kasprze Niesieckim, gdyż ten chwalił go w swym dziele), nie tylko nie sprzeciwił się tej napaści, ale zapewne bardzo chętnie stanął na czele szlachty, utwierdzając wśród niej swój autorytet. Autor herbarza, mimo iż był nieobecny podczas najazdu panów braci na Krasnystaw (w tym czasie przebywał we Lwowie), bardzo przeżył ten incydent, co prawdopodobnie przyspieszyło jego śmierć, a tym samym spowodowało niedokończenie herbarza. Wydarzenie to, wbrew po-

zorem nie popsuło stosunków z krasnostawskimi jezuitami, których Michał Potocki, tak jak inni jego krewni, zawsze hojnie wspierał, ofiarowując zarówno pieniądze, czy też przekazując blisko 600 tomów oprawionych w skórę ksiąg, z których część została sprowadzona z Królewca. W Krasnymstawie, oprócz jezuitów wojewoda wołyński wspierał również finansowo klasztor Augustianów. Ponadto z jego hojności korzystały także zgromadzenia jezuitów w Kaliszu i Łucku, klasztor Kapucynów w Sędziszowie oraz kościoły parafialne w Wojsławicach i Sędziszowie. Dzięki jego staraniom i pieniądзом odbyły się koronacje obrazów Matki Boskiej w Sokalu i Łucku oraz już po śmierci tj. w 1765 roku - słynącej cudami ikony Matki Boskiej Chełmskiej w ówczesnej katedrze greckokatolickiej, do wizerunku której już wcześniej pielgrzymowali zarówno prawosławni jak i katolicy. A gdy umarł w 1749 roku, dożywając prawie dziewięćdziesięciu lat, pochowano go zgodnie z ówczesnym obyczajem w kościele (Kapucynów w Sędziszowie), który sam zresztą wcześniej ufundował.

Artur Capała

Wybrana bibliografia:

1. Kitowicz J., *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, Warszawa 1985.
2. Kozyrski R., *Sejmik szlachecki ziemi chełmskiej 1648-1717*, Lublin 2006.
3. Link-Lenczowski A., Szklarska E., *Potocki Michał*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXVIII, z. 116, Wrocław-Łódź 1984-1985
4. Niesiecki K., *Herbarz polski Kaspra Niesieckiego SJ powiększony dodatkami z późniejszych autorów, rękopisów, dowodów urzędowych i wydany przez Jana Nep. Bobrowicza*, t. VII, Lipsk 1841.
5. Otwinowski E., *Dzieje Polski pod panowaniem Augusta II*, Kraków 1849.
6. Paszenda J. SJ, *Budowle jezuickie w Polsce XVI-XVIII w.*, t. 4, Kraków 2010.
7. Sarnecki K., *Pamiętniki z czasów Jana Sobieskiego*, wyd. J. Woliński, Wrocław 1958.
8. *Urzędnicy dawnej Rzeczypospolitej XII-XVIII wieku. Spisy*, red. A. Gąsiorowski, t. III, z. 2: *Urzędnicy województwa bełskiego i ziemi chełmskiej XIV-XVIII wieku. Spisy*, oprac. H. Gmiterek, R. Szczygieł, Kórnik 1992.

Agnieszka Szykuła-Żygawska

Skarby kościoła w Chłaniowie. Część druga



Zaskoczeniem dla osób odwiedzających kościoły w Chłaniowie mogą być figury z kaplicy północnej. Znajdują się tutaj bowiem bardzo dobrej klasy figury dwóch nadnaturalnych rozmiarów aniołów. Niejasne pozostaje, czy pochodzą one



Chłaniów, kościół pw. św. Mateusza Apostoła, anioł z narzędziami Męki Pańskiej, 2. poł. XVII w., fot. A. Szykuła-Żygawska, 2009 r.

z ołtarza wymienianego w protokołach wizytacyjnych z 1715 i 1723 roku, określanego jako ołtarz Męki Pańskiej. Sądząc po ich atrybutach (narzędzia zbrodni), anioły faktycznie mogły towarzyszyć scenie Ukrzyżowania. Są nadnaturalnych rozmiarów, zostały wykonane w oparciu o preferowany w XVII wieku wzór piękna. Mają wyważone proporcje i klasyczne, regularne rysy twarzy.

Budowa anatomiczna postaci jest poprawna, modelunek poprzedzony obserwacją anatomii ciała ludzkiego. Wprawnie została wymodelowana klatka piersiowa, ręce i nogi, rzeźbiarz zaznaczył żyły i ścięgna. Zbyt ogólnie potraktował jednak dłonie i stopy o grubych przegubach. Anioły mają regularne i wyważone rysy twarzy oraz sięgające za podbródek lekko falowane, dłuższe włosy. Modelunek szat i ciała jest charakterystyczny dla nurtu klasycyzującego w rzeźbie. Twórca dążył do ukazania piękna ciała ludzkiego. Zauważalne jest nawiązanie do stylistyki dzieł Gianlorenzo Berniniego.



Rzym, Most Hadriana, anioł, Giovanni Lorenzo Bernini, XVII w., fot. A. Szykuła-Żygawska, 2008 r.



Rzym, Most Aniołów, anioł, Giovanni Lorenzo Bernini, XVII w., fot. A. Szykuła-Żygawska, 2008 r.

Pochodzące z końca XVII stulecia rzeźby o zbliżonych cechach stylistycznych znajdują się na ambonie w kościele pw. św. Mikołaja w Szczecbrzeszynie. Podtrzymują tutaj baldachim. Biorąc



Szczecbrzeszyn, kościół pw. św. Mikołaja, ambona, figura anioła, XVII w., fot. J. Sito, 2010 r.

pod uwagę usytuowanie ambony ze Szczecbrzeszyna względem filarów i wysokości kościoła, wiarygodne wydaje się stwierdzenie zawarte w katalogu zabytków, że została przeniesiona z innego kościoła. Rzeźby dwóch aniołów znajdują się po obydwu stronach zaplecka. Zostali oni ukazani w przykłku, z uniesionymi rękami, mają na sobie dwie warstwy szat. Szata spodnia, w przeważającej części przesłonięta wierzchnią, jest widoczna poniżej klatki piersiowej i ud. U anioła usytuowanego od strony prezbiterium jest związana w supeł powyżej bioder. Szata wierzchnia układa się swobodnie na ramieniu, odsłaniając sprawnie wymodelowaną klatkę piersiową, następnie opada

poniżej bioder i odsłania wysuniętą nogę. Jest modelowana z wycuciem formy, okrywa ciała postaci i układa się poniżej pasa w pionowo spływające fałdy sugerujące lekki powiew wiatru od środka ambony.

Zbieżności między grupami rzeźb ze Szczecbrzeszyna i Chłaniowa dotyczą wzorców kompozycyjnych i stylistyki. Postaci przedstawiono w pozach frontalnych, z narzędziami zbrodni w dłoniach: drabiną i włócznią oraz biczem. Mają one poprawnie wymodelowane ciała. Ich szaty układają się swobodnie, przylegają do ciała i są formowane w zwiewne, sugerujące lekki powiew wiatru, zaokrąglone fałdy. Szaty postaci z Chłaniowa, podobnie jak figur ze Szczecbrzeszyna, są szczerpane na wysokości bioder w supeł. Ten element ubioru nadaje całemu przedstawieniu dekoracyjności. Tkaniny są ponadto szczerpane powyżej bioder ozdobnym sznurkiem. Podobny detal ujęcia odnajdujemy też u figur dwóch aniołów z fasady kościoła w Tomaszowie. Tutaj tkaniny są ujęte powyżej kolana płaskim guzikiem. Mając na uwadze analizę stylistyczno-porównawczą, dwie grupy rzeźb można przypisać jednemu twórcy. Figury należą do ważnych osiągnięć XVII-wiecznej snycerki. Ich autor był utalentowanym, posiadającym indywidualny styl rzeźbiarzem.

Są ponadto w kościele w Chłaniowie dwa, zbliżone w formie ołtarze boczne, obecnie usytuowane w zakończeniu prezbiterium, przy belce tęczowej. Mogą one być tożsame ze wspomnianymi w wizytacjach od początku XVIII wieku ołtarzami

św. Mikołaja i św. Antoniego. Mają proste, jednokondygnacyjne konstrukcje, z dużym, prostokątnym polem na przedstawienie. Okolona jest ona ramą z ornamentem akantu, potworzonym w rozbudowanej formie w uszakach flankujących środkowe części obydwu ołtarzy. Spopularyzowane w 2. połowie XVII wieku, powszechne jeszcze na prowincji na początku XVIII wieku ornamenty sugerują, że ołtarze powstały jeszcze w nawiązaniu do form późno-renesansowych, być może na przełomie XVII/XVIII wieku. W ołtarzu, znajduje się figura jego patrona św. Mikołaja opiekującego się wędrowcami, podróżnikami i kupcami. Rzeźba może pochodzić z początku XVIII wieku. Wyżej widoczna jest płaskorzeźbiona postać św. Klary w stroju zakonnym, ze swym atrybutem - monstrancją, a nad postacią - trzy aniołki, z których środkowy zdradza znaczne



Zwieńczenie ołtarza pw. św. Mikołaja, św. Klara, XVIII w., (?), fot. A. Szykuła-Żygawska, 2009 r.



Chłaniów, kościół pw. św. Mateusza Apostoła, ołtarz pw. św. Mikołaja, XVII/XVIII w., fot. A. Szykuła-Żygawska, 2009 r.



Ołtarz pw. Jezusa z Gorejącym Sercem, XVII/XVIII w., fot. A. Szykuła-Żygawska, 2009 r.

walory formalne. Święta Klara to wizerunek rzadki na obszarze archidiecezji lubelskiej.

W drugim, analogicznym ołtarzu znajduje się współczesny obraz Chrystusa z Sercem Gorejącym, spopularyzowany przez wizję bł. Faustyny Kowalskiej.

Ostatnim okazałym ołtarzem, pochodzącym prawdopodobnie z początku XVIII wieku, którego opisanie wymaga pewnej znajomości heraldyki, jest ten usytuowany w kaplicy południowej kościoła. Jest okazały, monumentalny, z dużych rozmiarów rzeźbą figuralną. Góruje nad niewielką kaplicą potęgą swych rozmiarów. Jest to ołtarz jednokondygnacyjny, z dużą glorią w zwieńczeniu. Mając na uwadze ornamenty ro-



Ołtarz pw. Matki Boskiej Częstochowskiej, XVII/XVIII w. (?), fot. A. Szykuła-Żygawska, 2009 r.

zetek na cokołach, aniołów oraz uszaki, można datować go na początek XVIII wieku. Do rzadkości, widocznej w ołtarzu z Chłaniowa należy usytuowanie w jego zwieńczeniu figury Boga Ojca. To przedstawienie dosyć rzadko występuje w zwieńczeniu ołtarzy z innych terenów Rzeczypospolitej. Odnajdujemy je w ołtarzu głównym kościoła filialnego pw. św. Rocha w Tarnogrodzie, koło Biłgoraja.



Ołtarz pw. Matki Boskiej Częstochowskiej, zwieńczenie z figurą Boga Ojca, pocz. XVIII w. (?), fot. A. Szykuła-Żygawska, 2009 r.

Autor tego ołtarza nie należał akurat do zbyt utalentowanych, co sugerują postaci aniołów usytuowanych w miejscu kolumn środkowej kondygnacji. Mają one zagubione proporcje ciała, za małe twarze względem korpusów, zbyt wysmukło-



Tarnogród, kościół pw. św. Rocha, ołtarz główny, XVII w., fot. A. Szykuła-Żygawska, 2009 r.

ne dłonie i stopy. Warto natomiast zwrócić uwagę, że figury wpisują się w nurt rzeźby, upowszechniony w Rzeczypospolitej w I połowie XVIII stulecia. W sposobie ujęcia aniołów, ich rozedrganych szat są daleką próbą nawiązania do rzeźb autorstwa Antoniego Frączkiewicza.

Podpowiedzią w datowaniu ołtarza i sugestią na temat jego fundatora może być tarcza i inskrypcja znajdujące się w dolnej jego części. Zamieszczony w elipsoidalnej tarczy napis



Tuchów, sanktuarium Matki Bożej Tuchowskiej, ołtarz główny, Antoni Frączkiewicz, I poł. XVIII w., fot. A. Szykuła-Żygawska, 2008 r.

w otoku wieńca laurowego brzmi IPSA CONTEREI SERPENTIS GENS AT GRABINSCIORUM EXALTABIT CAPUS. Pośrodku widnieje herb Pogoń, co sugeruje, że tym herbem legitymowali się anonimowi fundatorzy kościoła. Być może kryją się oni pod pozostawionymi w sąsiedztwie herbu inicjałami: Z.G., K.G. i C.N.

Usytuowane w gablocie obok ołtarza wota sugerują, że znajdujący się w retabulum obraz Matki Bożej Częstochowskiej otaczany był kultem.



Chłaniów, kościół pw. św. Mateusza Apostoła, ołtarz pw. Matki Boskiej Częstochowskiej, fragment inskrypcji, pocz. XVIII w. (?), fot. A. Szykuła-Żygawska, 2009 r.

Ostatnim z zabytków chłaniowskiego kościoła jest datowana na II połowę XIX w. figura św. Jana Nepomucena, o zwartej syntetycznej sylwetce. W sferze przypuszczeń pozostaje, czy figura została przeniesiona z pustej obecnie kapliczki na terenie miejscowości.



Św. Jan Nepomucen, XIX w., fot. A. Szykuła-Żygawska, 2009 r.



Horodło, plac przed kościołem poddominikańskim, Matka Boża Niepokalanie Poczęta, poł. XVIII w., fot. A. Szykuła-Żygawska, 2008 r.

Wiąże się też z dziejami obiektów z Chłaniowa interesująca, ale niewyjaśniona historia kamiennej rokokowej figury Matki Bożej Niepokalanie Poczętej, usytuowana obecnie w pobliżu kościoła w Horodle. W Archiwum Archidiecezji Lubelskiej, w teczce zawierającej informacje na temat parafii

w Horodle, znajduje się informacja, że wspomniana figura została przeniesiona tutaj przez mieszkańców Chłaniowa na początku XIX stulecia. Reprezentuje ona dobry poziom wykonania. Można przypuszczać, że powstała w połowie XVIII wieku, być może przy okazji wyposażania nowego kościoła i reprezentuje stylistykę rokoka. Bliźniaczo podobna do niej jest rzeźba Matki Bożej Niepokalanie Poczętej sprzed kościoła w Hańsku (pierwotnie w Krasnymstawie w pobliżu kościoła Augustianów).



Hańsk, kościół pw. św. Rajmunda, plac przed kościołem, Matka Boża Niepokalanie Poczęta, poł. XVIII w., fot. Z. Atras

dr Agnieszka Szykuła-Żygawska

Literatura

1. Górak J., *Kościół drewniany Zamojszczyzny*, Zamość 1986.
2. *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, T. VIII, *Województwo lubelskie*, red. R. Brykowski, E. Smulikowska, Z. Winiarz, z. 8, *Powiat krasnostawski*, opr. T. Suleżyńska, F. Uniechowska, E. Rowińska, Warszawa 1964.
3. Kowalczyk J., *Architektura sakralna między Wisłą a Bugiem w okresie późnego baroku*, [w:] *Dzieje Lubelszczyzny*, T. VI, *Między Wschodem a Zachodem*, cz. 3, *Kultura artystyczna*, red. T. Chrzanowski, Lublin 1992, ss. 37-119.
4. Krasny P., *Ambona w kościele św. Mikołaja w Szczepieszynie. Przyczynek do recepcji wzorów berniniowskich w sztuce polskiej około roku 1700* [w:] *Między Wrocławiem a Lwowem. Sztuka na Śląsku, Małopolsce i na Rusi Koronnej w czasach nowożytnych*, red. A. Betlej, K. Brzezina, P. Oszczanowski, Wrocław 2011, ss. 239-251.
5. Palmirski A. Chłaniów, [w:] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, T. I, Warszawa, 1880, s. 586.
6. Wadowski ks. J. A., *Kościół diecezji chełmskiej* [1907], Polska Akademii Umiejętności w Krakowie, Rkps. 2372/I.
7. Zahajkiewicz M. T. ks., *Diecezja lubelska. Informator historyczny i administracyjny*, Lublin 1985.

Zbigniew Atras

Tajemnica wsi Żdżanne i unicki wątek historii rodu Smorczewskich



Wies Żdżanne nie wyróżnia się niczym szczególnym spośród pozostałych miejscowości gminy Siennica Różana. Ot, spora miejscowość pełna typowych domków jednorodzinnych o za-dbanych obejsiach, pobudowanych wzdłuż drogi łączącej Krasnystaw z Chełmem. Wies ubogaca mały kościółek o cechach barokowych i zabytkowy



Kościół w Żdżannem

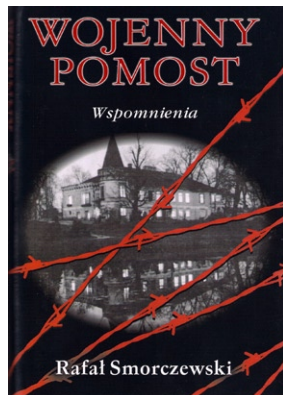


Zabytkowa plebania

budynek plebanii. Jeszcze remiza OSP i wiejski sklepik. Nic więcej. Mała rzeczka Siennica oddzie-la Żdżanne od sąsiedniej wsi Zagroda, znanej już szerzej z istniejącej tam Rolniczej Spółdzielni Pro-dukccyjnej posiadającej własną masarnię, w której wytwarza się słynne w całym regionie wyroby węd-liniarskie. Jeszcze dwa lata temu w Zagrodzie ist-niała szkoła podstawowa mieszcząca się w bardzo ciekawym architektonicznie, zabytkowym budyn-ku. Nieopodal zachowała się stara karczma, która

obecnie znajduje się, niestety, w kompletnej ruinie. Budynek administracyjny RSP i bloki pracownicze położone wśród zieleni dużego parku sprawiają, że wieś wygląda bogato i niemal przytłacza sąsiednie miejscowości.

Jakież więc było moje zdziwienie i za-skoczenie po lekturze książki „Wojenny pomost” Rafała Smorczewskiego, gdy obok jednej z za-mieszczonych tam fo-tografii przeczytałem podpis: „Ruiny pałacu w Żdżannem, 1914”. Jakiego pałacu? - po-myślałem, odkładając ciekawą lekturę i się-gając szybko po Ka-talog zabytków sztuki w Polsce. Hasło: Żdżanne, punkty: koś-ciół, plebania, dawny zespół dworski - szyb-ko przebiegałem wzrokiem treść katalogu - *założo-ny w XVIII/XIX przez Ciemnieńskich. Rozległy ze-spół przestrzenny położony nad rzeczką Siennicą. Dwór spalony w 1915, rozebrany prawie doszczętnie 1944-45. Niegdyś otoczony parkiem. Obecnie zespół złożony z dwóch budynków mieszkalnych, dwóch spichlerzy i chlewni. Klasycystyczne. Mu-rowane z kamienia i cegły, otynkowane. I jeszcze podpunkt A: Budynek mieszkalny. Uważany za fragment pierwotnego dworu z w. XVIII/XIX. Ścia-na pld.-zach. drewniana z ok. 1941, dostawiona po zlikwidowaniu oranżerii. Parterowy, prostokątny, z nowszą przybudówką. Dwutraktowy. Zewnątrz narożniki boniowane, gzyms wieńczący profilowa-ny. Dach czterospadowy kryty gontem. To wszyst-ko w tym temacie. Gdzie tu więc pałac? Może to raczej większy dwór? Jeszcze raz przeczytałem podpis pod zdjęciem, na którym widniała bardzo duża, niczym jakiś zamek, budowla. Coś tu nie gra! - pomyślałem - ale kto się myli? Następnego dnia, przejeżdżając przez Żdżanne, wstąpiłem do miej-scowego sklepu. Ludzi było sporo i to w różnym wieku. Bez zbędnych ceregieli zapytałem o pałac Smorczewskich. Zagadnięci spoglądali na siebie i zaprzeczali jeden przez drugiego. W Żdżannem żadnego pałacu, zamku, ani dworu nie było! Chy-ba, że chodzi o plebanię przypominającą wyglą-*





Miejsce dawnego pałacu

dem szlachecki dworek. Nigdzie tu nie ma takiego miejsca, ani pozostałości dawnego parku. Może w Zagrodzie? - dodawali inni - bo pałac Smorczewskich to przecież budynek byłej szkoły. Po powrocie do domu czym prędzej sięgnąłem po książkę Rafała Smorczewskiego, której lektura pochłaniała mnie coraz bardziej.

Ród Smorczewskich zaliczany jest do tzw. szlachty odwiecznej. Nigdzie nie znajdujemy dowodu ich nobilitacji, ale w najstarszych dokumentach zaliczani byli zawsze do stanu szlacheckiego. Pieczętowali się herbem Rawicz. Jan Długosz wywodzi pochodzenie rodu z terenu Czech, gdzie nazywani byli Wroszowcami z powodu popełnionej zbrodni wiarołomstwa. Wytraceni przez książąt czeskich, nieliczni z rodu znaleźli schronienie



Pałac w Żdżannem po spaleniu

w Polsce, gdzie z czasem rozrosli się w liczną i znakomitą rodzinę. Heraldyk Kasper Niesiecki w swoim słynnym herbarzu „Korona polska” datuje pojawienie się Rawitów (od herbu Rawa) w Polsce na początek XII wieku, jednak nie potwierdza tego konkretnymi dowodami historycznymi. Najwcześ-

niejszy zapis historyczny pochodził z 1416 roku, ale spłonął wraz z innymi dokumentami rodzinnymi w czasie pożaru pałacu w Żdżannem. Rodzinnym gniazdem rodu Smorczewskich była wieś Smorczewo leżąca na Podlasiu, w diecezji drohiczyńskiej. Z ziemią krasnostawską Smorczewscy związali się w końcu XVIII wieku, kiedy to Franciszek Smorczewski poślubił Barbarę z Suchodolskich i zamieszkał w majątku Żdżanne, odziedziczonym przez małżonkę. Była to duża majątność składająca się z kilku wsi, gospodarstw rolnych i dworów. Właśnie Żdżanne uczynił Franciszek główną rezydencją nowej linii rodu. Smorczewscy zamieszkali w obronnym dworze otoczonym kilkoma innymi budynkami, wałami ziemnymi i fosą, składającymi się na elementy fortyfikacyjne rezydencji, a wzniesionymi pod koniec XVIII wieku przez Macieja Ciemnińskiego, ówczesnego właściciela wsi.



W tle pałac w Żdżannem

Dwór składał się z ciągu dużych pomieszczeń wraz z salą balową, używaną jeszcze w 1903 roku. Zamknięte konie amfilady parterowe budynki otaczały niewielki, zamknięty dziedziniec. Rezydencję otaczał ogród włoski i duży park krajobrazowy w stylu angielskim. Franciszek Smorczewski zmarł w 1830 roku. Majątek odziedziczył jego syn Antoni, który jeszcze w tym samym roku zmarł na tyfus, spędzając ostatnie dni swojego życia we dworze w Wierchowinach. Rok później zmarła jego żona Aloyza i młodszy z dwóch synów. Cały majątek odziedziczył kilkuletni Adolf Smorczewski, którego wychowywała babka Barbara. Po jej śmierci, kilkunastoletni Adolf postanowił sam zadbać o swoją przyszłość. Z pomocą rodziny zatrudnił doskonałych zarządców i szwajcarskiego opiekuna. W majątku założył szkołę prywatną dla siebie, sześciu ubogich krewnych i sześciu chłopców wybranych

ze wsi. Kiedy wszyscy dorośli, Adolf wydzierżawił krewnym gospodarstwa, a wiejskich chłopców zatrudnił na dobrych posadach. Żdżańska szkoła chyba dobrze uczyła miłości do ojczyzny w tych trudnych czasach zaborów, bo wszyscy jej uczniowie w 1863 roku przyłączyli się do powstania styczniowego. Kolejne lata Adolf Smorczewski spędził we Włoszech, gdzie studiował. Po powrocie do Polski większość swojego czasu poświęcił na rozwój majątku i doskonalenie gospodarstwa według najlepszych wzorców. Zakładał nowe folwarki, wznosił liczne budynki gospodarcze i mieszkalne. W skład dóbr Żdżanne wchodziły wówczas wsie: Żdżanne, Zagroda, Maciejów, Wierzchowiny oraz folwarki: Żdżanne, Wierzchowiny, Zwierzyniec, Toruń i Pułanki.

Największą dumą Adolfa Smorczewskiego był wzniesiony przez niego nieopodal starego dworu, duży pałac wybudowany w stylu gotyku romantycznego, zawierającego w sobie cechy średniowiecznego zamku i pałacu weneckiego. Była to budowla imponująca, otoczona dużym parkiem angielskim. Zbudowano ją z cegły wyrabianej w miejscowej cegielni. Główną bryłę pałacu akcentowały dwie wieże umieszczone na przeciwległych jego krańcach. Pierwsza z nich, zbudowana na planie sześciokąta była wysoka i w stylu neogotycka. Druga, okrągła górowała nad piętnem głównego korpusu pałacu.

Adolf Smorczewski był bardzo ciekawą postacią. Znane jest jego zaangażowanie w sprawy kraju i idei niepodległościowych. W swoim domu w Warszawie organizował spotkania różnych frakcji politycznych na rzecz porozumienia. Przez krótki czas pracował w utworzonym w czasie powstania styczniowego rządzie narodowym, ale zniechęcony ciągłymi sprzeczkami i brakiem możliwości wspólnych działań większości ze stron, powrócił do rodzinnej posiadłości w Żdżannem. Tu poświęcił się idei obrony ludności wyznania grekokatolickiego, czyli unitów. Stanowili oni wówczas, jeżeli nie większość, to bardzo znaczny procent ludności w jego majątku i wszystkich okolicznych miejscowościach. A były to najgorsze lata w historii Kościoła unickiego. Prawosławna Rosja uważała unię za zawartą bezprawnie, a unitów traktowała jako przemocą odłączonych od cerkwi. Prowadzono wobec nich akcje nawracania. Największe i krwa-

we działania rozpoczęły się po drugim rozbiore Polski i upadku powstania styczniowego. Były one prowadzone ściśle według scenariusza zatwierdzonego przez cara. Najpierw z cerkwi unickiej usuwano wszystko, co łączyło się z liturgią łacińską i polskością, czyli organy, konfesjonały, monstrancje, dzwonki, epitafia. Następnie urzędnicy carscy namawiali unitów, aby dobrowolnie przyjęli prawosławie. Potem stosowano groźby i nakładano bardzo wysokie kontrybucje. Wreszcie unitów więziono lub zsyłano na Sybir, a ostatecznie uciekano się do użycia siły i broni, a nawet morderstw przypominających w wielu przypadkach czystki etniczne. Im większe były prześladowania, tym bardziej rósł unicki opór i przywiązanie do wiary, w obronie której nie tylko tracili majątki, ale gotowi byli cierpieć, przelewać krew, a nawet oddać życie. Ich męstwo i odwaga oraz duch chrześcijańskiej miłości czyniły cuda. Wielu prześladowców przechodziło na katolicyzm i stawało się prześladowanymi. Dlatego rosyjskie załogi wojskowe wymieniały co dwa miesiące. Gdy unickie cerkwie zamieniono na prawosławne, unicy szukali pomocy u łacinników. Uczęszczali na msze św. do kościołów katolickich, w których często odprawiano je w liturgii grekokatolickiej. Wówczas władze carskie zaczęły prześladować także katolików. Kościoły i zakony pomagające unitom zamykano i kasowano. Taki los spotkał między innymi krasnostawski zakon augustianów. Całe unickie rodziny ginęły od kul i szabel Kozaków. Krwawe rzezie nie należały do rzadkości. Na oczach matek okaleczano dzieci. Żony zmuszano by patrzyły na mordowanych mężów. Wielu nie wracało z więzień i syberyjskich zsyłek. Wielu umierało od ran lub z głodu. Całe wsie pustoszały. Na miejsce unitów sprowadzano rosyjskich osadników wyznania prawosławnego.

Taki właśnie los spotkał też unickich mieszkańców Żdżannego i okolicznych wsi. Wówczas Adolf Smorczewski, z wyznania katolik wniósł się na szczyty tolerancji i miłości bliźniego. Za jego wstawiennictwem kościoł w Żdżannem, którego fundatorką była jego prababka Katarzyna Suchodolska-Kwaśniewska, zamieniono na cerkiew unicką. Gdy Rosjanie odebrali ją unitom i przekształcili w cerkiew prawosławną, Smorczewski urządził unicką kaplicę w żdżańskim dworze. Tam odprawiano nabożeństwa i udzielano sakra-

mentów. Wielu unitów ukrywało się w majątkach Smorczewskiego, innych wspomagał finansowo, dawał pracę, żywność i odzież. Z własnych i rodzinnych funduszy założył szkołę rolniczą kształcąca w większości młodzież grekokatolicką. Działania te były bardzo niebezpieczne. Smorczewski ryzykował nawet własne życie, nie wspominając już o majątku, przyszłości rodziny i jej społecznym statusie, a wszystko w imię niesienia pomocy prześladowanym unitom. Nawet nie krewnym, czy nawet znajomym, ale w większości całkiem obcym ludziom. A przecież carat nie żartował. O wiele bardziej utytułowani trafiali do więziennych lochów czy na syberyjskie bezkresy, z których najczęściej nigdy nie wracali.

Ostrzeżony w porę przed grożącym mu aresztowaniem i zesłaniem na Sybir, Adolf Smorczewski zdążył wyjechać z kraju. W dowód uznania jego wielkiego wkładu w obronę wiary, biskupi lwowski i lubelski zarekomendowali go Ojcu Świętemu. 2 lutego 1892 roku papież Leon XIII przyznał Adolfowi i jego dwóm synom, Janowi i Feliksowi, tytuły hrabiowskie z prawem dziedziczenia przez najstarszego potomka w obu liniach. Jeszcze w młodości Adolf Smorczewski zakupił dobra Stryjów, w którym rozbudował stary, parterowy dwór o piętrowe, wschodnie skrzydło w stylu neorenesansowym, z oddzielnym wejściem i tarasem od frontu. Z czasem majątek odziedziczył jego syn Feliks, a Jan pozostał w Żdżannem. W 1887 roku Feliks poślubił Zofię z Czyżewskich, córkę właściciela Tarnogóry. Młoda para zamieszkała w Stryjowie. W tym czasie gospodarstwo przeżyło największy rozkwit. Wybudowano nowe budynki gospodarcze, utworzono obszerne stawy rybne o powierzchni około sześćdziesięciu hektarów. Zmodernizowano miejscową gorzelnię. Wokół pałacu założono park według planów Waleriana Kronenberga ze wspianiałymi ogrodami kwiatowymi. Do rezydencji dobudowano zachodnie skrzydło. Pałac i gospodarstwo, choć ograbione, to jednak przetrwało pierwszą wojnę światową. Władysław, jedyny syn Feliksa i Zofii odziedziczył część dóbr Tarnogóra. Z czasem wykupił pozostałą część i stał się jej jedynym właścicielem. Ożeniony z Ewą Obertyńską, gospodarzył tu do 1944 roku.

Powróćmy jednak do Żdżannego, czyli włości Jana Smorczewskiego. Działania wojenne

roku 1915 były dla majątku tragiczne w skutkach. Po wkroczeniu wojsk austriackich, Jan został aresztowany. Gdy powrócił do domu, spalony przez wojsko pałac stał cały w ogniu. Nie było już żadnych możliwości jego ratunku. Wówczas Jan Smorczewski adaptował na cele mieszkalne piętrowy budynek starego spichlerza stojący tuż przy drodze z Krasnegostawu do Chełma. Spichlerz



Przebudowany spichlerz

pozostał ich domem aż do 1945 roku, przetrwał wojnę i służył jeszcze do niedawna jako budynek szkolny. Czas nie obszedł się łaskawie także z pałacem Smorczewskich w Stryjowie, który obecnie nie jest w stanie kompletnej ruiny. Bez dachów i stropów niszczeje coraz bardziej, a o jego dawnej świetności świadczy tylko wygląd i kształty zniszczonych ścian. Tylko pałac w Tarnogórze zachował się całkiem dobrze, ale już niedługo pójdzie on pod licytacyjny młotek. Miejmy nadzieję, że nie trafi w ręce tak wielkiego „miłośnika” zabytków jak nabywca pałacu w Orłowie Murowanym, bo inaczej czeka go los pałaców w Żdżannem i Stryjowie.

Kończąc to opowiadanie o Smorczewskich, Żdżannem i rzadko spotykanej, niezwykle tolerancji, należałoby rozwiązać zagadkę żdżańskiego pałacu. Otóż ta wielka i wspianiała budowla, po której pozostało tylko parę fotografii, spalona w 1915 roku, przetrwała w ruinie do kolejnej wojny. Wówczas stało się to, co w myśl teorii spiskowych należy nazwać spóźnioną zemstą Rosjan. Otóż wycofujące się oddziały sowieckie wysadziły cały pałac w powietrze. Dziś po jego istnieniu nie pozostał nawet najmniejszy ślad. Na jego miejscu wybudowano bloki mieszkalne Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej. Jedyne, co można obejrzeć to pozostałości dawnego parku z pięknymi

alejami kasztanowymi. Ktoś powie, że przecież osiedle bloków RSP znajduje się w Zagrodzie, a nie w Żdżannem, więc jak to w końcu jest z tym nazewnictwem? No właśnie, w tym tkwi cała zagadka. Dawniej Zagroda była małą wsią i zajmowała o wiele mniejszy obszar. Nie sąsiadowała bezpośrednio z wsią Żdżanne. Pomiedzy obiema miejscowościami znajdował się folwark o nazwie Żdżanne, na terenie którego stał stary dwór oraz późniejszy pałac. Ot i cała tajemnica. A wszystko przez tę część Żdżannego, która Żdżannem już nie jest. Lecz kto tak naprawdę wiedział, że w tej wsi, Żdżannem, czy też Zagrodzie istniał tak duży i tak ciekawy architektonicznie obiekt. I warto było szukać informacji na jego temat, bo dzięki tym poszukiwaniom poznaliśmy historię niezwykłego człowieka, który jak mało kto, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, na miano człowieka w pełni zasługuje. Ale tak to już jest na świecie. Dobro miesza się ze złem, a czasami nawet chodzą w parze. Bo o ile Żdżanne jest pomnikiem wielkiej tolerancji, to sąsiednia wieś Wierchowiny została przez złych ludzi zamieniona w symbol nietolerancji. Ale o tym może opowiem już innym razem.

Opisane zdarzenia nie zostały w Żdżannem w żaden sposób upamiętnione. Ale istnieje tam miejsce, które te zdarzenia przypomina. Jest nim przydrożna kapliczka św. Jana Nepomucena, stojąca przy szosie w pobliżu kościoła. Nazywana jest często kapliczką poniewieranego świętego. Kapliczka jest nowa i zbudowano ją na miejscu poprzedniej, dziewiętnastowiecznej. Upamiętnia czasy prześladowania unitów i wiąże się z nią niecodzienne zdarzenia. W 1875 roku ukaz carski zlikwidował Cerkiew unicką. Do Żdżannego przybył nowy pop, rusofil i - jak mówiono - „unitożerca”. Niszczył bezwzględnie wszystko, co unickie i katolickie. W swojej wielkiej nienawiści rozwalił murowaną kapliczkę, a figurę świętego porozbijał. Unicy, wspomagani przez miejscowych dziedziców, zbudowali nową kapliczkę i nocą ustawili na miejscu zniszczonej. Z sąsiedniej wsi Depułtycze przywieźli taką samą figurę Jana Nepomucena i ustawili na miejscu poprzedniej. Wówczas pop wrzucił figurę do stawu, ale kolejnej nocy powróciła ona na swoje miejsce. Powtarzało się to kilkakrotnie, ale za każdym razem unicy odnajdowali figurę i ustawiali w kapliczce. W ten sposób figura św. Jana

Nepomucena stała się symbolem czasów prześladowań religijnych i przestrogą przed przekleństwem wszelkiej nietolerancji. I jeszcze jedno. Istniejący w Siennicy Różanej Zespół Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego w swej historii odwołuje się do 40-letniej tradycji, a przecież kształcenie młodzieży w kierunkach rolniczych zaczęło się w tej gminie dużo, dużo wcześniej, a jej prekursorem był Adolf hrabia Smorczewski i zbudowana na ideałach tolerancji, jego prywatna szkoła w Żdżannem.

Zbigniew Atras

Niniejszy tekst powstał w oparciu o informacje zawarte w książce „Wojenny pomost. Wspomnienia” Rafała Smorczewskiego opisującej losy ostatnich właścicieli pałacu w Tarnogórze i dzieje rodu Smorczewskich, którą bardzo polecam Państwu uwadze, a zwłaszcza zainteresowanym i poszukującym ciekawych, a nawet pikantnych zdarzeń z historii Tarnogóry, Izbicy, Stryjowa i Żdżannego. Przedstawione w tekście archiwalne zdjęcia nieistniejącego już pałacu w Żdżannem, także pochodzą z tego wydawnictwa. Pozycja jest jeszcze dostępna w niektórych księgarniach internetowych.



Herb Smorczewskich – Rawicz

Krasnystaw na łamach
„Gazety Warszawskiej”
1775-1794. Ze zbiorów
Biblioteki Uniwersyteckiej
w Warszawie



1777, nr 13, 12 II. Z Krasnostawu dnia 5. Lutego. Odprawiły się tu dnia Wczorayszego w Kościele Katedralnym Exekwie za Duszę ś. p. Jeymć Pani Katarzyny z Grzybowski Okęckiej Stólnikowey Warszawskiej, Matki Jmci Xiedza Okęckiego Biskupa Chełmskiego, Pasterza Naszego: dnia zaś dzisieyszego drugie, za Duszę ś. p. Jeymć Pani Maryanny Teressy z Daniłowiczów Potockiej Kasztelanowey Słońskiej, które Kapituła Chełmska, Generalnie zgromadzona, przez wdzięczną pamiątkę sprawowała, a Jmć Xiądz Melchior Kochnowski Biskup Dionizeński Sufragan Chełmski, Biskupim obrządkiem Mszą Wielką śpiewał.



1779, nr 76, 22 IX. Podaiesię Publico do wiadomości, iż w Mieście J. K. Mci Krasnymstawie, po zmarłym niegdyś Macieju Krzyżanowskim bezpotomnym spada Successya. Adam Krzyżanowski naturalny Sukcessor obwieszcza, iż gdziebysię znajdowali Konsukcessorowie, to iest: Jan Krzyżanowski, Agata, y Katarzyna Rutkowskie, niech się w Niedziel 12. do pomienionego Miasteczka nadgłaszaia.

1780, nr 41, 20 V. Prenumeracya na *Zbiór Wiadomości potrzebniejszych*, będzie ieszcze, przyimowana w Krasnostawie u Jmć Pana Togarskiego, Pisarza ceł Rzeplitey.

1780, nr 65, 12 VIII. Z Warszawy dnia 12. Sierpn: Trakt, którym Cesarz Jmć Rzymski (pod Imieniem Graffa de Falckenstein) przeieżdżał przez część naszego Kraiu z Nitawy do Zamościa, iest następujący: do Radzynia mile 4. do Lebartowa m. 5. do Mileiowa m. 4. do **Krasnegostawu** m. 4. do Zamościa m. 4. Summa mil 103. Stacy 32.

Do własnego Ekwipażu wraz z Cesarzem Jmcią dążącego, brano koni 44. Noclegi były: dnia 27. Lipca w Kownie; dnia 28. Lip; w Olicie; dnia 29 y dnia 30. Lip; w Grodnie; dnia 31. Lip: w Woyszkach; dnia 1. Sierp: w Międzyrzeczu; dnia 2. Sierp: w **Krasnymstawie**. Summa. Noclegów 7. Obiadów po Stacyach nie było, ale tylko Kolacye na Noclegach; które dawano u czterech Stołów. Z Grodna do **Krasnegostawu** przeprowadzał Cesarza Jmci J. P. Zimmermann Kontroler Poczt, złotą piękney roboty tabakierą od tego Monarchy łaskawie udarowany.

1781, nr 5, 17 I. Sławetna Ewa rodem z Krasnegostawu ubożuchnych Rodziców Kredencyrzami Zwanych, wzrostu miernego, w sobie krępa, włosy y brwi czarnych, twarzy okrągłej, białokuwatą, iuż od lat kilku porzuciwszy męża Jakuba M., naprzd w Zamościu udawała się za pannę y za mąż iść chciała, potym do Lublina przeniosła się, y u młynarza na Tatarach, służyła, z tamtąd niewiadomo, w które się obróciła strony. Przeto Officium Prześw: Konsystorza Chełmskiego uprasza wszystkich, aby za powzięciem wiadomości, wspomnioną Ewę przytrzymać raczyli, y do Konsystorza Chełmskiego do Krasnegostawu albo ią przystawili albo o przytrzymaniu iey donieśli, za co przyzwoita będzie nadgroda.

1781, nr 67, 22 VIII. Woystwo Mnieysze Krasnostawskie J. Panu Antoniemu Bliżińskiemu; Skarbnikowstwo Krasnostawskie J. Panu Jgnacemu Szorcowi Pisarzowi Grodzkiemu Hełmskiemu, są konferowane.



1782, nr 99, 11 XII. Podstolstwo Krasnostawskie, po dobrowolnym ustąpieniu J.P. Ignacego Liniewskiego, J. P. Jędrzeiowi Wyszyńskiemu

tegoż Powiatu Łowczemu; Łowiectwo Krasnost: J. P. Franciszkowi Liniewskiemu są Konferowane.

1783, nr 59, 23 VII. Z Chełma dnia 15. Lipca. Po odprawionym w Kościele JJ. XX. Scholarum Piarum Seymiku Deputackim, na którym jednostaynymi głosami obrany został Deputatem Jmć Pan Jgnacy Gintowt Dziewiałtowski Starosta Krasniński, udał się cały Kongres Ziemi Chełmskiej, y Po wiatu Krasnostawskiego do Szkół JJ. XX. Scholarum Piarum y był na Generalnym popisie Młodzi w tychże Szkołach uczącej się, która z zupełnym ukontentowaniem przytomnych Gości, na zadane sobie odpowiadała pytania. Znaydowali się osobiwie na tym popisie JJ. PP. Węgleński Kasztelan Chełmski, Świrski Chorąży Krasnostawski, Wereszczyński Sędzia Ziemi Chełmski, Gintowt Dziewiałtowski Starosta Kraśiński, Rembieniński Woyski Większy Krasnostawski, Węgleński Podwoiewodzy Chełmski y Rokicki Starosta Choćki.



Z WARSZAWY DNIA 26 WRZEŚNIA 1820 ROKU WE WTOREK.

1785, nr 37, 07 V. Z Warszawy dnia 7. Maia. Tabella Miast i Miasteczek Królewskich w Koronie oznaczająca, wiele, które ma wysłać Uczniów na naukę Lekarską, do Szkoły Głównej Krakowskiej, i które wspólnie na jednego składać się mają. Z Prowincyi Małopolskiej. Województwo Ruskie y Belzkie. Hełm, Dubienka, wspólnie 1. Krasnostaw 2. Tarnogura, Izbica, wspólnie 1. Opalin, Ratno, wfpólnie 1. Województwo Lubelskie. Lublin 2, Podzamcze przy Lublinie 1. Łuków 1. Urzędów 1. Kaźmierz dolny, Wąwolnica, wspólnie 1. Parczew, Ostrów wspólnie 1. Summa wszystkich Uczniów 170. Summa Miast y Miasteczek 213.

1786, nr 95, 29 XI. Z Warszawy dnia 29. Listopada. Anniwersarz Koronacyi Nayiaśniejszego Pana, obchodzony był w tuteyszej Stolicy w dzień S. Katarzyny z przyzwoitą Uroczystością. Tegoż dnia, Nayiaśniejszy Pan zaszczyścić raczył Orderem S. Stanisława: Kickiego Krasnostawskiego: Starost.

1787, nr 13, 14 II. Jan K. rodem z Hełma, mający lat około 37. Wzrostu niskiego, krępy rudo zarastający, oka siwego, nosa pociąglego, mayster kunsztu szewskiego, porzucił żonę od lat 14, która to strapiona pozostała żona, uprasza o uwia-domienie życia iego lub śmierci do Konsystorza Krasnostawskiego.

GAZETA WARSZAWSKA

Z WARSZAWY DNIA 20 STYCZNIA R. 1801. WE WTOREK.

1787, nr 101, 19 XII. Z Warszawy d. 19. Grudnia. Jak po innych Miastach obchodzony był Anniwerfarz Koronacyi N. Pana, następujące mamy wiadomości. W Krasnymstawie, w Katedrze tuteyszej Mszą Śpiewał I.X. Lenczowski Suffragan Lubelski Kustosz teyże Katedry, po ktorey nastąpiło *Te Deum laudamus* przy dawaniu ognia z ręczney strzelby przez Kawaleryą Narodową tu stojącą, w assystencyi Kapituły Chełmskiej, Urzędników Ziemikich, Magistratu y Cechów. Po Nabożeństwie zaprosił JP. Kicki Starosta Krasnostawski do siebie na obiad na Zamek, JJ. PP. Kasztelanostwo Chełmskich, z całym Duchowieństwem y przytomnemi Ziemianami, podczas którego Spełniano zdrowie N. Pana przy ciągłym ognia dawaniu. Resztę dnia zakończył wspaniały Bal wieczorny na Zamku dany.

1790, nr 3, 09 I. Kommissyie Porządkowe Cywilno-Woyskowe, Woiewodztw, Ziem y Powiatów w Koronie. Mieysce do czynności Sądów dla teyże Kommissyi Miasta Stołeczne Woiewództw Ziem y Powiatów oznaczamy, inko to: W Prowincyi Małopolskiej. Dla Woiewodztwa Ruskiego, Ziemi Chełmskiej y Powiatu Krasnostawskiego, z alternatą dwa lata w Chełmie, a dwa lata w Krasnymstawie.

1790, nr 97, 04 XII. Chorągstwo Ziemi Chełmskiej, po promocyi IP. Woycie: Suchodolskiego na Kasztel: Radoms. IP., Onuf: Węglińskiemu Chorągstwo Krasnostaw: Chorągstwo Krasnostawskie, IP. Joz: Dydyńskiemu Stoł: krasnostaw: Stolnikostwa Krasnostawskie, IP. Karolo: Węglińskiemu Podczas: Krasnostaw: Podczastwo Krasnostawskie, IP. Szczęsn: Nowickiemu Łowcz: Chełms: Łowie-

ctwo Chełmskie, IP. Ignac Rulikowskiemu Mieczni: Chełm: Miecznikostwo Chełmskie, IP. Walen: Suchodolskiemu; w tych dniach są konferowane.

1791, nr 63, 06 VIII. List Obywatelów Ziemi Chełmskiej w Województwie Ruskim do Króla Jmć pod dniem 26. Mca Lipca 1791. R. pisany. Nayiaśniejszy Królu, Panie Nasz Miłościwy. Jeżeli w ciągu Panowania Twoiego przykrych Oyczyzna doznawała losów, czułeś to naywięcey, że przemocy obcey trudno oprzeć się było. Nagroził to Bóg Naywyższy Twórca Dostojności Twoiey, gdy w Roku 27. od wstępu na Tron przyniósł szczęśliwą chwilę, że cały Naród z Tobą, a Ty z Narodemłączonym został, y ta jedność Ustawę Rządową utworzyła, dni 3. y 5. Maia Roku bieżącego stały się Epoką Narodu całego, y Twoiego naywiększego uszczęśliwienia, Naród prawdziwie Cię Swoim Oycem, a Ty naywyższe Imię Królów zyskałeś Króla. Zazdroszczą postronne Mocarstwa tey dla Ciebie zyskaney sławy, a niechętni poznali swoją nieprawość, którą Bóg Naywyższy zgromił. Ze wszystkich zakątów odgłosy wielbiące Tey Opatrzności Boskiey dzieło, słyszeć się daia, to wyrażiając, że za Stanisława Augusta dawna Polaków Sława wskrzeszoną została. Woiewództwo. Ruskie przedtym rozległe, a teraz przez los nieszczęśliwy, aż nadto zmniejszone, bo tylko w ziemię iedney z Powiatu y to niecałych zostawiony, smutnym dotąd okryte Cieniem odżywia się słodyczą zyskaney sławy, a utraty Swoiey przez Rząd sprowadzony, czekać będzie odzyskania. Wyznanie to publicznie przy zdarzoney porze, co wszystkie Woiewodtwa, Ziemie y Powiaty wyznały, niosąc dla Ciebie Nayiaśniejszy Królu prawdziwą z serc Swoich Offiarę, że tey Ustawy Rządowej Naród nasz z Tobą wstawiający, **życiem y maiątkiem bronić będzie**, a na dopełnienie tego, hołd wdzięczności y dziękczynienia u Tronu twego składa w wyrażonych podpisach. Dan w Krasnymstawie die & Anno ut supra. Wojciech Poletyło, Kasztelan Ziemi Chełmskiej. Na tym Liście podpisanych innych Obywatelów teyże Ziemi Chełmskiej nayduie się in N. 85. **Respons J. K. Mości na tenże List** pod dniem 2. Miesiąca Augusta 1791. Roku. Mości Panie Kasztelanie Chełmski! Dzień 3. Maia y 26. Lipca będą dniami maiącemi swoje znaczenie w umyśle moim. Pierwszy bowiem, iest dniem, w którym

ziściły się życzenia moje przez zapadłe tak święte Prawo, maiące za cel pomyślność, y dobro nas wszystkich. Drugi iest dniem, w którym odbieram od całej Ziemi Chełmskiej oświadczenie ukontentowania z zapadłego Prawa, y chętnie tegoż życiem y maiątkiem bronienie. Są to dwa termina, od których zaczynam liczyć dni moje Szczęśliwe. Już podług mnie niewiele brakuie do zupełnego naszego uszczęśliwienia, w czym ieżeli Opatrzność y zaufanie dalsze Obywateli mi ieszcze dopomogą, spokojnym kończyć dni moje będę, bo się wypłacę, y Bogu z wywyższenia moiego, i Obywatelom z powierzonego mnie Ich losu. Bądź zatym WPan tłomaczem, proszę, tey całej Przechacney Ziemi Chełmskiej moiego ukontentowania y wdzięczności, za ten ley postępek, który nigdy w pamięci moiey nie wygaśnie. Co wyraziwszy wszelkich z Serca życzę WPanu od Boga pomyślności.



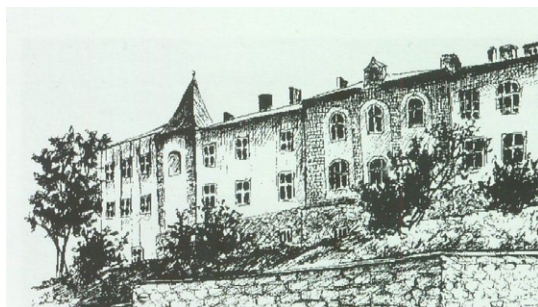
GAZETA WARSZAWSKA 1776.

1791, nr 72, 07 IX. Z Warszawy dnia 7. Września. Król Jmć P. N. Mił: odebrał List od Kommissyi Woiewództwa Ruskiego Ziemi Chełms: y Powiatu Krasnostaw: pisany z Chełma d. 20. Sierpnia w następujących wyrazach: Nayiaśniejszy Królu Panie Nasz Miłościwy, y Strażo Praw przy Boku jego będąca! Kommissya Woiewodztwa Ruskie: Ziemi Chełms: y Powiatu Krasnostaw: odpowiadając na List Okólny Waszey K. Mości y Straży przy Boku Jego zostaiącey, pierwszym zna swym Obowiązkiem W. K. M. Panu Mił: powinienego Hołd zanieść uszanowania. W próżniackiey nieczynności żyć od dawna wzwyczoił Polak, Nieład Rządem, Przemoc Gwarancyi Przyjaźnią, ślepe y podle obcey woli Possuszeństwo Wolności nazywał. Z przeznaczenia Niebios W. K. Mości

P. N. Mił: było zostawione Polakom, iuż tylko z samego nałogu Wolność wymawiającym, rozumney prawdziwey, y stałej wolności dać uczuć słodczy, a trafnie światły od Narodu Prawodawców wysłany wybór, gdy dobrym był nie Sprzeczny Zamiarom, Szczęście Narodu Polskiego na zawsze ustalił. Przewornego tylko Seymu prawdziwie wolnego y Rządu dobrego chcącego, być mogło Dzielęm, Moc Wykonawczą Naywyższą przy Królach w Straży zostawić. Kommissya Chelmska z czułością na Opis całej Rewolucyi 5. Maia zapatrując się, w Opisie Straży przy Boku Waszey K. Mci Zostaiącey wyrocznia Szczęścia Swego znajduie Niosąc więc Hołd Podległości W. K. Mości y Straży, ma niechybną nadzieję, a wyroków Naywyższej Wykonawczej Władzy, Korzyść od Narodu Spodziewaną na Sobie y Współ-Ziomkach Swoich widzieć ziszczoną. Kommissya Chelmska chcąc być zawsze posłuszną Wyroków W. K. Mci y Straży, ile z powierzonej Sobie Władzy, ile z szczerey chęci dopełnienia obowiązku Przysięgą Współ-Ziomkom zaręczonego wypadnie, o wszczynać się mogącym Nieposłuszeństwie włościan dowiadywać się, Hersztów pobudzających wysledzać, wysledzonych imać, y do Sądów przyzwoitych oddawać, a W. K. Mci y Straży o tym wiernie donosić, starać się będzie. Na zaspokojenie zaś tak czuley y prawdziwie Oycowskiej WKMości y Straży o Spokoynosc powszechną Staranności, że dotąd o tak niebezpiecznym przypadku, w obrębie Urzędowania Naszego niesłychać, Kommissya Nasza zapewnić może, y że czule odtąd na podobne zdarzenia mieć będzie oko, zaręcza. Nayiaśnieyszy Panie! Obywatel, choć Wolny, do Possuszeństwa Prawu rodzi się. Szczęśliwym iest Polak, że za Panowania WKMości doczekał się chlubney powinności być posłusznym Prawu, które od całej Europy wielbione. Osoby niżej podpisani Kommissyą Chelmską teraz składaiące, Epokę Szczęścia Polaków y dobrego Rządu cenić umieiący, gdy na w. K. Mość P. N. Mił: patrzą, iak na pierwszego Dzieła tak pięknego Twórcę, nadto są szczęśliwemi, że maią zaszczyt być & c.

zu Zagurskiego Pułkownika Pułku Buławy Polney, iż Moskałe przez Bug pod Dubienką przeysć usiłując, daley awansować maią zamiar, a Kawalerya sama bez armaty i Piechoty, przewyższaiącey liczby nieprzyaciela wstrzymać niezdola, i gdyby natarczywie i z hazardem chciał się przedzierać, reysterować się do **Krasnego-Stawu** musi, czekaiąc sukkursu. Obywatele gorliwi Woiewództwa Lubelskiego wzięli się do tych zwykłych sposobów, które wolnemu Człowiekowi do obrony od gwałtu i mordów zsiadłego nieprzyaciela rozpacz i ostatnia dyktowała determinacya. Naprzód Obywat: Piotr Potocki Generał Maior Woiewództwa odebrawszy taką wiadomość, uczynił przez nagłego Gońca o tym Raport Naywyższemu Naczelnikowi siły zbroyney Narodowej i wysłał, Kuryera do Generała Grochowskiego z żądaniem sukkursów w Piechocie i rautach. Po tym zniósł się z Kommissyą Porządkową, w celu wzruszenia wszystkich gromad Rolników uzbroionych w Piki, Kosy, i Broń ogniastą; takoz Kommissya zaraz Wydała naysurowsze rozkazy do wszystkich Dziedziców, Kommissarzów, Ekonomów, i iakich bądź Dozorców, ażeby ci uzbroiwszy Włościan swych w Kosy i Piki, opatrzywszy ich w Prowiant na trzy dni prowadzili pod **Krasnystaw**. Od traktu zaś tego, którym przypadało iść sukkursowi z Woyska Generała Grochowskiego, zaleciła też Kommissyą, aby po wszystkich stacyach, po 100 fur stało gotowych, dla maiącey maszerować Piechoty i Armat.

Opracował dr Kazimierz Stolecki



Dawne kolegium jezuickie w Krośnie

1794, nr 12, 03 VI. (Gazeta Wolna Warszawska). Z Lublina dnia 22. Maia. Po odebrany Raporcie przez Kuryera, na dniu 18. Maia z Obo-

Lucjan Cimek

Krośnieński ślad
ks. Niesieckiego

Po Soborze Trydenckim, trwającym z przerwami od 15 marca 1545 roku do 15 grudnia 1563 roku, Kościół katolicki wszedł na drogę odnowy życia religijnego i ofensywy wobec protestantyzmu. Okres odnowy życia zakonnego w Polsce nastąpił w kilka lat po zakończeniu obrad XIX Powszechnego Soboru Trydenckiego, a zwłaszcza po przyjęciu jego uchwał przez synod duchowieństwa polskiego w Piotrkowie w 1577 roku.

Odnowa życia zakonnego w Krasnymstawie zbiegła się w czasie z przybyciem do miasta w 1685 roku jezuitów, awangardy polskiej kontrreformacji.

Założony 27 września 1540 roku przez Ignacego Loyolę Zakon Towarzystwa Jezusowego notował na ziemiach polskich rosnące wpływy od lat sześćdziesiątych XVI w., osiągając ich szczyt za rządów Zygmunta III Wazy. Podstawowymi narzędziami pracy jezuitów była ambona, konfesjonał i szkoła. Umieli też posługiwać się piórem, stając się wytrawnymi polemistami w sporach z pisarzami innowierczymi. Cele zasadnicze - zwalczanie protestantyzmu, ekspansja katolicyzmu i odnowa Kościoła w duchu reform posoborowych - osiągnęli łatwiej od innych duchownych, dzięki scentralizowanej i surowej organizacji zakonu oraz systemowi wychowywania kadr zakonnych w oparciu o zasady dyscypliny rycerskiej. W tym pomyślnym okresie zakon zwrócił uwagę na Krasnystaw i na Krosno jako miejsca dogodne do prowadzenia akcji duszpasterskiej i pedagogicznej na terenach pogranicznych Rusi, Małopolski i Węgier.

W Krośnie trafił na sprzyjające okoliczności - wzrost nastrojów religijnych w społeczeństwie doświadczonego klęskami żywiołowymi w początkach XVII wieku i bezpośrednio po epidemiach lat 1588, 1601 i 1622, wsparcie finansowe ze strony bogatych mieszczan i okolicznej szlachty oraz poparcie ówczesnego biskupa przemyskiego - Stanisława Siecińskiego (1609-1619). Zapoczątkowana fundacją Piotra Bala z Hoczwi, późniejszego podkomorzego sanockiego, (15 tys. zł w roku 1614) pierwsza faza wprowadzania się zakonu do Krosna upłyne-

ła na pracach wstępnych, związanych z organizacją domu zakonnego oraz gromadzeniem majątku i przywilejów potrzebnych do przekształcenia go w pełnoprawne kolegium. Zadania te spadły na pierwszych przełożonych i sprowadzających się do Krosna od roku 1623 jeszcze nielicznie zakonników, m.in. Wojciecha Fabrycego, Marcina Parczowskiego, Stanisława Porębskiego, Pawła Konarskiego, a na początku XVIII wieku Kaspra Niesieckiego, którego heraldyczne zainteresowania skupiły się na Piotrze Starzechowskim, wybitnym duchownym, oficjale generalnym diecezji przemyskiej w latach 1536-1540, a od 1541 roku - arcybiskupie lwowskim. Skrupulatnie zebrane materiały genealogiczne o jego osobie, m.in. z tablicy epitafijnej w katedrze lwowskiej, opisał Kasper Niesiecki w *Herbarzu polskim*, tom VIII, str. 507, wydany w Lipsku 1841 r. przez Jana Nepomucena Bobrowicza. Tak czynił Kasper Niesiecki w wielu innych miejscowościach w których przebywał, aczkolwiek krótko - ale bardzo owocnie.

Źródła historyczne przyniosły także garść innych informacji, m.in. ks. Władysław Józef Sarnecki (1858-1929), historyk i etnograf, w swojej pracy pt. *Opis powiatu krośnieńskiego pod względem geograficzno-historycznym*, wydanej w Przemyśle w 1898 r., (reprint - Krosno 2003), na str. 312 podaje, że jezuici krośnieńscy wybudowali kaplicę, która uległa zniszczeniu w wyniku pożaru miasta 11 września 1638 r. Wraz z kaplicą spłonęło pierwotne kolegium drewniane wzniesione w latach 1630-1634.

Ta klęska losowa nie załamała jezuitów. Nadal organizują szkoły i tworzą nowe, w których wysoki poziom nauczania i odpowiedni dobór kadry pedagogicznej powoduje, iż jezuicka szkoła krośnieńska zostaje w 1647 roku zaliczona do rzędu kolegiów, a następnie (z fundacji Stanisława Zaremby, sędziego ziemskiego sandomierskiego) otrzymuje nowy, murowany, gmach wybudowany w latach 1660-1667. Przez wiele lat był on ośrodkiem kształtowania postępowych myśli, uczelnią jezuicką odznaczającą się w kraju wyjątkowo wysokim poziomem nauczania.

Najprawdopodobniej to w tym gmachu przez rok szkolny 1706/1707, w najniższych klasach zwanych infimą, nauczał poetyki i gramatyki Kasper Niesiecki i niestrudzenie gromadził materiały do swego wiekopomnego dzieła.

Lucjan Cimek

Agnieszka Szykuła-Żygawska**Krasnostawianie
w księgach metrykalnych
zamojskiej kolegiaty 1900-1945**

Podczas kwerendy zamojskich ksiąg metrykalnych (akta małżeństw, urodzeń i zgonów) odnaleziono informacje o osobach z Krasnegostawu lub jego okolic. Są to mieszkańcy miasta początku XX wieku, którzy mogli wpłynąć w pewnym stopniu na jego obraz. Prezentowany zbiór informacji ma charakter jedynie przyczynkowski, może stanowić źródło dla szerszych, bardziej skonkretyzowanych badań.

Adamski Marian Stanisław

- ur. w 1900 r. w Surhowie, w 1921 r. pełnił w Krasnymstawie funkcję sierżanta rejonowego Zarządu Budowlanego - Kuratorium. Wówczas też wstąpił w Zamościu w związek małżeński z Heleną Siwińską (ur. w 1901 r. w Żelechowie), sanitariuszką szpitala¹.

Barański Stefan

- ur. w 1902 roku, w 1932 r. pracował jako mierniczy w Krasnymstawie, pozostawał w znajomości z Rudolfem Janem Kogutem, nauczycielem w Żółkiewce².

Gładkowski Stefan - ur. w 1915 r., w 1941 r. odnotowywany w Krasnymstawie jako lekarz³.

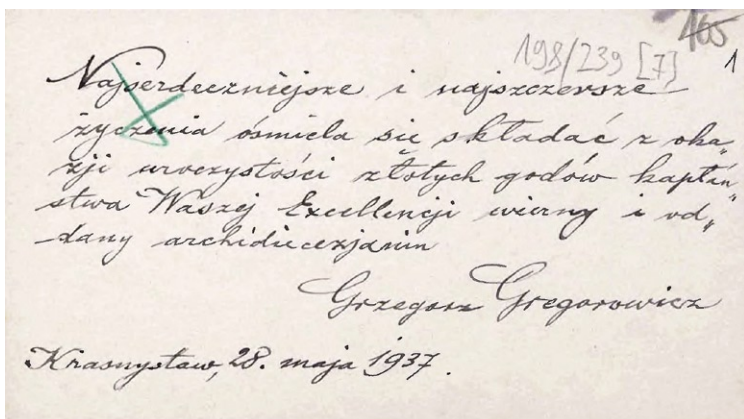
Szwedziuk Irena - ur. w Zamościu w 1912 roku, co najmniej od 1941 r. była sekretarką inspektora szkolnego w Krasnymstawie (inspektorzy: Władysław Łyszczarz i Grzegorz Kuryłowicz)⁴.

Wągorowski Jan - ur. w 1878 r., w 1926 r. pełnił

funkcję dyrektora bliżej nieznannej fabryki w Krasnymstawie. Pozostawał w znajomości z Romanem Badzianem, przemysłowcem w Włodzimierzu Wołyńskim (ur. w Zamościu)⁵.

Wolańczyk Henryk Karol - ur. w 1908 r., w 1941 roku odnotowywany jako lekarz w Krasnymstawie. Wówczas w zamojskiej kolegiacie wstąpił w związek małżeński z Ireną Szwedziuk⁶. Wiadomo, że w 1946 r. wznowił działalność klubu sportowego w Izbicy „Nadwieprzanka”.

Na marginesie badań pozostaje list Grzegorza Gregorowicza, pisany w Krasnymstawie 28 maja 1937 r. (list pozostaje w zbiorach Archiwum Polskich Ormian). Jego adresatem jest ówczesny polski arcybiskup lwowski obrządku ormiańskiego Józef Teodorowicz. Brzmi on:



Oryginalna treść listu ze zbiorów Wirtualnego Archiwum Polskich Ormian

*Najserdeczniejsze i najszczerze życzenia
ośmiela się składać z okazji uroczystości złotych
godów kapłaństwa Waszej Excellencyi wieczny
i oddany archidiecezjanin.*

Grzegorz Gregorowicz

List jest śladem obecności w Krasnymstawie Ormian.

dr Agnieszka Szykuła-Żygawska

1. Archiwum Parafii Katedry Zamojskiej, (dalej cyt. APKZ), Księga Ślubów, 1919-1924, s. 26, nr 43.

2. APKZ, Księga Ślubów, 1930-1933, s. 157, nr 73.

3. APKZ, Księga Ślubów, 1939-1943, s. 267, nr 182.

4. Tamże.

5. APKZ, Księga Ślubów, 1925-1929, s. 65, nr 9.

6. APKZ, Księga Ślubów, 1939-1943, s. 267, nr 182.

AS

Uwagi dotyczące „Sępa”.

Na marginesie artykułu „Stanisław Tilzer (1924-2000) - w obronie kraju, w obronie bramki”

W „Nestorze” nr 1(15) 2011 wspomniana została działalność młodzieżowej grupy Zygmunta Warchoła ps. „Sęp”. Pamiętam jak w okresie czerwiec-październik 1945 r. przychodziłem do mieszkania „Sępa”, które położone było z lewej strony obok ratusza przy ul. Rynek 12/5. „Sęp” (prawdopodobnie jako technik dentystyczny) pracował u lekarz stomatolog Haliny Kochanowskiej, która przyjechała do Krasnegostawu w okresie okupacji niemieckiej - skąd? - nie wiem. „Sęp” zaś pochodził z Tarnobrzega. Do grupy „Sępa” od czerwca do października 1945 r. należeli: Józef Miś, Michał Żuk, Janusz Lampke, Jerzy Tyburek i jeszcze kilka innych osób. „Sęp” zajmował skrajny pokój w mieszkaniu H. Kochanowskiej. W pierwszym pokoju w szafce znajdował się wspólny arsenał grupy - 2 pistolety FN, tzw. piętnastki, 1 parabellum, 1 TT oraz siódemka 7,65 mm.

W czasie spotkań omawialiśmy przyszłe wybory, które miały być zwycięskie dla PSL i Wolnej Polski. „Sęp” twierdził, że ma kontakty na NSZ ponieważ AK zaniechało w tym czasie walki. Ja należałem do grupy w gimnazjum Jagiełły, do której należeli również: Jerzy Sroka (gimnazjum zawodowe), Domański, Walery Kujawski, Tadeusz Łabędkowski, Józef Borkowski, a w okresie sierpień-grudzień 1944 r. nawet Wiesław Skrzydło z Żółkiewki, późniejszy działacz PZPR.

Grupa „Sępa” nie miała dobrej opinii. Chodzili do poszczególnych lekarzy w Krasnymstawie oraz kupców, żądając różnych kwot, czyli z „visem po prośbie”. Nie brał w tym udziału „Tońko” - Stanisław Tilzer. Młodzi ludzie chyba chcieli w ten sposób nadrobić brak działalności w czasie okupacji niemieckiej. Inną grupę stanowili: Lesław Zenek Duda, Jerzy Tyburek, Janek Jabłoński, Jan (prawdopodobnie Kalisiewicz), którzy jesienią 1944 roku rozbili kapitana WP nazywanego „Berlingowcem” mieszkającego za domem Niewidziałów, zabierając mu MP niemieckie, nagana, TT rosyjskie, karabin 10-strzałowy „samozariadkę” z lunetą,

2 pasy, mapniki oraz lornetkę. TT znajdowało się u „Sępa” jako osobista broń Józefa Misia.

Przypuszczam, że przyjazd Chwałka z Poznania był prowokacją UB, ponieważ w tydzień po zaprzysiężeniu wszyscy znaleźli się w piwnicach UB, dawnej kamienicy Jaślikowskiego. Trafiałem na zbiór artykułów IPN o rozbijaniu organizacji NSZ-AK przez prowokatorów UB w Poznaniu. Można zwrócić się do IPN Oddział w Poznaniu o wyjaśnienie dotyczące przyjazdu do Krasnegostawu Chwałka. Przypuszczalnie NSZ był rozbudowaną organizacją w czasie okupacji niemieckiej oraz po 1944 r. Wg twierdzeń byłych konspiratorów w Krasnymstawie, m.in. Jabłońskiego, który uciekł aresztowany z dorożki, mówił „wy nie wiecie - najpierw było NSZ, a nie żadne AK” - takie słowa osobiście słyszałem. Z NSZ związane są takie sprawy jak zabicie Mariana Pudełki członka NSZ w lutym 1944 r. przez żandarma niemieckiego. Kierownikiem PAS na Lubelszczyźnie był zamieszkały w Krasnymstawie Zygmunt Wolanin „Zenon”, który oskarżony został o wydanie rozkazu likwidacji ukraińskiej wsi Wierchowiny. Sprawa ta nie jest całkowicie wyjaśniona do chwili obecnej, w każdym razie ustalono, wbrew temu co twierdziła komunistyczna propaganda, że rozkazu nie wydał „Zenon”. Mimo licznych kombatanów, trudno odnaleźć grób „Zenona” i jego żony sanitariuszki AK-NSZ.

Trzeba jeszcze wspomnieć o sytuacji Gimnazjum i Liceum im. Wł. Jagiełły, otóż rocznik 1944-1945 jako ostatni został ulgowo potraktowany, a składał się z młodzieży mającej częściowy kontakt z konspiracją, zwłaszcza przed referendum w 1946 roku. Dyrektorką była Sylwia Podkowina, z pochodzenia Czeszka, przedwojenna nauczycielka w Liceum (b. wymagająca i b. dobra). Przed 1939 r. była aktywistką „Falangi”, witającą członków „Falangi” wyciągnięciem ręki w faszystowskim pozdrowieniu. Po objęciu funkcji dyrektor Gimnazjum i Liceum, stała się zdeklarowaną komunistką, wraz z mężem - drugim sekretarzem PPR. Młodzież w 90% była antykomunistyczna, może 3 osoby należały do ZWM.

Na tym kończę uwagi i mam nadzieję, że niektóre osoby nie będą myślały, że w pewnych akcjach, czy napadach brali udział członkowie NSZ-AK.

AS - nazwisko autora znane redakcji

Stanisław Bojarczuk



Wigilia w chacie

Adwentowe, roratne, skończyły się jęki.
Wreszcie ten wigilijny wieczór nastał święty,
pieszczony w wyobraźni, w kołędzie zamknięty.
I roztoczył wśród nocnej ciszy swoje wdzięki.

W kącie izby ustawiono snop żyta użęty,
na ziemi rozścielono słomy całe pęki,
na stole miękkie siano, by Jezus maleńki
miał wygodę, jak niegdyś pomiędzy bydłętą.

Podniecony, już zda się, nie wytrzymam dłużej.
Ślę błagalne spojrzenia do ojca, do matki,
ci, zda się obojętni, mnie się chwila dłuży.

Wtem świecę zapalono, lecz zanim opłatki
rozłamiemy – rzecze ojciec – teraz, moje dziatki,
zmówcie sobie paciorek, za tych co w podróży.

II

Gdy każdy zdrow i w domu wszyscy się weselą.
Zasiadamy przy stole i starzy, i młodzi
nucąc wiersz Karpińskiego Franka „Bóg się rodzi”
i opłatkiem nas – świętym chlebem zgody – dzielią.

Flasza płynu słodkiego dokoła obchodzi,
Gdy starsi mocnym trunkiem głowy sobie chmielą,
my – dzieci – wywracamy nad słomną pościelą
koziółki. Wtem Postnika Wieczera nadchodzi.

Postnik, zwyczaj, co ojciec od dziadów przejęli,
z postnych potraw dziewięci najczęściej się składa,
dzielone na trzy części, trójkami się zjada.

Śledziem rozpoczynając. – Jakoż – twierdzą śmieli,
„Tworem wodnym się życie poczęło na globie
ziemskim, skończy deserem mchu na jego grobie”.

Noc – Zima

I

Czy pamiętasz? Dziś czwarte jedenastolecie,
czyli lat na okrągło czterdzieści i cztery,
od tej w naszym pożyciu epoki, vel ery,
która dotąd nie graży się w zapomnień Lecie.

Przedwiośnie było. Zamieć jeszcze swe spacery
odbywała po białych pól gładkiej palecie.
W perłowym drzew obmarzłych gałęzi szeleście
pyszniła się zadymka „ostatkiem” kariery.

Czy pamiętasz? Kilkoro sprzęż mknęło kuligiem
rozorując płozami sań śnieżyste puchy,
skrzeczały u zaprzęży wiciane łańcuchy...

W mroku orszak weselny – nasze druhnny, druhy –
czarodziejską drużyną zdał się, duchów likiem,
a mróz grał pod saniami godów bukolikiem.

II

Zgrzytnęły rygle furty przy klucza obrocie.
Sarknęło echo w gmachu. Otworzyła się branka.
Otoczeni orszakiem jam i ty, ma branka,
znaleźlim się w kaplicy, jak w stalaktyt grocie.

Grzmiał organ wodospadem w akustyki zwrocie.
Olejna lampa lśniła jak gwiazda poranka,
gdyśmy na stopniach tronu Boskiego Baranka
kornie związać się dali ślubowania rocie.

„Znijdź Geniuszu uskrzydłoni! O Duchu Mądrości!
Tchnij w surową plastyczność dwu istot jędrności
ogień twórczości, którym niech do zgonu płoną!”...

Przyjąłem twą skroń w nimbie, twe piersi, two łono.
Czy pamiętasz, Agawo, raz na sto lat kwitnąca?
Magnifiko! Marto ma, swą prawością tchnąca!

2 II 1935

Artur Borzęcki

Balony nad krasnostawskim niebem



Powojenny, pojałtański porządek podzielił polityczno-administracyjnie Europę na dwie strefy wpływów: państwa świata zachodniego i blok krajów komunistycznych. Sprawiał tym samym, że powstała „żelazna kurtyna” uniemożliwiająca nie tylko swobodny przepływ ludzi czy wytworów ich pracy, ale nawet samej informacji. Antykomuniści na Zachodzie szukali sposobów, jak ominąć granice i przemycić na Wschód własną propagandę. Sposobów było kilka, jeden z nich był bardzo oryginalny a do tego, chciałoby się rzec, dziecinnie prosty.



W pierwszej połowie lat 50. XX w. rozpoczęła się tak zwana „akcja balonowa” zorganizowana przez ośrodek „Free Europe Press”. Z Bawarii wznosiły w niebo pierwsze z tysięcy balonów, które pomyślnie wiatry miały zanieść nad terytoria Czechosłowacji, Węgier i Polski. Balonowa akcja otrzymała kryptonim „Spotlight” („Reflektor”), w nawiązaniu do nazwiska uciekiniera z Polski, wicedy-

rektora Departamentu X Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego ppłk. Józefa Światły. Do każdego z wypuszczanych balonów podczepione były ulotki, broszury, a wśród nich m.in. zeznania wspomnianego J. Światły pt. „Za kulisami bezpieki i partii”, „Folwark zwierzęcy” George’a Orwella, biuletyn „Wolna Europa”, informacje o losie ostatniego dowódcy AK gen. Leopolda Okulickiego czy tajny referat Chruszowa z XX Zjazdu KPZR. Powietrzna akcja trwała przez parę kolejnych lat i w tym czasie na drugą stronę „żelaznej kurtyny” dotarło (według szacunków) ok. 800 tys. propagandowych balonów. Spora część tych ulotek opartych na audycjach Radia Wolna Europa dotarła do celu, o czym świadczą chociażby statystyki polskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Tylko w 1955 roku znaleziono ponad dwa i pół tysiąca balonów, a w nich ponad 27 tys. ulotek w samym tylko języku polskim.

Rząd PRL uznał wypuszczanie balonów z terytorium Niemieckiej Republiki Federalnej za pogwałcenie prawa międzynarodowego. W oficjalnych komunikatach przywoływano też zdarzenie z sierpnia 1956 r., kiedy to w Budkach Piaseckich koło Sochaczewa, najprawdopodobniej w wyniku zderzenia z balonem wypełnionym wodorem i ulotkami, zginęli dwaj piloci odrzutowca - kpt. Roman Lachcik i ppor. Józef Raże. Wszyscy obywatele, którzy gdziekolwiek znaleźliby balony i ulotki mieli niezwłocznie zawiadomić o tym stosowne władze. Nie wszyscy jednak stosowali się do zarządzeń, toteż zdarzały się przypadki aresztowania oraz skazywania na trzy lata więzienia za posiadanie nielegalnych broszur.

Pomyślne wiatry z zachodu „powiewały” również nad ziemią krasnostawską. Praktycznie na terenie całego powiatu znajdowano balony oraz ulotki redagowane nie tylko po polsku, ale też i w innych językach krajów demokracji ludowej. 22 stycznia 1956 r. funkcjonariusz Milicji Obywatelskiej z Żółkiewki odebrał od mieszkańca Woli Sobieskiej 46 sztuk ulotek w języku węgierskim znalezionych na polu. Dużo docierało na teren powiatu ulotek w języku czeskim. Przykładowo 4 kwietnia na posterunek MO w Zakrzewie zgłosił się mieszkaniec tej miejscowości, oświadczając, że znalazł balon i 3 sztuki czeskich ulotek. Znaleźnisko milicjant zabrał, po czym dostarczył do UB. Podobnie balon wraz



z ulotkami w języku czeskim znalezionej przez żonę pełnomocnika gromady Józefów został zabezpieczony przez milicjanta z posterunku w Krupem. Na początku kwietnia takie ulotki i balony znaleziono też m.in. na Zakręciu, w Kol. Surhów, Tarnawce, Wierzbicy czy w Łopienniku Dolnym, w tej ostatniej miejscowości dostarczono je do Gromadzkiej Rady Narodowej. Z kolei w gromadzie Targowisko, 20 kwietnia zarekwirowano u jednego z gospodarzy bardzo dużo ulotek w języku rosyjskim.

Według sprawozdań zachodnią propagandę znajdowano też w najbliższej okolicy Krasnostawu. Pod koniec kwietnia do Komitetu Powiatowego PZPR zgłosił się Stanisław Pisarski z Gór i przyniósł 4 ulotki w języku polskim pt. „Głosy ze świata”. Ulotki te Pisarski, jak zeznał, znalazł na polu w gromadzie Góry podczas sprawdzania linii wysokiego napięcia. Na wskazane przez niego miejsce udali się milicjanci wraz z funkcjonariuszem UB, ale nic więcej nie znaleźli. Z kolei jedną ulotkę pt. „Wolna Europa” dostarczył do MO Stanisław Jęczmionka z Kol. Rońsko. Znalazca oświadczył, iż ulotkę znalazł na krasnostawskich łąkach, gdzie też udali się funkcjonariusze MO i znaleźli jeszcze 8 szt. „Głosów ze świata”. Do innych ciekawszych okoliczności znajdowania ulotek zaliczał się przypadek Feliksa Smyka. Wspomniany przyniósł 105 ulotek „Wolna Europa” i „Głosy ze świata” do MO w Łopienniku, sugerując, że ulotki wypadły z przelatującego samolotu. Po sprawdzeniu okazało się, że faktycznie tego dnia przelatowywał nad wsią samolot, ale wykluczono, aby z niego wypadły materiały propagandowe. Zamieszkaly na terenie GRN

Wysokie, Adam Todorowski, znalazł 6 czerwca 5 sztuk ulotek pt. „Folwark zwierzęcy”. Powielone dzieło Orwella umieszczone było w pudełku przyklejonym do balonu, który zawisł na drzewie. Ulotki, oczywiście dostarczono do MO, a „(...) jeden egzemplarz ulotki został wypożyczony I-mu sekretarzowi KP PZPR w Krasnymstawie”. Z kolei w Bończy (226 szt. ulotek), Łukaszówce, Fajslawicach znajdowano ulotki i balony z woreczkami z tajemniczym proszkiem. O znalezisku balonu z aparaturą na podległym sobie terenie meldował 14 września 1956 r. do Lublina por. Ludwik Strus, zastępca kierownika Powiatowego Urzędu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego w Krasnymstawie. Z raportu wynikało, że tym, który znalazł balon, był członek ORMÓ. Zanim jednak zabezpieczył znalezisko (balon początkowo wisiał na drzewie, po czym spadł) powłoka balonu została porwana na strzępy przez okoliczną ludność. Na miejscu w urzędzie funkcjonariusze stwierdzili, że nie jest to balon propagandowy z Zachodu, lecz własność stacji meteorologicznej z ZSRR, która to wypuściła go „w celach badawczych pogody”.

Do pomysłu „balonowej propagandy” powrócono jeszcze wiele lat później, kiedy to 5 marca 1982 r. z duńskiej wyspy Bornholm wypuszczono w stronę Polski 10 tys. balonów. Większość z nich następnego dnia była nie tylko na polskim wybrzeżu, ale pojedyncze nawet dotarły w okolice Zielonej Góry.

Artur Borzęcki

Źródła i literatura (w wyborze):

1. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Lublinie, sygn. 042/50.
2. „Dziennik Bałtycki” (6 września) 1956.
3. Tychmanowicz M., *Nalot balonowy na Polskę* - <http://wiadomosci.wp.pl/kat,1342,title,Nalot-balonowy-na-Polske,wid,14246350,wiadomosc.html?icaid=1fa3a>

Ilustracje:

http://www.rferl.org/content/off_mic_balloon_drops_web_proxies_press_room/2092635.html

http://coldwarradios.blogspot.com/2012_08_05_archive.html

Zuzanna Guty

Sonety Jana Króla - poety z Nielisza



Jan Król należy do twórców ludowych sięgających po sonet regularnie, na różnych etapach twórczości poetyckiej. Poeta ma wyraźne korzenie chłopskie, lecz dzięki konsekwentnej edukacji został nauczycielem polonistą. Na tej podstawie można mniemać, że posiadał podstawową wiedzę teoretycznoliteracką. Znał bynajmniej ogólne zasady sonetu. Nieliski poeta pisze sonet, twór artystycznie niedoskonały, w którym uwagę odbiorcy zwraca przeżycie, jego siła i autentyzm. Obok liryki osobistej, zwraca uwagę przebijająca się potrzeba społecznikowska. Artysta był bowiem działaczem świadomym potrzeby zachowania odrębności folkloru.

Poeta doczekał się wydania czterech tomów literackich: *Pod obcym niebem*¹, *Biją dzwony*², *Złoty kwiat paproci*³ oraz *Po drodze*⁴. Lirykę Króla zdominowały trzy nurty: problem ojczyzny, obrzędowość rodzinnej wsi oraz nurt liryki osobistej. Warto zaznaczyć, iż jego dorobek literacki obejmuje nie tylko sonety. Nieliski poeta tworzył liryki, gadki, opowiadania, fraszki, opisy etnograficzne. Nie wydobyto dotąd z rękopisów opowieści autobiograficznej oraz zarysu monograficznego Nielisza.

O sonecie Jana Króla pisał Donat Niewiadomski⁵, Roman Rosiak⁶, Michał Łesiów⁷, Halina Górka⁸, Edward Franciszek Cimek⁹. Wszyscy

prócz Niewiadomskiego, są autorami krótkich wstępów do kolejnych wydań poezji artysty. Badacze uznają liryki Jana Króla za sonety. Są to bardzo krótkie opinie, lecz warto odnotowania. Sonet w liryce chłopskiej jest jedynie wariantem sonetu literackiego. Edward Franciszek Cimek pisał, wskazując na jedną z najważniejszych cech sonetu Króla: *Sonety Jana Króla cechuje dyscyplina formy, a bogactwo słownictwa ludowego, którym są inkrurowane, błyskotliwa zmienność obrazów, ciągle odkrywanie inności i prostaczej swojskości czynią je niepowtarzalnymi. Jakże umiejętnie Jan Król stosuje w nich rymy przybliżone, tzw. asonanse, rozdźwięki czyli dysonanse oraz współbrzmienie spółgłosek w wersach, a więc konsonanse. Zaiście mistrzem być trzeba, by tymi środkami wyrazić piękno i prawdę, myśli i uczucia*¹⁰.

Król w jednym z wywiadów, udzielonych lokalnej prasie, wypowiadał się następująco na temat początków pisanie sonetów: *Wstąpiłem do Ochotniczych Drużyn Robotniczych, gdzie jako junak pracowałem nad Wisłą, na Polesiu i Huculszczyźnie, kończąc równocześnie szkołę powszechną. Wówczas zacząłem pisać wiersze. Z tęsknoty za prawdą, z głębokiej potrzeby serca. A w odeerach miałem opiekunów, dzięki którym polubiłem książki. Znalazłem nawet pracę w bibliotece. Tu czytałem sonety. Pojawiły się moje pierwsze poetyckie próby. Pierwszy wiersz poświęcony łopacie wydrukował „Junak”*¹¹. Artysta należy do twórców ludowych, którzy uzyskali wykształcenie, wykraczające poza ramy kultury chłopskiej. Król w powieści autobiograficznej przedstawia się jako pólserota, który mógł prowadzić jedynie życie parobka na wsi¹². Poeta, ukończywszy cztery klasy szkoły powszechnej, postanowił pracować i wędrować po Polsce. Kiedy pojawiała się okazja edukowania się, skończył siedem klas i kurs bibliotekarski. W 1938 roku został wysłany do szkoły rolniczej w Poznaniu. Wówczas nauczyciele docenili jego zapal intelektualny i zachęcali do samodziel-

1. Główna J., *Pod obcym niebem*, Lublin 1978.

2. Król J., *Biją dzwony*, Lublin 1988.

3. Król J., *Złoty kwiat paproci*, Zamość 1998.

4. Król J., *Po drodze*, Zamość 1999.

5. Niewiadomski D., *Poetyckie wspomnienia Jana Króla*, [w:] „Twórczość ludowa”, nr 1/1989, s. 36.

6. Rosiak R., *Wstęp*, [w:] Główna J., *Pod obcym niebem*, Lublin 1978, ss. 7-10.

7. Łesiów M., *Wstęp*, [w:] Król J., *Biją dzwony*, Lublin 1988, ss. 5-7.

8. Górka H., *Wstęp*, [w:] Król J., *Po drodze*, Zamość 1999, ss. 3-4.

9. Cimek E. F., *Poezja prawdziwa jak życie*, [w:] Król J., *Złoty kwiat paproci*, Zamość 1998, ss. 50-53.

10. Cimek E. F., *Poezja prawdziwa jak życie*, s. 53.

11. Cimek E. F., *Zawsze blisko ludzi. Rozmowa z Janem Królem, poetą z Nielisza*, [w:] „Tygodnik Zamojski”, nr 29/1993.

12. Rosiak R., *Wstęp*, [w:] Główna J., *Pod obcym niebem*, Lublin 1978.

nych poszukiwań. Naukę uniemożliwiła mu wojna. W 1940 roku został aresztowany za walkę w junańskim batalionie oraz wywieziony w głąb Niemiec. Tu, w Rasdorfie przebywał do 1945 roku, po czym został przeniesiony do obozu w Fuldzie. Wraz z towarzyszami zorganizował teatr, bibliotekę oraz „Gazetę Polską”. Z tego okresu pochodzą najpiękniejsze sonety Jana Króla. Po powrocie z obozów pracy w Niemczech uzyskał dyplom studium nauczycielskiego i zaczął pracować w zawodzie. Został działaczem zamojskiego oddziału Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

W dziełach artysty wielokrotnie powraca motyw małej ojczyzny. Cykl *Nieliskie pamiątki* opowiada historię Nielisza. W tomie *Biją dzwony* zostały zamieszczone trzy sonety, będące poszczególnymi elementami cyklu: *Krzyż Kościuszki*, *Święty Jan* oraz *Pamięci ofiar*. Ostatni z wymienionych utworów, opiewa pomnik z dedykacją dla ofiar wojennych, zamieszczoną w tytule utworu. *Święty Jan* to opis kapliczki, w której wnętrzu znajduje się rzeźba Jana Chrzyciela. Utwór kończy ludowa refleksja, wynikająca z otworku w rzeźbie, miejscu na serce:

*Na grosz to schówek za łaskę, dziękczynny,
A święty ponoć przystępny był, ludzki
I łask nie skąpił.*

(*Święty Jan*)

Ostatni wers nie przystaje do całości napisanej jedenastozgłoskowcem. Użycie innej miary wersyfikacyjnej, w tym przypadku, podkreśla żywość wierzeń. *Święty Jan* to nie tylko rzeźba, będąca obiektem czci społeczności nieliskiej, lecz również symbol dobroci. Ostatni utwór *Krzyż Kościuszki* opisuje krzyż, postawiony na pamiątkę przebywania w tym miejscu generała. Niegdyś przybito do niego drewnianą tabliczkę z napisem „w stulecie śmierci”. Na przestrzeni sonetu dochodzi do zderzenia perspektywy wczoraj - dziś:

*Na wzgórkę krzyż on, zielskiem obrośły
Że kwiat, jaki był, pośród zielska zdziczał:
Rzecz zapomniana w zapędzonym życiu
Gnije pod krzyżem powalony płotek.*

(*Krzyż Kościuszki*)

Król sięga po formę sonetu, podejmując temat służby ojczyźnie. Utwór *Ojczyzna* jest owocem indywidualnych przeżyć poety z dala od ukochanego kraju, któremu składa przyrzeczenie służby:

*Dla Ciebie, prochu święty, ojców moich grobie,
Cierpię tutaj i walczę i siły sposobię.
(Ojczyzna)*

Podmiot liryczny czeka z utęsknieniem końca wojny i powrotu do ziemi swoich Ojców. Sonet *Ostoja* mówi o wielkich nadziejach pokładanych w ojczyźnie. Pierwsza zwrotka utworu wyraża poczucie samotności podmiotu lirycznego wśród innych ludzi i rażący brak braterstwa na obczyźnie. Druga strofa to szereg pytań retorycznych, z których jasno wynika, że to właśnie ojczyzna pomogła przetrwać poecie piekło życia w obozie. Apostrofa do ojczyzny, będąca zarazem metaforą: „Maro z mych upartych marzeń”, podkreśla nierealność powrotu. Król zderza perspektywę tęsknoty sprzed lat, z teraźniejszością - życiem w ukochanym kraju.

*Ojczyzno, dziś twoje pokrwawione szaty
Zielenią się, kwitną, niczym żywe kwiaty
I każda o Tobie zwycięska myśl kwitnie!
(Ojczyzna)*

Metaforyczny obraz odradzającej się Polski, po okresie mrocznych przeżyć wojennych, jest częstym motywem, pojawiającym się w całej twórczości artysty.

Król opisał wyczekiwany powrót w utworze *Odzyskane święto*. Sonet powstał w wigilię 1946 roku. W pierwszej tercynie pojawia się motyw, który nie powinien być odczytywany jako sakralny: „I tak, jak dawniej, każdy dom - Betlejem”. Celem osoby mówiącej nie jest kontemplacja wiary, lecz przeżycie bliskości ukochanych osób i spokój, cisza „Ileż przyjaźni w wyciągniętej dłoni”. Podmiot liryczny stara się wyrazić uczucia, kłębiące się w jego duszy - od wzruszenia, po ulgę i prostszą w takich chwilach chęć do życia. Chęć, która została mu odebrana w czasie wojny, po doświadczeniach obozu. Sonet *A więc ostałaś...* powstał jako wynik ciągłych marzeń o powrocie. W kwadrynach została opisana chata rodzinna, zaś

w tercynach osnuto refleksję na temat powrotu. Podmiot liryczny charakteryzuje utęsknione miejsce: „Nielisz! Gaciska!... I z moją chatą jest, stoi w wierzbach!/ Ta sama chata z omszałą słomą”. Oczekiwany powrót ma charakter duchowy. To nie tylko przybycie do znanego miejsca, lecz do ukochanej wolnej (wreszcie!) ziemi Ojców:

*Z tym samym słońcem, powietrzem,
Z tym samym tchnieniem wolnej już ziemi,
Czegóż mi więcej?*

(A więc ostałaś...)

Analizując motyw ojczyzny w twórczości Jana Króla, nie sposób pominąć cyklu *Trzeba było, synu...*. Został napisany wiele lat później, w 1974 roku. Przynosi nieco inny obraz ukochanego kraju, w którym panuje odwieczny ład natury:

*Wszystko ma tu swoje z ładem od prawieczny:
W zgodzie krzew i drzewo, gad, zwierzyzna z ptakiem,
Trzcina wraz z sitowiem i z ważkami świerszcze,
Motyle i pszczoły na tych samych kwiatach.*

(Trzeba było, synu...)

Król posługuje się metaforą kraju zapewniającego ludziom minimum egzystencji. Poeta przetwarza motyw w ludowy sposób: „A skiba, gdy orzesz, jak chlebem zapachnie”. W kolejnym sonecie ujawnia się oblicze podmiotu lirycznego wędrowca, człowieka naznaczonego bólem życia poza krajem i tęsknotą, który adresatowi tworzy świat wartości:

*Kochałem ją pewnie, szczerze i nad wszystko,
Jak się kocha matkę, tak jak rzecz najświętszą,
I biłem się za nią, kiedy przyszło bić się,
Bo miłość, mój synu, znaczy także wierność.*

(Trzeba było synu...)

Podmiot liryczny wypowiada się tonem gawędziarza. Wtajemnicza odbiorcę w to, jakie wartości w życiu powinny być najważniejsze. Z adresatem łączą go bliskie relacje („Mój synu”). Pojawia się tu motyw ojczyzny - marysennej, często przywoływany przez Króla. Mary, z której, paradoksalnie, czerpie się siłę do przetrwania. Obok wskazanego motywu, obecne jest

porównanie ojczyzny do gwiazdy. Wbrew powszechnym skojarzeniom, to motyw daleki od sakralnych asocjacji. Tak jak gwiazda wyznacza drogę, tak ojczyzna nadaje sens istnieniu podmiotu. Obraz idealnego kraju, z pierwszej części cyklu, zderza się z następującym obrazem:

*Wiedz, że ta historia pokonanych w walce
To czas czarnych orłów, hackenkreuzów-swastyk,
Czas kolczastych drutów, łapanek i rugów.*

*To dzień w dzień i nocą „Rauss”, „Halt!”
i „Hände hoch!”*

Golgotę przeżyła ta ziemia i piekło (...)

(Trzeba było, synu...)

Sielski obraz ojczyzny-matki, przedstawiony w pierwszym sonecie, jest skontrastowany z obrazem ojczyzny-golgoty, miejsca śmierci tysięcy niewinnych ludzi. Znaczące wydaje się zderzenie perspektywy wczoraj a dziś. Czas przeszły został użyty do opisanego przeżyć wojennych, zaś teraźniejszy - do ukazania obrazu kraju idealnego. Zależność ta sugeruje, która z przedstawionych perspektyw jest ważniejsza dla podmiotu. Ład, ustanowiony prawieki temu, jest obecny nadal, pomimo ciężkiego doświadczenia wojny. *Sonet III* został poświęcony rozwinięciu motywu ojczyzny-golgoty. Ofiary, która żyje w ludzkiej pamięci:

*Ogniście się palą u pomników znicze,
Bielą się, czerwienią u pomników szarfy,
A werble śmiertelną przywołują ciszę.*

(Trzeba było, synu...)

Następny zwrot do adresata „syna”: „Trzeba było, synu, tego serca sporo” pokazuje, iż działania ludzi, mające na celu odbudowę kraju, wynikały z miłości. Ostatni sonet cyklu opiewa rozrost urbanizacyjny ojczyzny. Relacja przypomina nieco ton literatury agitacyjnej. Z omówionych powyżej utworów, tworzy się zarówno historia kraju, jak i osobista droga Króla. Los poety jest spleciony z sytuacją ojczyzny.

Poeta, świadomy tradycji sonetu, wprowadza motyw typowy dla gatunku - miłość. Temat ten splata się wielokrotnie z toposem śmierci.

Osobliwym kontekstem okazuje się cykl trzech sonetów *Słyszę do dziś, czuję...* Na początku nacisk zostaje położony na przeżycie ostatniego tchnienia ukochanej. Podmiot liryczny powoli przestaje wierzyć w wyzdrowienie kobiety. Druga część cyklu przedstawia sytuację po śmierci ukochanej. Żal po stracie potęguje użycie form czasu teraźniejszego:

*Nie, nie, nie! Nie czarną i nie białą - tamtą
Z brzegu - tę szarowrzos sukienkę jej dajcie!
Ją właśnie spośród wszystkich lubiła najbardziej!
I szarowrzos krajką Zmarłą mi opaszcie,
(Słyszę do dziś, czuję...)*

Podmiot liryczny chce, aby ukochana wyglądała zupełnie zwyczajnie, tak jakby miała wybrać się na wiosenny spacer. W ostatniej części cyklu osoba mówiąca docenia zasługi zmarłej i pragnie oddać jej cześć. W tym celu tworzy oryginalne metafory: „Tyś mi była tęczą na niebie przyjazną... księżycowym nowiem”. Obrazy poetyckie wskazują na to, iż bohaterka liryczna wносиła światło do życia podmiotu, była jego całym światem. Przywołany cykl został napisany w 1980 roku, a poeta nie zamieścił przy nim żadnej dedykacji. Przy sonetach pisanych w niewoli, pojawiają się imiona lub choćby inicjały. Sonet *Nie odchodź* został zadedykowany Hani. Poniżej tytułu sonetu *Wróć piosnce uśmiechy* widnieje imię Hania W. Ta sama kobieta, choć przywołana za pomocą inicjału, znajduje się pod utworem *Blask twoich oczu. Lubić to mało* napisał dla Lizy Dawidowej. Dwa inne utwory, zamieszczone w tomiku *Biją dzwony z obozu w Fuldzie*, zadedykował Lucynie Renacie Hor. Z pewnością, przywołanie konkretnych kobiet z imienia i nazwiska nie jest typowe dla powściągliwej liryki chłopskiej. Co więcej, kobiety te nie są osadzone w przestrzeni wiejskiej. Asumptem do powstania sonetu *Nie odchodź* była utrzymywana korespondencja, której wartość podmiot liryczny ocenia jako niosącą ulgę w obozie. W sonetach pochodzących z 1945 roku, zadedykowanych Lucynie, odnajdujemy motyw przedłożenia miłości ponad sprawy narodowe: „Ciebie wybrałem nad mój kraj w popiołach!”.

Król po powrocie do kraju pisał wiele sonetów na konkursy literackie dla poetów ludowych. Starał się utrzymywać zwyczaj typowe dla swego regionu, zwyczaj weselny (*Wychodźże, wychodź...*) oraz dożynkowe (*Plon niesiemy, plon...*). Cykl *Wychodźże, wychodź...* objaśnia ludowe zwyczaje weselne od momentu oczekiwania pana młodego na narzeczoną, po oczepiny. Pierwszy sonet prezentuje obyczaj „kłaniowin”. Jest to czas wyczekiwania pana młodego na przyszłą żonę i podziękowanie rodzicom za trud wychowania. Po dopełnieniu obyczaju, następuje prośba zięcia, skierowana do przyszłych teściów o błogosławieństwo. Następny utwór przedstawia sytuację jadącego do kościoła ślubnego „wasągu” i zatrzymujących ludzi:

*Co marsz to brama, a z bramą wykup -
Brama z łańcuchem - wykup! Nie puszczą!
Lecą w dzieciarnię karmelki, szyszyki.*

*Starosta musi wyciągnąć półsztof.
Pożyczą za to: „Szczęśliwie dalej!”
I „Sto lat!” Krzykną.*

(Wychodźże, wychodź...)

Tradycja „bramy” jest żywa do dziś. Król pisze także o innym zwyczaju weselnym, jakim było pieczenie korowaja. Tradycja piękna, jest dziś rzadko spotykana, jedynie w niewielkich miejscowościach. Korowaj to bochen chleba, pieczony w okrągłej blaszce, w którym umieszczano wysuszone gałęzie, które oblepiono ciastem i wypiekano w piecu chlebowym. Gałęzie ozdabiano smażonymi kulkami w postaci koralików. Korowaj ozdabiano kokardami i cukierkami, w zależności od inwencji. *Sonet VII*, ostatni z cyklu o weselu, traktuje o zwyczaju oczepin. Polegał on na odczepieniu wianka z głowy małżonki i zaczepieniu czepek, po uprzednim przystrzyżeniu włosów. Mężatka zaraz po ślubie musiała zrezygnować z bujnej fryzury, ponieważ długie włosy uznawano za siedlisko grzechu, a szczególnie czarne. Po przystrzyżeniu włosów, nakładano czepek lub chustę. Dzięki temu mężczyźni rozpoznawali panny od mężatek.

W nurt etnograficzny¹³ wpisuje się cykl sonetowy *Plon niesiemy, plon...* napisany na konkurs poetycki im. Stanisława Buczyńskiego. W utworze pojawiają się, w ramach cytatu, fragmenty przyśpiewki: „Plon niesiemy, plon w gospodarza dom”. Wówczas następuje wypowiedzenie uroczystej mowy:

*Szeroko rozewrzyj, Wojtusię te wrota -
Szeroko i wyjdźmy żniwiarzom naprzeciw
Bogiem przywitajmy - i ty wieniec odbierz.*

(Plon niesiemy, plon...)

Ceremonii towarzyszą uroczystości mszalne. Podmiot liryczny wyraża nadzieję, żeby Wojtek został, w przyszłości, prawdziwym gospodarzem. Utwory te, choć artystycznie słabsze, mają niekwestionowany walor folklorystyczny.

Problem sonetów Jana Króla wymaga z pewnością większych analiz, zarówno w zakresie języka poetyckiego jak i stylu. Niekwestionowanym walorem tej poezji jest emocjonalność, uzyskana bez operowania wyszukanyymi środkami artystycznego wyrazu. Król tworzy schematycznie porównania i metafory. Powiela schematy, motywy i sytuacje liryczne. Nie umniejsza to jednak wartości tej poezji. Choć u poety ważniejsze jest to, co chce przekazać, a nie, w jaki sposób, to nieprzypadkowo wybiera sonet. Tak misterny gatunek staje się przyczynkiem do dyskusji o trudnych dyalektach i sytuacjach granicznych.

Zuzanna Guty

Jan Król



Słyszę do dziś, czuję

I

Myślałem - przejdzie, przeboli jak zwykle -
Siebie tym i Ciebie pocieszałem jeszcze,
Bo chciałem, by przeszło, chciałem tak, jak dziecko
Chce, by przy nim wszystko wciąż i zawsze było.

Myślałem - to przejdzie, wszak niby przycichła -
Tak sen Cię brał czasem z przemęczenia, z lęków,
Pieściłem twe włosy z czułością, jak przed snem,
A Tyś już naprawdę nie mogła oddychać.

Tylko co zdążyłem zapalić gromnicę
Z boku, nie od czoła, żeby jej płomykiem
Nie spłoszyć złudy - resztek mar na życie.

Gasłaś mi na rękach - w moich oczach gasłaś.
Słyszę do dziś, czuję to tchnienie ostatnie
I tę po nim ciszę...

II

Nie, nie, nie! Nie czarną i nie białą - tamtą
Z brzegu - tę szarowrzos sukienkę jej dajcie!
Ją właśnie spośród wszystkich lubiła najbardziej!
I szarowrzos krajką Zmarłą mi opaszcie,

I tamten szarawy długi szal z frędzlami
Dajcie jej na głowę, niech będzie miast czapki.
Na szyję paciorki, zwykła nosić czarne,
A buty - buciki nałożymy szare.

To tak, jak gdyby w nie w drogę bez powrotu,
A ot jeno przejść się, wyjść z domu na trochę,
Bo wiosna i wszystko wszystkich ciągnie na dwór.

Jak nie wyjść, gdy z pola zalatuje miodem,
Błękitną się u miedź przymilnie bławatki?
Ten raz jeszcze przejść się.

13. Termin został zaczerpnięty z rozprawy Jana Adamowskiego. Badacz pisał: „Na poziomie tematyki w ścisłym związku z kulturą ludową pozostaje tzw. nurt etnograficzny. Tworzą go zarówno utwory wierszowane jak i prozatorskie, których podstawową intencją jest zachowanie w społecznej i kulturowej pamięci tradycyjnych obrzędów, zwyczajów, wierzeń - słowem całokształtu wizji dawnej wsi...”. Tenże, *Współczesne piśarstwo i pisarze ludowi (początki, nurty i style)*, [w:] *Współczesna twórczość ludowa między Wisłą a Bugiem*, Lublin 1999. str. 148.

III

Jeszcze od niedawna, jeszcze wczoraj, zawsze
Byłaś mi tym słowem pośród słów najpierwszym,
Księżycowym nowiem i słowiczym śpiewem,
Motylem na kwieciu, ranną rosą w trawie.

Tyś mi tęczą była na niebie przyjazną,
Moją niezawodną wciąż tą samą ścieżką.
Wszystko od niedawna mogłaś w sobie zmieścić,
Każdy skarb i klejnot - byłaś moim skarbcem.

Jeszcze do niedawna, jeszcze wczoraj mogłaś
Cały świat bez reszty przygarnąć do siebie,
Ale już nie dzisiaj - nie, nie już nie teraz!

Z odejściem Jej pustym stałaś mi się słowem,
Nie jesteś już skarbcem i nic w tobie z serca,
Bo wszystko, czym byłaś, jest już dziś nie moim.

Nielisz, 1980 r.

Odzyskane święto

To tak wzruszenie dławi, płacze słowa,
Za serce zbiera i łzawi mi oczy.
Nie dziwcież mi się! Wszakżeć to rozmowa
Po sześciu latach tułaczką wśród obcych.

To tak wzruszenie, że mogę od nowa
Znów żyć po ludzku - z woli i ochoty,
Że się nie muszę bać, kryć, ustępować
Ostałem się, żyję! I w domu z powrotem.

Wśród nocnej ciszy zewsząd biją dzwony
I tak, jak dawniej, każdy dom - Betlejem.
Ileż przyjaźni w wyciągniętej dłoni.

Ile znów prawdy w każdym prostym słowie.
„Wśród nocnej ciszy”... Wracają nadzieje
I mary mi się mieniają znów na rzeczy.

Grobla Nawoska, 24 XII 1946

Święty Jan

z cyklu Nieliskie pamiętki

Między moczylem a Walem już w lesie
Przy drodze, co się zowie z dawna Wielącką,
Kapliczka mała - z drewna i pod gontem
I dąb z tych jeszcze, co to sprzed lat stuleci.

Trzecia już ona kapliczka z kolei,
Jedna po drugiej na wieczną pamiętkę
Tego, że stąd się wziął wiary początek -
Tak o tym zawsze co najstarsi ze wsi.

W kapliczce świątek na pniaku - Jan Chrzciel.
Spróchniała mocno i spękana rzeźba
Z otworem w miejscu, gdzie miało być serce.

Na grosz to schówek za łaskę, dziękczynny,
A święty ponoć przystępny był, ludzki
I łask nie skąpił.

1974

Wychodźże, wychodź...

III

Po ślubie znowu do panny młodej.
Stół z korowajem. „oj, dana, dana!”
Karczma się trzęsie, bo idzie ober:
Tup-tup z przytupem, no to ci taniec!

Walać się potem drużyny w spanie -
Gdzie komu bliżej, odpoczną goście
Choćby półdrzemką. A tu już rano:
Gospodarz budzi, sprasza do stołu.

Kielich, kieliszek - co możesz, wypij:
Grają na czepek - ten uroczysty -
Brzdękni, szelestnij, jak cię stać na dziś.

Idzie starosta, on sołtys we wsi.
To jemu grają z przyśpiewem: „Dajcie!”
Ciekawe, co on? Brzdęknie? Szelestnie?

*Sonet z cyklu zawierającego siedem utworów,
napisany w roku 1962 w Nieliszu.*

*Jan Król, Biją dzwony, wybór i wstęp Łesiów M.,
Lublin 1988.*

Jan Król (1918-1999) - jeden

z najbardziej autentycznych kulturowo pisarzy ludowych ostatnich kilkudziesięciu lat. Autor o dużej samowiedzy twórczej i świadomości prospołecznej. Urodził się 17 czerwca 1918 roku w przysiółku Grobla Nawoska k. wsi Nawóz na Roztoczu, gm. Nielisz, pow. zamojski - zmarł 11 września 1999 roku, spoczął na cmentarzu w Nieliszu.

1 kwietnia 1946 r., wróciwszy z niemieckiej niewoli ukończył kurs nauczycielski przy Liceum Pedagogicznym w Zamościu, w systemie zaocznym szkołę średnią w Szczepleszynie i Studium Nauczycielskie w Lublinie w zakresie filologii polskiej (1960), niemal 30 lat (do 1975) pracował jako nauczyciel i kierownik w szkolnictwie wiejskim: w Gruszcze Małej, Nawozie, Deszkowicach i Nieliszu.

Wydął pięć tomików poetyckich: *Pod obcym niebem*, wstęp R. Rosiak, Wyd. Lubelskie, Lublin 1978; *Biją dzwony*, wybór i wstęp M. Łesiów, Wyd. Lubelskie, Lublin 1988; *Po drodze*, wybór autora, opracowanie i wstęp H. Górski, WDK w Zamościu, Zamość 1992; *Złoty kwiat paproci*, postłowie E. F. Cimek, WDK w Zamościu, Zamość 1998; *Trudno nie kochać*, postłowie E. F. Cimek, Biłgoraj 1999.

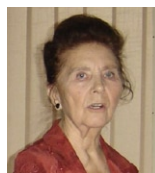
Pisarz jest kilkakrotnym laureatem Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Jana Pocha (I nagroda w prozie - 1976, III w poezji - 1981, wyróżnienie w poezji - 1989), Konkursu Poetyckiego im. Stanisława Buczyńskiego (I nagroda w latach 1989, 1991, 1993) i Konkursu Poetów Ludowych Lubelskiej Kurii Diecezjalnej. Uhonorowano go również I nagrodą za przekaz wspomnieniowy w konkursie ogłoszonym z okazji 30-lecia PRL (Zamość 1974).

Na podstawie opracowania Donata Niewiadomskiego.

**Irena Malec-Iwańczyk**

Michał Zwarycz

- historia tragicznych lat



Mam nadzieję, że moja opowieść o człowieku pozornie zwyczajnym, a w rzeczywistości niezwykłym, zainteresuje Czytelników, a może też zainspiruje do napisania dziejów swojego życia, bo każdy z nas nosi w sobie ogromną, ale może jeszcze nienapisaną księgę własnego życia, często taką, że nie wymyśliłby jej nawet najlepszy pisarz, bo życie zaskakuje różnymi niespodziankami.

Bohaterem mojego reportażu jest 83-letni Michał Zwarycz. Jego ojciec o tym samym imieniu pochodził z Chełma, walczył w Legionach Józefa Piłsudskiego, gdzie wyróżnił się wielką odwagą i bohaterstwem, za co otrzymał awans oficerski oraz odznaczenia, a także 30 ha ziemi w Maszowie za Bugiem. Tam zbudował dom i budynki gospodarcze. Dobrze się wiodło rodzinie, która zdobyła sobie uznanie i szacunek w środowisku. Była liczna, bo na świat przyszło siedmiu synów, najstarszym był Jan, później Stanisław, Bolesław, Józef, Tadeusz, Michał i najmłodszy Adolf.

Ojciec wezwany do urzędu przez komisarza nie wyraził zgody na podpisanie obywatelstwa radzieckiego. Czuł się Polakiem, patriotą i piłsudczykiem, nie mógł zdradzić swojej ojczyzny. Nic nie pomogło - propozycja, ani groźba, wrócił do domu, nie przypuszczając, co nastąpi. Wydawało się, że wszystko jest w porządku. Aż tu nagle 10 lutego 1940 roku o godzinie 12 w nocy obudził rodzinę głośnie łomot w drzwi i okrzyk: „Adkrojtje dwieri - budiem strelać!”. Ojciec natychmiast odsunął zasuwę. Jak dzięki i rozjuszone bestie wpadli z karabinami Rosjanie. Dzieci zaczęły płakać. Matka tuliła 6-miesięczne niemowlę, malutkiego Adolka.

Ustawili nas w szeregu pod ścianą, jakby na rozstrzał, trzęśliśmy się ze strachu. Ojca i trzech starszych braci wyprowadzono z domu i nic już o nich nie wiedzieliśmy. Rozdzielili nas, mówi Michał Zwarycz, w biegu chwytałyśmy ubrania, bo krzyczeli: „Bystreje! Bystreje!” Szybciej! Szybciej!. Matka zdążyła wziąć trochę chleba i pierzynę, którą owinęła Adolka, bo był śnieg i silny mróz.

Wrzucili nas razem z matką i niemowlęciem na samochód. Zawieźli na stację kolejową do Kowla i wpełnęli do bydłęcego wagonu, w którym były pozabijane okienka, a zimno dawało się we znaki, gdyż nie było żadnego ogrzewania. Było nas 45 osób, same kobiety z dziećmi. Matka próbowała karmić Adolka piersią, ale z głodu utraciła pokarm, bo nic nam nie dawano jeść, jedynie gdy pociąg się zatrzymał można było nabrać garnek wody, oczywiście będąc pod strażą. Jedna z kobiet wyrąbała dziurę w podłodze wagonu i to był nasz ustęp. Tuliśmy się do siebie, aby nie umarznąć, a pociąg pędził dzień i noc. Na szczęście mama miała ze sobą trochę chleba, który nam wydzielala, sama będąc o wodzie, a dla Adolka, dostała od jakiejś kobiety garstkę cukru, którym słodziła chleb i wodę i dawała mu pić. W czasie podróży dzieci i kobiety umierały, wyrzucano ich zwłoki na śnieg. Jechaliśmy cztery tygodnie, dojechaliśmy na Syberię do Archangielska.

Tam pod strażą wygruzono nas i stamtąd w różne miejsca rozwożono. Nas wywieziono wraz z trzema kobietami i z dziećmi do Pasiółku Piszczyna niedaleko Archangielska. Cztery rodziny, bez ojców, zamieszkały w jednej chacie. Jedzenia nie było żadnego, trzeba je było zdobywać różnymi sposobami, prosić kołchoźników lub wymienić jakąś odzież za kawałek chleba lub za ziemniaki. Moja matka wyżebrała kilka kartofli, które wydzielala po jednym.

Kobiety zostały wezwane do NKWD i tam otrzymały dokumenty dla siebie i dla swoich dzieci, na każdym było napisane „zsylnik na 20 lat”. Następnego dnia kobietom i dzieciom kazano zgłosić się do pracy. Otrzymaliśmy piły i siekiery i trzeba było chodzić do tajgi, by ścinać drzewa, za taką pracę od świtu do nocy otrzymywaliśmy 300 g chleba, którym musieliśmy się dzielić z mamą i z Adolkiem. Miałem wtedy 10 lat, a trzech bracia byli starsi, nazywano nas lesorobami. Na szczęście odnalazł nas ojciec, bo przyjechał tym samym transportem co my, ale w wagonie z mężczyznami i mieszkał z nimi, on też pracował przy wyrębie drzewa i już miał dokumenty zsylnika. Ale radość nasza trwała krótko, bo mama wycieńczona głodem, zimnem i bolesnymi przeżyciami ciężko zachorowała i wkrótce zmarła. Józef, Tadeusz i ja - Michał oraz ojciec ciężko pracowaliśmy na kawałek „czegoś” podobnego do chleba.

Mówią, że nieszczęścia chodzą parami, w naszym przypadku tak się stało. Otóż podczas pracy w tajdze ojciec zginął przyciśnięty drzewem. Zrobiliśmy trumnę - taką skrzynię z desek, a ponieważ była zima i wielkie zasy, w jednej z nich zakopaliśmy pod lasem zwłoki ojca. Na drugi dzień zobaczyliśmy rozsypane deski z trumny, a ciała nie było, bo zjadły je wilki. Odtąd byliśmy sierotami, bez matki i bez ojca. Starsi bracia pracowali w różnych miejscach przy wyrębie drzewa.

Mnie i Adolka zabrano do sierocińca do tak zwanego domu dziecka w Wierkole, gdzie było dużo dzieci rosyjskich i tylko ośmioro polskiego pochodzenia. I choć byłem jeszcze dzieckiem, musiałem szukać sposobu na przetrwanie, na utrzymanie przy życiu, nie tylko siebie, ale i młodszego brata Adolka, bo jedzenia było tak mało, że nie sposób przeżyć. Najczęściej dawano krupnik, a naprawdę to była wodzianka z kilkoma krupami, a chleba niesamowicie mało. Gdy otworzono stołówkę, starsi z ogromnym impetem zabierali te małe ilości chleba, dla młodszych nie było nic, więc szukałem i znalazłem miejsce, gdzie wyrzucano obierki z ziemniaków, zbierałem je do woreczka i zawieszalem na szyi, ukrywając pod bluzą, a potem brałem ze sobą Adolka w miejsce ustronne, przy wielkim kominie i tam obaj konsumowaliśmy zdobycz, gdyby inni o tym wiedzieli wydarliby nam.

A kiedy nic nie było, przywiązywałem deski do nóg, by nie zapaść się w śniegu, brałem dwie blachy w owinięte szmatami ręce i wędrowałem przez las, odstraszając wilki uderzeniami blach i szukałem domostw. Bywało, że jakaś staruszka dzieliła się ze mną chlebem, albo dawała obierki, a ja za to rąbałem jej drzewo, albo przynosiłem wodę. Pewnego razu, gdy wracałem, zapadał zmierzch i nic nie pomagało uderzenie blach, wilki zbliżały się do mnie. Na szczęście udało mi się wejść na drzewo, kilka godzin tam siedziałem, z nim wataha odeszła.

Latem szliśmy do lasu i zbieraliśmy muchomory, które na wystruganych patykach piekliśmy nad ogniskiem, kilka razy polewając je wodą. Po takim posiłku nie odczuwaliśmy głodu. Innym razem, gdy głód był nie do zniesienia udałem się do sąsiedniego Archangielska na miejsce, gdzie odbywał się targ, szukałem na ziemi jakichś resztek jedzenia i wkładałem je do woreczka. Przyła-

pało mnie na tym NKWD. Musiałem się przyznać, że jestem bardzo głodny, ale nie uciekłem z domu dziecka, tam mój młodszy brat czeka na mnie, na jedzenie. Wtedy odesłano mnie do sierocińca w Wierkole i ukarano dodatkową pracą, ale nie poddałem się. Któregoś dnia usłyszałem w głośniku radiowym, że funkcjonuje Polski Czerwony Krzyż, w tajemnicy napisałem list z prośbą o pomoc. Po jakimś czasie przybyli nieznani ludzie i polskie dzieci, a było nas ośmioro, zabrali na Kaukaz, tam było lepiej, pracowaliśmy przy zrywaniu winogron.

Po zakończeniu wojny, w 1946 roku, wskutek interwencji Polskiego Czerwonego Krzyża, po 6 latach niewoli, zebrano półtora tysiąca dzieci na transport do Polski. Podczas powrotu, niespodziewanie nadjechał z przeciwnej strony pociąg z Zachodu z rannymi żołnierzami rosyjskimi, a nasze wagony odstawiono na bocznice. I nagle błysk, ogromny huk, i transport z żołnierzami radzieckimi wyleciał w powietrze. Byliśmy przerażeni, zapewne to była pułapka na nas, tylko przypadek nas uratował.

Zajechaliśmy do Gostynina, gdzie umieszczono nas na 3 miesiące w szpitalu psychiatrycznym. Tu nas ostrzyżono, wykąpano i ubrano. Spalono stare okrycia, bo mieliśmy wszy. A ponieważ, dobrze nas karmiono, poczuliśmy się u siebie, w domu, w Polsce. Następnie rozdzielali nas do domów dziecka po całej Polsce, mnie wraz z Adolkiem przydzielono do Sopotu. Tam uczyłem się i stamtąd poszedłem do wojska, gdzie major często mnie wzywał do swojego gabinetu, by grać ze mną w szachy.

Któregoś dnia wezwał mnie i pyta:

- No to jak się nazywasz?

- Jestem Michał Zwarycz.

- Na pewno?

- Ależ tak!

- No to ja mam dla ciebie wiadomość: Michała Zwarycza poszukuje brat Bolesław Zwarycz. Tu zapisałem adres - i wyjął z kieszeni kartkę i przeczytał: „Bolesław Zwarycz, Lubań Śląski, ul. Mickiewicza 34 m.12” - i podał mi kartkę mówiąc - Jedź, dostaniesz przepustkę.

- Ależ ja nie mam pieniędzy na bilet - poinformowałem go.

- Daję ci na bilet w jedną stronę - i wręczył mi 3 banknoty.

- W powrotną stronę zafunduje ci brat.

I pojechałem do Lubania Śląskiego, który jest aż przy granicy czeskiej.

Długo szukałem, pytałem, wreszcie znalazłem budynek, w którym miał mieszkać mój brat. Bałem się wejść, ogarnął mnie niepokój, ale w końcu zapukałem i wszedłem, okazało się, że tam mieszkali dwaj mężczyźni o nazwisku Zwarycz, Bolesław i Jan, a kiedy im powiedziałem, że jestem ich bratem, wyszli z kuchni do pokoju, ale nie domknęli drzwi, więc podsłuchiwałem ich rozmowę. Ciarki po mnie przeszły, gdy usłyszałem: To jakiś ubek nasłany na nas. Znów nas chyba chcą zamknąć do więzienia albo odesłać do Rosji.

- Dość mamy cierpienia - mówił drugi. - Wystarczy naszej niedoli.

- A co możemy zrobić? - pyta pierwszy.

- Mamy tylko jedno wyjście - odpowiada drugi. Musimy go zabić.

A ja na to w płacz.

- Bracia moi kochani, czyście zwariowali. Pochowaliśmy ojca i matkę, ja opiekowałem się Adolkiem, który jest w Sopocie.

- A skąd pochodzimy? - zapytał jeden z nich.

- Z Maszowa nas wywieźli na Sybir - odpowiedziałem.

- Tak, to jest cała prawda! To nasz brat! Wybacz, żeśmy cię nie poznali, a mogło dojść do wielkiej tragedii. Byłeś dzieckiem, a teraz jesteś mężczyzną, zmieniłeś się.

- I wy też - dodałem.

Wspomnieniom z przeszłości nie było końca. Okazało się, że bracia Jan, Stanisław i Bolesław walczyli w Dywizji im. Tadeusza Kościuszki, dotarli aż do Berlina. Za waleczność zostali odznaczani orderami. Bolesław był ranny.

Później odwiedziliśmy trzeciego brata, Stanisława, który też mieszkał w Lubaniu Śląskim. Przekonałem się, że moi bracia mają mieszkania i pracę w fabrykach i żyją normalnie, jak ludzie. Ugościli mnie i dali trochę pieniędzy.

Uradowany wróciłem do wojska. Czuję się silniejszy, pewniejszy siebie, bo miałem oparcie w trzech braciach, co zawdzięczam majorowi, który stał się moim przyjacielem. Nie opuszczała mnie jednak myśl o odnalezieniu Józefa i Tadeusza.

Po ukończeniu służby wojskowej wróciłem do Sopotu, a następnie wyjechałem do Lublina

i podjąłem pracę w fabryce samolotów. Tu poznałem moją żonę Mariannę z Siedliszcza, gdzie wzięliśmy ślub. Oboje pracowaliśmy w tej samej fabryce i oboje zaczęliśmy poszukiwać moich starszych braci. Przez Polski Czerwony Krzyż dowiedzieliśmy się, że Józef mieszka w Lublinie, a Tadeusz - w Bydgoszczy. Żona, będąca w ciąży, zmęczona podróżą i upałem usiadła przy fontannie by się ochłodzić, bo było upalne lato, a ja z adresem w rękę, szukałem brata.

- Mąż długo nie wracał, byłem zniecierpliwiona - mówi pani Marianna.

- Wreszcie patrzę - idzie.

- Michale, zapomniałeś o mnie! Czemu tak długo nie wracałeś? Byłam zła na ciebie.

A on na to:

- Bratowo, jestem Tadeusz Zwarycz, miło mi ciebie poznać. Michał został w moim mieszkaniu. Proszę, chodź ze mną. Postaram się was ugościć, bo wielki to dla nas dzień. Szczęście spojrzę na was w oczy.

Przez 20 lat poszukiwaliśmy się. Ostatnie nasze spotkanie, aż siedmiu braci odbyło się w Lublinie u Józefa i u mnie. Łzy radości, ogromne szczęście, uściski, pocałunki, sto lat. Cieszyliśmy się, że przetrwaliśmy wszyscy, uważając, że to był cud, przecież byliśmy tylko dziećmi, a jednak mieliśmy w sobie ogromne siły vitalne, jakiś instynkt trwania utrzymał nas przy życiu. Pokonaliśmy głód, zimno, upokorzenie, wzgardę, bo mieliśmy nadzieję, pomimo wszystko ona utrzymała nas przy życiu.

Obecnie już sześciu braci nie żyje. Jan przez 15 lat poruszał się na inwalidzkim wózku, był kaleką, ponieważ - jak sam mówił - podczas walki z Niemcami na froncie wiele godzin leżał w wodzie. Najmłodszy Adolf zmarł w wieku ponad pięćdziesięciu lat. Bohater mojego opowiadania, Michał Zwarycz mieszka w Świdniku, ma obecnie 83 lata. Życie go wynagrodziło dobrą i troskliwą żoną, wspaniałymi dziećmi i wnukami, spokojną i szczęśliwą starością. Jest on symbolem i świadectwem, i żywą historią tamtych tragicznych dni. On ze swoimi braćmi udowodnili jak dużo, ponad ludzkie siły, człowiek potrafi wycierpieć.

Mam zaszczyt, że mogłam przedstawić dzieje tej wyjątkowej, patriotycznej rodziny, która

nigdy, nawet w obliczu śmierci nie wyrzekła się polskości. Jest coś wspaniałego w kontakcie duchowym z człowiekiem, który mnie - zupełnie obcej osobie, pozwolił przeżyć tragedię ludzi wiezionych na śmierć. Pisząc, czułam się tak, jak bym rozmawiała z jakimś herosem spod Troi, albo z jego duchem, który pokonał wszystko, co niemożliwe. Moje uczucia, topią się i splatają w jakiś piękny obraz, który rozjaśnia się najbardziej w cichym cudzie bohaterstwa dobrych i skromnych ludzi.

Irena Malec-Iwańczyk

Mirosław Iwańczyk

Bizantyjski posłaniec (El Greco)



Posłaniec
bizantyjskiej księgi
uwzniósł freskiem
Kastylii żar
dźwięki chorału
malował światłem
zanurzał
w ekstazie świat
przywołał z otchłani
mityczny krzyk
co niewidzialne
niematerialne
w wizjach uduchawiał
ciała wysmukłał
refleksami barw
unosił
w transcendentny zmierzch
przemieniał w płomienie
cienie dusz

Ewangelista niedomytych (Caravaggio - Michelangelo Merisi)

Udręczone kaźnią ciała
z mroku odsłonił
z miłością żłobił zmarszczki
uduchowił starość
niszczącą mięśnie
namalował boży teatr
proroków i świętych

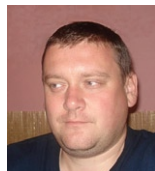
okrywał w codzienność
wysłużonych szat
subtelność i przemoc
wzniosłość i przyziemność
połączył w metafizyczny dramat
wyłonił z ciemności
scenę zabijania
krew tryskającą
snopem światła
i echo mrocznych hymnów
porażającej ciszy
skadrował grozy krzyk
brudnym stopom nędzarza
oddął cześć
Ewangelista niedomytych
muśnięciem pędzla
rozjaśnił otchłanie
grzesznym objawiał
misterium wiary

Wirtuoz blasku (Claude Monet)

Mistrz portretów natury
upływającego czasu
z ulotnością
rozlanego światła
kolorowego rozedrgania
nieskończoności
brał w dłonie ulewę
i rzucał na płótno
skadrował skąpany
w słońcu uliczny ruch
w impresji zatrzymał
wschód słońca
preludium promieni
mglistego świtu
wyczarował pędzlem
magiczną katedrę
światłocieniem poruszył
stroił tonacjami barw
o każdej porze dnia
zmieniał wariacje cieni
z kolorów wydobył
radosną pieśń
chwycił światło
błyszczące na skale
rozsywał suity blasku
z nenufarów skomponował
etiudy zieleni
w przemijaniu uchwycił
życia rytm

Mariusz Kargul

W cieniu jaśminowego krzyża



Wujek umarł, kiedy miał dwa miesiące. Nie kiedy ja je miałem, tylko właśnie on. Dzisiaj miałby prawie 70 lat. Sam pewnie byłby dziadkiem, sędziwym panem spędzającym całe życie na wsi. Wiem tylko, że miał na imię Marianek i był pierwszym dzieckiem Stefanii i Stanisława. Po nim przyszły na świat jeszcze Halina i Barbara. W tradycji rodzinnej pozostał jako byt prawie nierealny i strasznie odległy. Wszystko działo się na Zastawiu - w małej wsi we wschodniej Polsce, niezabudowanej zbyt ściśle, dającej odpocząć wzrokowi od życia sąsiadów. W miarę urodzajna ziemia, lasy „pańskie” i „chłopskie”, poprzecinane wązozami, w których równie dobrze chowało się przed obławą, co samym sobą. Krajobraz przyprawiający momentami o natrętne wrażenie, że pańszczyzna, przynajmniej w skali mentalnej, nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa. Samowystarczalność stanowiła podstawowy wyznacznik produkcji i konsumpcji. To, czego samemu się nie wytworzyło, trzeba było kupić. To, co trzeba było kupić, oznaczało nierzadko daleko idące uszczuplenie domowego budżetu.

Czas musiał być wojenny albo tuż po. Wtedy to wszystko nie miało takich wyraźnych granic. Płynność i relatywizm przegrywały w walce o przeżycie do jutra. Zestawienia par, takich jak: swój - obcy, przyjaciel - wróg, nie miały czarno-białego westernowego sznytu. Swoim mógł być ktoś, kto w przypiływie chwilowego kaprysu jednak cię nie zastrzelił, a obcym - człowiek dzielący z tobą najintymniejszą przestrzeń stołu i łóża. Babka uratowała podobno dziadka przed wywózką na roboty do Niemiec. Czasami zastanawiam się, co ich tak naprawdę połączyło. Ludzka godność, prztyczek wymierzony w nos historii, szczere uczucie? Chcę wierzyć, że się kochali, ale to i tak w niczym nie zmienia biegu wydarzeń. Coraz mniej obchodzi mnie chronologia. Nie mogę być zawodowym historykiem, przeszłość stanowi dla mnie jeden wielki konglomerat oderwanych od siebie przyczyn i skutków. Chwilowych zawiesznień w próżni i cią-

gów sekwencji, przy których kilkadziesiąt lat samotności wydaje się nic nieznaczącym epizodem. Dziadkowie żyli razem stosunkowo niedługo. Stanisław zmarł w wieku 32 lat.

Powojnie wyobrażałem sobie wędrowca, jako stan wszechobecnej zgnilizny, a zarazem wiosennej nadziei na nowe. Nie wiem, kiedy dokładnie umarł mój wujaszek, ale mogło to być w czasie, gdy w udręczonych ludzi powoli sączyły się już soki odrodzenia. Marne i biedne było to odrodzenie - bez udogodnień cywilizacyjnych znanych większości z nas, choć może bardziej dosadne i odczuwalne. Przed widokiem śmierci nie dało się uciekać. Nieboszczyk na marach - w domach bez prądu, radia i telewizji - stanowił przez kilka dni i nocy niezaprzeczalne centrum obojętności. Martwy w żaden sposób nie mógł wyrazić sprzeciwu, a żywi nawiedzali go celem modlitwy i czuwania. Bez domów pogrzebowych, chłodzi i sezonów mody funeralnej, trzeba było pochylać się nad sztywnym ciałem, adorować niezrozumiałe, nasłuchiwać kroków do nieba. Szkarłatna, infekcja wirusowa, anemia? O przyczynę śmierci Marianka nigdy babki dokładnie nie zapytałam, wydawało mi się to niestosowne. A ona mogła podejrzewać, że mnie to nie obchodzi, i taktownie omijać temat. Tylko raz wspomniała, że kiedy pierworodny umierał, zobaczyła za oknem anioła.

Usiłuję sobie to wszystko układać na półkach wyobraźni, próbując spłacić dług wobec dziadków, a szczególnie babki. Przez wiele lat jej nie rozumiałem. Wydawała mi się przegraną - na własne życzenie - starą kobietą, zatopioną w pracy i modlitwie. Wiek i choroby coraz bardziej zginały jej plecy, pochylały ku ziemi. Rzadko się prostowała. Jeśli już, to w celu zobaczenia czegoś na horyzoncie, zza okularów. Kiedy ma się kielbie we łbie, spojrzenie wędruje najczęściej w górę, ku obłokom i gwiazdom. W Stefani niepokoiło mnie jej wieczne zgarbienie. Dzisiaj podejrzewam, że wiedziała i widziała o wiele więcej, niż mogłem to sobie wyobrazić. Patrzyła po prostu w przestrzeń, w którą, wcześniej czy później, trafi każdy z nas. Za życia widziała kraniec.

Drażniła mnie jej pobożność. I stałe wynajdywanie sobie zajęć. Dla umysłu szukającego wciąż nowych podniet i zabaw była typowym przykładem dewotki. Irytowała świadomość całego ży-

cia spędzonego w jednym miejscu, gdy za progiem świat stał otworem. Zapominałem, że po śmierci męża została sama z dwójką małych córek, gospodarką, przyczepioną do obory jednoizbową chatką, która miała być tylko prowizorycznym lokum, a została domem niemal na całe życie. Dopiero potem dotarło do mnie, że właściwie miała wybór i dokonała go. Zamiast tyle się męczyć, mogła prościej. Nie wybrała jednak z pozoru najłatwiejszego. Nie zostawiła dzieci i miejsca. Wzięła na swoje wątle ramiona to, co zazwyczaj określa się mianem krzyża.



W wieku kilkunastu lat czułem się oświecony i wyzwolony. Tylko w domu babki coś zawsze nie dawało mi spokoju. Panował trudny do określenia zapach. Kwitnące za oknem jaśmin i bez mieszały się z czymś jeszcze. Nie umiałem tego nazwać. Dochodziła wszechobecna woń starych lekarstw, sprzętów, obrazów, jedzenia. Na mojej top liście ulubionych miejsc dzieciństwa Zastawie długo pozostawało na dalszych pozycjach. Teraz chcę tam wrócić i zamieszkać, stworzyć siedlisko. Wszystkie ścieżki, które wyprowadziły mnie z tamtego domu, zbiegają się ponownie przy jego schodkach. Nie przypuszczałem, że jest tak blisko, czekał lata, by ujawnić mi swoje tajemnice. Zacznę od posadzenia krzewów bzu i jaśminu.

Mariusz Kargul

Mariusz Kargul

uczestnikom pamiętnego ogniska na Zastawiu...

Aparatem z Castellón

na zdjęciu, które przysłała mi siostra
Zastawie wygląda jak sen kaprawego sybaryty
pełnia lata rozsadza piksele
po spuście migawki spływa sok malinowy

okap domu spaja błękit lipcowego horyzontu
rynną ściekają promile fermentującego nieba
siostra zbliża aparat ku oku
które mieszka na wschodzie Hiszpanii

może przez to geograficzne niedopatrzenie
mechanizm inaczej uwiecznia i scala
soczewka nawykła do słońca Walencji
chwytą się byle pretekstu impresji

wszystkiego jest jak w folderze
zieleni zagląda przez szkło obiektywu
czuć słone krople potu na skórze
gdzieś w tle pękają z bólu nasiona

fotograf siada zmęczony na schodku

Franciszek Starzyński

Łopiennickie klimaty

(...)
Tak wielu nam bliskich pochłonęła ziemia,
Z nimi ich nawyki i ich powiedzenia.
A były to encyklopedie chodzące...
Wiedzieli, kto z kim pasał krowy na łące,
Wiedzieli, kto z kim i kiedy się ożenił,
Kto był pracowity, kto się tylko lenił.
Kogo teraz pytać... chyba stare drzewa,
Ale one milczą, ptak w nich tylko śpiewa.
Nie ma z kim wspominać o naszej młodości,
Jak się wówczas żyło... w tej naszej przeszłości.

Nasza Pani Łopiennicka

Matko Boża Zielna, Łopiennicka Pani,
Pozdrawiamy Ciebie z radością, ze łzami.
Przed Tobą padamy wszyscy na kolana -
Cześć Ci oddajemy, Matko ukochana.
Dziękujemy wszyscy Najświętszej Panience

Niosąc w darze kwiaty w serdecznej podziękę,
Za Jej o nas troski, za Matczyne serce,
Za Jej wspomnienie kiedyśmy w rozterce.
Obraz Twój w ołtarzu naszego kościoła,
Do nas, sług Twych wiernych, od lat tylu woła;
Woła i pociesza nas w każdej godzinie
Z Tobą nam, Mateńko, życie różnie płynie.
Jaka śliczna jesteś w kwiecistej sukience;
Dziś Ci hołd składamy na Twe święte ręce.
Wielbimy Cię, Matko, Opiekunko nasza;
Każdy z nas Królową swoją Cię ogłasza.
Prosimy Cię wszyscy, Łopiennicka Pani,
Wspomagaj nas zawsze i czuwal nad nami.
Wspomagaj nas Matko, użyż Twjej litości.
Nam tu, na tej ziemi i tym, co w wieczności.
Ty, co patrzysz na nas, biedne sługi Twoje,
Pobłogosław trudny, ciężkie nasze znoje.
Matko Boża Zielna, Łopiennicka Pani,
Zlituj się, ach zlituj, zlituj się nad nami.

Franciszek Starzyński pochodzi z Łopiennika Dolnego. Od kilkunastu lat mieszka w Lublinie. Czasem odwiedza swoje rodzinne strony i zawsze odnosi się do nich z sentymentem, ponieważ zostawił tam wiele uczuć. Píše głównie wiersze okolicznościowe, zwracając uwagę bardziej na treść niż formę. Czasem próbuje swoich sił w pisaniu fraszek. Najchętniej podejmowanym przez niego tematem są rodzime wspomnienia i humorystyczne refleksje nad przemijaniem. Swoją debiutancką tomik wydał własnym nakładem w 2011 roku, solidarnie redagowany przez członków rodziny, o czym można się dowiedzieć ze strony redakcyjnej.



Franciszek Starzyński, *Jak szybko przemijają życiowe sezony*, Lublin 2011, ss. 82.



Prace z IX Powiatowego Konkursu „Legendy ziemi krasnostawskiej” organizowanego w 2012 roku przez Powiatową Bibliotekę Publiczną w Krasnymstawie

Nagrody:

- Rafał Milichiewicz: „Legenda o miejscowości Zagroda”. Szkoła Podstawowa w Siennicy Różanej.
- Monika Polska: „O przyjaźni Marysi z zakonnikiem Robertem. Legenda o Łanach”. Zespół Szkół w Małochwieju Dużym.
- Patryk Niecko: „Legenda o Krasnymstawie”. Szkoła Podstawowa nr 3 w Krasnymstawie.
- Zuzanna Chmurska: „Jak powstała nazwa Krasnymstaw”. Zespół Szkół nr 4 w Krasnymstawie.

Wyróżnienia:

- Maria Antoniak „Legenda o czterech kapliczkach”. Zespół Szkół nr 5 w Krasnymstawie.
- Aleksandra Kowalczyk: „Legenda o Staffie i Krasnym”. Zespół Szkół nr 4 w Krasnymstawie.
- Julia Kryłowicz: „Góra, dwa karpie i ...”. Szkoła Podstawowa w Tarnogórze.
- Kacper Lato: „Zamek Wierzchowin”. Szkoła Podstawowa w Siennicy Różanej.
- Paweł Mąka: „Przygoda rybaka czyli legenda o Kolonii Zastawie”. Zespół Szkół w Małochwieju Dużym.
- Iga Tracz: „Stawko”. Zespół Szkół nr 5 w Krasnymstawie.

Prace zauważone:

- Jakub Semeniuk: „Legenda zwierzyńska”. Szkoła Podstawowa w Siennicy Różanej.

Rafał Milichiewicz

Legenda o miejscowości Zagroda

Dawno, dawno temu na wzgórzu otoczonym lasami istniała niewielka osada. Rosły tu różnorodne drzewa: smukłe sosny, świerki, potężne dęby i graby. W małej chatce pod lasem mieszkał Bogumił wraz z żoną i córką. Dom był zbudowany z drewna i pokryty strzechą. Przed domem mieli ogródek, w którym rosły piękne kwiaty. Rodzina była biedna, ale bardzo szczęśliwa. Pewnej mroźnej zimy żona i córka ciężko zachorowały. Bogumił żarliwie modlił się o ich wyzdrowienie. Los chciał jednak inaczej. Bogumiła nie było stać na sprowadzenie lekarza. Najpierw zmarła jego żona, a potem córka.

Mężczyzna bardzo rozpacział po ich stracie. Długo wędrował po świecie, aby znaleźć miejsce na swój nowy dom, w którym odzyskałby spokój. Dotarł do pięknej miejscowości Żdźżanne. Rany w jego sercu były nadal głębokie. Unikał więc ludzi. Postanowił zamieszkać na bagnach, z dala od innych gospodarstw. Nie wiedział jednak jak dostać się na wysepkę znajdującą się na bagnach. Bogumił długo błąkał się po okolicy. Zmęczony postanowił odpocząć. Usiadł na pieńku i, patrząc na ukwieconą łąkę, zasnął. Obudziła go straszna burza. Łał wielki deszcz, pioruny błyskały na niebie. Rozbudzony, przetarł oczy i zobaczył, że z bagien wynurza się jakaś postać. Była to Królowa Bagien. Miała długie czarne włosy, które sięgały jej do pasa. Suknię jej pokrywało błoto. Bogumił był przerażony. Myślał, że to tylko zły sen. Królowa powiedziała, że jest bardzo zmęczona, bo długo nie spała, a uspokoić ją może jedynie rechot żab. Obiecała, że jeśli Bogumił pomoże jej i sprawi, że żaby wrócą na mokradła, to w nagrodę pokaże mu tajemne przejście przez bagna. Bogumił był dobrym człowiekiem. Sam był nieszczęśliwy, więc postanowił jej pomóc. Wiedząc o tym, że przysmakiem żab są dżdżownice, ułożył z nich szlak prowadzący aż do bagien. Królowa wskazała mu tajemną drogę. Jeszcze tego samego wieczora kumkanie żab sprawiło, że opadła na dno bagna i zasnęła na wieki.

Bogumił poszedł wskazaną przez nią drogą i dotarł na wysepkę. Znalazł tam dużą łąkę, na której wybudował dom. Otoczył go bardzo wysokim płotem zwanym zagrodą. Po wybudowaniu domu sprowadził do swojego gospodarstwa zwierzęta i założył pasiekę. Bogumił chętnie zajmował się

zwierzętami. Utrzymywał się ze sprzedaży miodu i jaj. Pewnego ranka zobaczył wielką łunę na niebie. Zaniepokojony zbliżył się do gospodarstw wsi Żdżanne. Okazało się, że na tę miejscowość napadli Tatarzy. Bogumił zauważył, że Tatarzy podpalają domy. Mężczyźni z tej wsi byli ludźmi honorowymi i odważnymi. Stanęli więc do walki z wrogiem. Bogumiłowi udało się uratować kilkanaście kobiet i dzieci, które przeprowadził przez bagna, gdyż tylko on znał bezpieczną drogę. Tatarom nie przyszło do głowy, że na bagnach ktoś mieszka. Ocalał więc jedynie dom Bogumiła.

Po wielkim pożarze zostały puste, spalone ziemie. Ludzie, którym udało się przeżyć napaść Tatarów postanowili na nowo odbudować swoją osadę, na której urodzili się ich ojcowie, dziadowie i pradziadowie. Do Żdżannego zaczęli tłumnie zjeżdżać cieśle i stolarze z sąsiednich wsi. Dzięki ich pomocy nowe chaty rosły jak grzyby po deszczu.

Bogumiła darzono wielkim szacunkiem. Z wdzięczności za uratowanie z rąk Tatarów kobiet i dzieci, ze Żdżannego wydzielono grunty wokół zagrody Bogumiła i powstała w ten sposób miejscowość, której nadano na cześć domu na bagnach nazwę Zagroda. Do dziś istnieje miejscowość Zagroda, ale domu na bagnach dawno już nie ma.

Rafał Milichiewicz

Szkoła Podstawowa w Siennicy Różanej

Monika Polska

przyjaźni Marysi z zakonnikiem Robertem. Legenda o Łanach

Dawno, dawno temu istniała mała miejscowość, która leżała niedaleko dzisiejszego Krasnegostawu. O niej najstarsi ludzie, z pokoleń na pokolenie, przekazywali ustną legendę. Ja usłyszałam ją dawno temu od mojego nieżyjącego już pradiadka, więc chcę ją przekazać innym ludziom, by wiedzieli, że moja wioska, podobnie jak miasta, ma też swoją legendę.

Otóż miejscowość, o której piszę, rozciągała się na wzgórzach porośniętych gęstymi lasami, w których żyło dużo dzikich zwierząt. Pośrodku wsi znajdowały się zabudowania gospodarcze i klasztorne, z kaplicą dla zakonników, którzy oprócz odprawiania nabożeństw, uprawiali łany zbóż, a także poletka ziół, gdyż zajmowali się ziołolecznictwem,

hodowlą bydła i koni. Przyjemnie było spojrzeć na pola uprawne, poczuć zapach kwiatów, usłyszeć brzęk pszczoł zbierających nektar. Ludzie zachwycali się, a nawet zazdrościli, mówiąc: „Nigdzie nie ma tak pięknych łanów, jak u zakonników”.

Zakonnicy zbierali zioła, nie tylko z uprawnych swoich działek, ale też z lasów i łąk. Wyrabiali z nich mikstury, suszyli, robiąc z tego różne preparaty, bo umieli leczyć ziołami. Miejscowa ludność bardzo zaprzyjaźniła się z nimi i korzystała z ich porad. Przybywali też chorzy z odległych wsi, a nawet miast i właśnie tu często znajdowali ratunek.

Pewnego razu przybyła dziewczyna z ociemniałą matką. Marysia jej było na imię. Upadła na kolana przed zakonnikiem Robertem, błagając go o ratunek, o przywrócenie wzroku matce. On dokładnie obejrzał i po swojemu zbadał oczy niewidomej kobiety, poinformował, że leczenie będzie długotrwałe, ale trzeba mieć cierpliwość i czekać. Dał ziołowe leki - jeden do picia, drugi na okłady i wyznaczał terminy kilku wizyt.

Marysia zastosowała się do zaleceń zakonnika. Po wielu wizytach, gdy córka przybyła z matką, zakonnik zaprowadził obie kobiety do kaplicy klasztornej. Tam we troje głośno i żarliwie modlili się do Boga, prosząc o przywrócenie światła w oczach kobiety, a następnie wyszli na dwór, na wzgórze, z którego widać było okolicę. Było lato, w powietrzu unosiła się woń ziół i kwiatów. I nagle ciszę przerwał głos matki: „Widzę! Widzę łany! To są łany książęce! Wspaniałe łany!” - i rozplakała się z radości.

Odtąd Marysia zaprzyjaźniła się z zakonnikiem Robertem, który jej służył radą i pomocą, a wieś nazwano Łany Książęce. Po kilku latach doszło do najazdu Tatarów pod dowództwem okrutnego Batu-Chana. Zburzyli zabudowania klasztorne, a zakonnicy uciekli, ratując życie.

Dziś w mojej wiosce, w której mieszkam, nie ma zakonników, ale zachowała się nazwa Łany, nie tylko od uprawianych przez nich łanów zbóż, ale także od przywrócenia wzroku matki Marysi, a dokładnie od wypowiedzianej przez nią radości słowami „Widzę łany! To są książęce łany!”. Z nazwy zachowała się jedna część „Łany”, a druga poszła w zapomnienie.

Obecnie Łany są wioską rolników, przyciągają wzrok pięknym krajobrazu i obfitością plonów, radują serca swą urodą. Są moim domem, moją ojczyzną.

Monika Polska

Zespół Szkół w Małochwieju Dużym

Patryk Niećko

Legenda o Krasnymstawie

Dawno, dawno temu w pewnej ubogiej chacie żył wraz ze swoją żoną i dwójką dzieci pewien stolarz o imieniu Krasny. Byli oni bardzo biedni, nie stać ich było nawet, by dzieci posłać do szkoły. Ledwie im wystarczało na jedzenie i stare łachmany. Mimo skrajnej nędzy byli zgodną i kochającą się rodziną. Dzieci często pomagały ojcu w rzemiośle, a żona Katarzyna zajmowała się całym obejściem. Syn Maciej miał dopiero sześć lat, córka Ela dziewczę, ale mimo tak młodego wieku umiały już wiele zrobić i z chęcią pomagały rodzicom.

Pewnego dnia rodzinny spokój przerwał król Antoni, który wówczas władał tymi ziemiami. Oskarżył on biednego stolarza o kradzież pożywienia z piwnicy królewskiej i skazał na okrutną karę śmierci. Kiedy nastał dzień wykonania wyroku, wszyscy zgromadzili się przy ogromnym stawie, znajdującym się niedaleko zamku króla. Krasnemu związano nogi i przymocowano do nich ogromny głaz. Przerązonego chłopca na oczach ludzi rycerze wrzucili do stawu. Na nic zdały się tłumaczenia zgromadzonych mieszkańców i lamenty żony, że tego dnia, kiedy popełniono przestępstwo, Krasny cały dzień spędził wraz z rodziną w swej chacie.

Gdy stolarz znalazł się pod wodą, strasznie się zdziwił, kiedy spostrzegł, że może oddychać. Po chwili zauważył, że w jego stronę płyną piękne karpie.

- Nie bój się - powiedział jeden z nich.

- Nie zrobimy ci krzywdy - rzekł drugi. - Wiemy, że zostałeś skazany niesłusznie i my też mamy już dosyć rządów Antoniego. Wkrótce spotka go zasłużona kara za swoją pychę i bezduszność, wkrótce się doigra. Ty natomiast musisz iść do dębowego lasu, tam znajdziesz schronienie.

Po chwili ryby uwolniły Krasnego z więzów i odpłynęły. Powiedziały tylko jeszcze, że powiadomią jego rodzinę, gdzie mogą znaleźć stolarza.

Kiedy się ściemniło i wszyscy już opuścili brzegi stawu, nagle w zaroślach pojawiła się dziwna postać. Nikt w niej nie rozpoznał Krasnego, który udał się do pobliskiego lasu, tak jak mu poradziły ryby. W lesie czekał już piękny dwór i jego najbliżsi. Radość trwała całą noc. Jednak następnego dnia król dowiedział się, że Krasny żyje i ma się całkiem dobrze. Postanowił go osobiście zabić. Ale nagle dwór stolarza otoczyły stawy i bagna. Aby się tam dostać, trzeba było naprawdę się natrudzić.

Król postanowił wykazać się niezwykłą odwagą i jako pierwszy poprowadził ludzi przez stawy. Tym bardziej, że na drugim brzegu stał Krasny, który wiedział, że karpie już od dawna czekają na Antoniego i nie pozwolą mu bezpiecznie przejść przez wodę. Gdy tylko władca wszedł do wody, natychmiast został wciągnięty w wir i utonął. Na ten widok jego ludzie przerażeni wołali: „Krasnystaw!”, „Krasnystaw!”.

Od tego wydarzenia Krasny i okoliczni ludzie wiedli spokojne życie. Na cześć uwolnienia ludu od rządów złego króla nazwali tę miejscowość Krasnymstawem, a w herbie miasta umieścili dwa niezwykle karpie.

Patryk Niećko

Szkoła Podstawowa nr 3 w Krasnymstawie

Zuzanna Chmurska

Jak powstała nazwa Krasnystaw

Dawno, dawno temu żył młynarz Bałtaragis, bardzo dobry i pracowity człowiek. Żył samotnie, było mu bardzo smutno, postanowił więc znaleźć sobie żonę. Była to poważna decyzja, więc szukał długo i cierpliwie. W sąsiedniej krainie żyła Wiluna. Wszyscy mówili, że jest ona czarownicą, lecz jemu tak się spodobała, że postanowił wysłać do niej swaty. Został przyjęty. Po hucznym weselu zamieszkali razem we młynie. Po jakimś czasie urodziła im się córka, nazwali ją Krasna.

Lecz niedługo po porodzie Wiluna zmarła. Przed śmiercią zdążyła jednak nałożyć ochronne zaklęcia na młyn, zabezpieczające jej córkę przed zalotnikami i złym światem. Pojawiły się zawile drogi i bezkresne bagna, chronione przez strzygi i upiory.

Krasna rosła i stawała się piękną kobietą. Wieść o jej urodzie rozniosła się po całym kraju. Wielu śmiazków próbowało tam dojechać, jednak ginęli na bagnach lub błędzili na zdradliwych ścieżkach i gościńcach. Jednak pewnego dnia przybył tam piękny rycerz Stawisław, od pierwszego wejścia młodzi zakochali się. Lecz młynarzowi Bałtaragisowi ciężko było rozstać się z ukochaną córką. Postanowił zniechęcić zalotnika. Poszedł na bagna i zawezwał wszelkie zamieszkujące je upiory. Rzekł im: „Pomóżcie zatrzymać mi córkę! Spłaczcie drogi Stawisławowi, żeby nie mógł wrócić tu następnym razem!”. Zadowolony ze swego podstępku, wrócił do młyna. Tym razem wezwał Stawisława na rozmowę. Obiecał mu oddać córkę, jeżeli

przyprowadzi karocę zaprzężoną w 3 kare konie, którym wiatr spleta grzywy i iskry lecą spod kopyt, gdy biegną. Niezrażony Stawisław pognął na kraniec świata, aby spełnić zachciankę kapryśnego ojca. Mijały miesiące, przyszła sroga zima. Krasna z tęsknoty za ukochanym podupadła na zdrowiu, ojciec popadł w rozpacz, obwiniając siebie za stan córki. Sam postanowił wyruszyć w poszukiwaniu Stawisława. Nie chciał już stawiać żadnych żądań ani knuć intryg, chciał tylko powrotu ukochanej córki do zdrowia.

Szukał długo, gdy go odnalazł, nie poznał go. Chłopak popadł w obłęd, nie mogąc znaleźć upragnionych koni. Gdy chłopak go poznał, ucieszył się, a jego twarz pojaśniała. Rozmawiali całą noc, a rano popędzili do młyna. Gdy tam dotarli, Krasna była ledwo żywa. Gdy zobaczyła ukochanego, uśmiechnęła się słabo. Lecz była tak wyćnięta, że jej serce nie wytrzymało. Chłopak w szaleństwie pobiegł na bagna i tam przekleństwo Wiluny dopadło go. Utopił się w stawie.

Młynarz dożył sędziwych lat, oplakując swoją głupotę, przez którą stracił najdroższe dziecko i niewinnego chłopca. Wieść o tej nieszczęśliwej miłości rozniosła się po całej krainie. Młyn podupadł i wreszcie zapadł się pod ziemię, a miejsce tej straszliwej tragedii nazwano Krasnym Stawem. Po latach nazwę skrócono na Krasnystaw.

Zuzanna Chmurska
Zespół Szkół nr 4 w Krasnymstawie

Maria Antoniak

Legenda o czterech kapliczkach

Moja babcia Henia mieszka około 40 kilometrów od Krasnegostawu we wsi Wierchowina w powiecie krasnostawskim. Czasami jeżdżę do babci i dziadzia Stefka, którzy są rodzicami mojej mamy. Ostatnio babcia opowiedziała mi historię związaną z kapliczką, która stoi obok jej domu. Kapliczka jest niepozorna, stoi przy szosie. Zarośnięta jest wysoką trawą, obok której biegnie droga w pole. Na wysokim postumencie stoi postać jakiegoś świętego, który nad głową ma aureolę. Farba na świątku kiedyś była biała, z czasem zszarzała. Ale kto i po co postawił tę figurkę?

Dawno temu w XV wieku w Wierchowinie i w okolicy mieszkańcy zaczęli chorować na cholere i strasznie dużo ich umierało. Na cmentarzu, gdzie grzebali tych ludzi zaczęło brakować miej-

sca i trzeba było chować ich poza cmentarzem. Po pewnym czasie, gdy zaraza nasilała się, pojawił się inny problem - zaczęło brakować ludzi, którzy zajmowaliby się grzebaniem umarłych. Wszyscy przestraszyli się, że oni też się zarażą i umrą. Pewnego razu mieszkająca we wsi dziewczynka o imieniu Honorata powiedziała, że miała sen, że ludzie mają na obrzeżach Wierchowiny postawić cztery kapliczki. Wybudowanie kapliczek miało powstrzymać masowe umieranie ludzi. Kapliczki miały zostać zbudowane na cześć czterech świętych. Z początku mieszkańcy wsi zbyt nie przejmowali się tym, co mała Honoratka kazała im robić. Dziewczynkę wszyscy we wsi znali - była trochę inna od swoich koleżanek, bo lubiła sama do siebie mówić i była bardzo nieśmiała. Nie wydawała się osobą wiarygodną, ani na tyle znaczącą aby ktoś musiał liczyć się z jej zdaniem.

Kiedy zaczęło brakować mieszkańców, którzy mogliby grzebać sąsiadów i sytuacja wydawała się beznadziejna, postanowili zbudować kapliczki przedstawiające świętych.

Kapliczki zostały zbudowane na cześć czterech świętych. Jednym z nich był na pewno św. Tadeusz Juda od spraw beznadziejnych. Imion pozostałych świętych babcia nie pamiętała. Podobno jeden ze świętych miał twarz małej Honoratki. I stała się rzecz dziwna, ponieważ zaraza, która zabijała wielu mieszkańców ustąpiła. Najdziwniejsze było w tym wszystkim to, że w okolicznych wsiach zaraza nadal zabijała ludzi. Gdy ludzie zrozumieli, że stał się cud, kościół co niedzielę był pełen wiernych. Przez wieki ludzie przekazywali sobie tę historię i dbali o kapliczki. Do dziś zachowały się tylko dwie. W maju ludzie gromadzą się przy nich na majówki.

Maria Antoniak
Zespół Szkół nr 5 w Krasnymstawie

Aleksandra Kowalczyk

Legenda o Staffie i Krasnym

Dawno, dawno temu w miejscu, gdzie znajduje się miasto Krasnystaw rozciągały się pola i łąki należące do bogatego księcia. Tylko w małej chacie nad Wieprzem mieszkał ubogi wieśniak, a wraz z nim skromny żywot wiodły dwa psy Staff i Krasny. Mężczyzna trudnił się połowem ryb w okolicznych stawach.

Jak głosi legenda, pewnego słonecznego dnia władca nadwieprzańskich ziem, wraz z żoną

i córką Różą zatrzymał się nad Wieprzem dla odpoczynku. W pobliskim stawie, jak co dzień, ubogi wieśniak łowił ryby i jak zwykle towarzyszyli mu jego wierni czworonożni przyjaciele. Książęca rodzina odpoczywała nad brzegiem rzeki: mała Róża starała się chwycić pływające przy brzegu kijanki, a jej rodzice zajęci byli rozmową.

Nagle dziewczynka ześlizgnęła się z mokrego brzegu, zdążyła tylko krzyknąć i wpadła w silny wir rzeczny, znikając pod powierzchnią wody. Książę zerwał się na okrzyk swej córki i ruszył w kierunku wody, nagle wyprzedził go Staff i Krasny, rwąc do rzeki z szybkością błyskawicy - one również usłyszały krzyk dziewczynki. Psy wskoczyły do wody i także zniknęły w wirach Wieprza. Po krótkiej chwili, która zrozpaczonemu rodzicom wydawał się wiecznością, Staff i Krasny wynurzyły się przy drugim brzegu rzeki, trzymając w pyskach przerażoną Różę. Książę i jego żona byli szczęśliwi, widząc córkę całą i zdrową, a jednocześnie zdumieni się odwagą i mądrością psów. Po chwili ubogi wieśniak przepłynął swoją łódką na drugą stronę rzeki, zabrał Różę i oddał w ramiona ojca.

Szczęśliwy Książę, chcąc wynagrodzić rybaka, mianował go osobistym dostawcą ryb i sówicie płacił za ryby dostarczone na książęcy stół. Ulubionymi rybami księcia i dworzan stały się wielkie karpie, które pod różnymi postaciami cieszyły gusta biesiadników.

Na rozkaz księcia wybudowano nad Wieprzem miasto, któremu od imion dwóch dzielnych psów, Krasnego i Staffa, nadano nazwę Krasnystaw, zaś w herbie miasta umieszczono dwa złote karpie, które upamiętniły skromnego wieśniaka.

Miasto, wzrastało i stawało się coraz piękniejsze, a legenda o dzielnych psach przekazywana była z ust do ust przez kolejne wieki.

*Aleksandra Kowalczyk
Zespół Szkół nr 4 w Krasnymstawie*

Julia Kryłowicz

Góra, dwa karpie i...

To, co chcę opowiedzieć, zdarzyło się tak dawno, że nawet najstarsi ludzie tego nie pamiętają...

W małej wiosce, w ciasnej chacie mieszkała rodzina złożona aż z siedmiu osób. Wszyscy się kochali i szanowali. Jednakże z każdym dniem

żyło im się coraz ciężiej. Pewnego wieczora matka po kolacji zwróciła się do najstarszego syna Tarna tymi słowami:

- Moje drogie dziecko, twój ojciec jest coraz starszy, ostatnio podupadł na zdrowiu, brak mu sił, nie jest w stanie wyżywić całej rodziny. Byłoby dobrze, abyś sam zadbał o swoją przyszłość. Może wyruszysz z żoną w świat w poszukiwaniu miejsca na własny dom?

- Ależ mam! Gdzie my mamy iść? Wszędzie niebezpieczne puszcze i zdradliwe bagna! - wykrzyknął Tarn.

- Nie martw się, synku. Słyszałam, że hen za rzeką ziemia jest urodzajna, a na górze jest sucha i bezpiecznie - uspakajała syna matka. - Możesz też zabrać ze sobą, co zechcesz.

- Dobrze matko - odrzekł, po czym oboje zgasili świece i zasnęli. Następnego ranka cała rodzina przygotowywała się do wyjazdu Tarna.

- Jeśli mogę, to wezmę ze sobą psa, kota, konia i krowę - oznajmił.

- Synku, dlaczego chcesz zabrać tylko zwierzęta, a nie potrzebujesz dukatów?

- To proste, matko. Pies będzie mnie bronił, kot popilnuje zbiorów przed myszami, koń będzie pracował ze mną na roli, a krowa da nam mleko. Zaś pieniądze zdobyte z tak wielkim trudem przydadzą się wam.

- Skoro tak, to zgoda - odpowiedziała matka.

Nazajutrz młodzi małżonkowie wyruszyli z rodzinnej chaty za rzekę w poszukiwaniu miejsca na własne gospodarstwo. Po męczącym marszu i przeprawie przez głęboką wodę, dotarli na wzgórze po drugiej stronie rzeki. Miejsce to urzekło Tarna i Sławę. Bezgranicznie spodobało im się niezbyt strome wzgórze z żyzną ziemią. Wokół wila się jak wąz wartka rzeka, bogata w wiele gatunków ryb, spośród których wyróżniały się wielkie karpie ze złocistymi, lśniącymi łuskami. W oddali widniały piękne, zielone lasy pełne grzybów i przepysznych leśnych jagód.

- Mężu, jak tu ślicznie! - zachwyciła się Sława. - Ale gdzie my będziemy mieszkać? - zaniepokoiła się.

- Spokojnie, moja droga, jest tyle drzew wokół, musimy ściąć kilka i wybudować chatę - oznajmił Tarn.

Dzięki ciężkiej pracy małżonkowie założyli własne gospodarstwo na wzgórzu za rzeką. Żyli w dostatku i zgodzie przez wiele lat. Szybko rozeszły się wieści po kraju o miejscu „mlekiem i miodem płynącym”. Pewnego razu sam król,

przejeżdżając opodal, postanowił odwiedzić słynne gospodarstwo. Bez problemu odnalazł chatę, za którą znajdowały się młyn i stajnia, obok stała obora, a przy wejściu do chaty siedział wielki biały pies w czarnoszare łaty. Gdy król wszedł na podwórze, dostrzegł w oddali pięcioro ludzi: mężczyznę, kobietę i troje małych dzieci.

- Szybciej! Szybciej! Chodźcie tutaj! - zawołał przybysz.

- Wasza Wysokość, to wielki zaszczyt, że możemy ugościć Cię w naszych skromnych progach - zwrócił się do króla Tarn.

- Chciałem tylko, abyś, drogi Tarnie, pozwolił zamieszkać mojemu ludowi na tej bogatej, pięknej ziemi.

- Miejsca ci, Królu, u nas wiele, niechaj przybywają i uprawiają tę ziemię.

Wieczorem odbyło się huczne przyjęcie. Na stole nie mogło zabraknąć pieczonych nad ogniskiem apetycznych karp. Ich smakiem zachwycali się wszyscy goście. Król bardzo dobrze czuł się w gospodarstwie Tarna, co pozwoliło mu odpocząć od codziennych obowiązków. W pewnym momencie władcy zaświtała w głowie szczególna myśl.

- Gospodarstwo twoje leży na pięknej górze.

- No! Góra, Królu, jest zaiste bardzo piękna - przytaknął Tarn.

- A więc góra Tarna! Nazwij to miejsce Tarna Góra, co będzie znaczyło bezpieczna góra - zwrócił się z prośbą do gospodarza król.

- Tak uczynię, Panie - odparł.

- A herbem twojego grodu ustanowię dwa złote karpie na znak bogatej we wszelakie ryby rzeki, nad którymi zawieszę królewską koronę, symbol mojej przychylności i przyjaźni - oznajmił król.

I tak dzisiaj moja rodzinna miejscowość na wzgórzu za rzeką nosi nazwę Tarnogóra. Posiada królewski herb, na którym widnieją dwa złote karpie, płynące w przeciwnych kierunkach, a nad nimi lśni złotym blaskiem królewska korona. Rzeka natomiast nazywa się Wieprz na pamiątkę odwagi i dobroci trójki dzieci Tarna i Sławy. Ale to już historia na następną opowieść...

Julia Kryłowicz

Szkoła Podstawowa w Tarnogórze

Kacper Lato

Zamek Wierzchowin

Dawno, dawno temu w Wierzchowinach mieszkał król. Miał piękny zamek. Zamek dookoła otoczony był fosą, po której pływały łabędzie i dzikie kaczki. Okrażony był grubym murem z białego kamienia i czterema wysokimi basztami. Od środka mury porośnięte były pnączami, które kwitły całą wiosną, latem i jesienią. Pachniało jak w sadzie. Zamek miał dużo lochów i piwnic, nawet sam król, gdy tam wszedł, mógł zablądzić. Miejsce okrażały wyjątkowo piękne, wielkie ogrody z rzadkimi kwiatami.

Niestety, nieopodal zamku mieszkał stary, zły czarodziej, który chciał zawładnąć królestwem. Miał długi, pryszczaty nos, ciemnozieloną szatę, a na głowie magiczną czapkę, która z nim rozmawiała. Czarodziej mieszkał z trzema krasnoludkami, które pracowały dla niego od świtu do zmierzchu, wyszukując składniki na czarodziejskie eliksiry. Pewnego dnia czarodziej rozkazał swoim krasnoludkom, aby wybrały się do najbliższego lasu i przyniosły mu trzy składniki, których potrzebuje do zawładnięcia królestwem: kwiat paproci, sto igieł świerkowych i duży krzak pokrzywy. Gdy już miał te rzeczy zmieszać je w swoim kotle i rzucić zaklęcie, od którego wszyscy umarli. Niestety, on i jego krasnoludki również. Zrobiło się ciemno, cicho i mroczno, zaczął padać gruby deszcz, a zamek zamienił się w brzydką murowaną gorzelnię. Gorzelnia była zrobiona z czerwonej cegły, miała dużo okien, obok niej stał wysoki komin. Ogrody zamieniły się w łąki porośnięte wysoką trawą. Sto lat później przyjechał młody, dobry czarownik, który postanowił odczarować zamek i w nim zamieszkać. Przywiózł ze sobą trzy składniki: kwiat lilii wodnej, sto liści dębu i korę z drzewa cytryny. Rzucił zaklęcie, które odczarowało pogodę, ale był zbyt młodym i niedoświadczonym czarodziejem i królestwa już nie udało mu się odczarować. Do dziś gorzelnia jest tylko zabytkiem. Mieszkańcy jednak powiadają, że w bezksiężycową noc, w piwnicy gorzelni można zobaczyć młodego czarodzieja, który przeszukuje magiczne księgi z nadzieją na odczarowanie zamku...

Kacper Lato

Szkoła Podstawowa w Siennicy Różanej

Paweł Mąka

Przygoda rybaka czyli legenda o Kolonii Zastawie

Dawno, dawno temu żył sobie rybak o imieniu Krzysztof. Pewnego dnia wybrał się nad staw łowić ryby. Złowił jedną rybkę i kiedy chciał ją włożyć do wiaderka, ona przemówiła:

- Puść mnie, dobry człowieku, a spełnię, twoje każde życzenie.

Rybak bardzo się zdziwił, gdy usłyszał, że rybka przemawia ludzkim głosem.

- Chciałbym - rzekł rybak - aby za stawem, tam, gdzie jest mój dom, przybyło nowych osadników, którzy wybudują swoje chaty i budynki dla inwentarza, będą uprawiać pola, hodować zwierzęta, zasadzą sady. Bardzo bym pragnął też, aby ci wszyscy ludzie, a szczególnie sąsiedzi, wzajemnie sobie pomagali, żyli w zgodzie i przyjaźni.

- Dobrze, rybaku, spełnię twoje życzenia, tylko wypuść mnie - wtedy Krzysztof bardzo ostrożnie wypuścił rybkę do wody.

A kiedy wracał do domu, nie wierzył własnym oczom. Patrzy, a tu za stawem, jak grzyby po deszczu, wyrosły nowe, drewniane chaty, stodoły, obory, a wokół zabudowań kwitną sady. Na podwórkach mężczyźni rąbią drzewo, kobiety karmią drób, a roześmiane dzieci biegają i bawią się na łące. W dali, za stawem rolnicy sadzą ziemniaki. Wre praca. Cała okolica tętni życiem. Wielka radość wstąpiła w serce rybaka. Szybko wbiegł do swojej chaty i powiadomił żonę i dzieci, jakie szczęście dała mu rybka, którą złowił w stawie. Rodzina natychmiast wyszła na dwór i oniemiała z podziwu. Cieszyli się, że mają nowych sąsiadów i wkrótce ich wszystkich poznają.

A Krzysztof, wdzięczny rybce za spełnienie życzenia, poszedł nad staw i przywołał swoją przyjaciółkę.

- Czego jeszcze potrzebujesz? - zapytała rybka.

- Niczego mi już nie potrzeba. Mam przyjaciół, jestem szczęśliwy. Spójrz i zobacz, co się dzieje za stawem. Dzięki tobie narodziło się nowe życie. Dziękuję ci z całego serca! Dziękuję, rybko!

- Cieszę się, że cię poznałam, jesteś mądrym i dobrym człowiekiem. Będziesz służył ludzioradą i pomocą, aby im się żyło coraz lepiej. Mam jednak do ciebie jeszcze prośbę - rzekła rybka. Proszę cię, ponieważ nowa kolonia powstała za stawem, nazwij ją Kolonia Zastawie, ona będzie

ci przypominała o naszym spotkaniu, które zapadnie w mojej pamięci na całe życie.

Odtąd miejscowość położona za stawem nosi nazwę Kolonia Zastawie. Istnieje ona do dziś i ma przepiękne malownicze krajobrazy. Będzie zawsze cieszyć oczy swych mieszkańców i podróżnych.

Paweł Mąka

Zespół Szkół w Małochwieju Dużym

Iga Tracz

Stawko

Działo się to dawno, dawno temu. Tak dawno, że nawet najstarsi nie pamiętają tych czasów. Przez miejscowość, dla której mieszkańcy nie mogli wymyśleć nazwy, przepływała piękna, modra, tajemnicza rzeka, która również nie miała własnego imienia. Wiła się szerokimi zakolami, przecinając żyzne pola, pełna była ryb, ptactwo wodne wypełniało jej brzegi krzykliwym gwarem, a dostojności dodawały jej jeszcze pływające po wodzie śnieżnobiałe łabędzie.

Pewnego razu nad jej brzegiem pojawiło się stado rozkosznych, różowych prosiaczków. Zwierzęta upodobały sobie to miejsce, chlapały się w błocie, wygrzewały na piaszczystej plaży i... rosły. W niedługim czasie stały się wyjątkowo duże i dorodne, a brzegi rzeki uznały za swój dom. Tak bezimienna rzeka stała się Wieprzem i użyczala swych brzegów mieszkańcom i wszelkim zwierzętom.

Nieopodal Wieprza widniał zamek króla Stanisława i jego przepięknej żony pochodzącej z sąsiedniej Ukrainy, Nataszy. Natasza była w stanie błogosławionym. Na wiosnę, gdy po długiej zimie powróciły do swych gniazd bociany i przyroda budziła się do życia, na świat przyszedł upragniony syn królewskiej pary. Na imię dostał po ojcu Stanisław, ale Natasza nazywała go „Krasny Stawko”. Chłopiec росł otoczony miłością i szczęściem swoich rodziców i całego dworu. Po latach Stawko wyrósł na pięknego, przystojnego i mądrego królewicza. Był sprawiedliwym i dobrym człowiekiem. Często pomagał swoim poddanym. Założył szkołę dla biedniejszych dzieci i nigdy nikomu nie odmówił pomocy w potrzebie. Poddani pokochali młodego królewicza. W dowód wdzięczności nazwali swoją osadę Krasnystaw, by po wsze czasy upamiętniała imię ich ukochanego królewicza.

Iga Tracz

Zespół Szkół nr 5 w Krasnymstawie

Jakub Semeniuk

Legenda zwierzyniecka

Działo się to, kiedy nasze tereny porastały dziewicze puszcze, prastare knieje pełne wszelkiego zwierza. Tamtejszy książę wraz ze swą drużyną zapędził się właśnie na skraj takiej puszczy na łowy. W cieniu rozłożystych dębów, na niewielkiej polanie, kryła się chata drwala. Tu właśnie zatrzymał się książę by odpocząć. Został gościnnie i serdecznie przyjęty, ugoszczony czym chata bogata. Kiedy po posiłku odpoczywał w cieniu starego dębu, zobaczył dwa śliczne zajączki, które wyszły z lasu i w promieniach wieczornego słońca chrupały soczystą koniczynkę. Skoczył jak żbik, chwycił łuk i strzały, przymierzył się do strzału, gdy nagle spłoszone jego ruchem zwierzaki jednym susem umknęły w las.

- Konia, dajcie konia! Nie uciekną mi te szaraki!

Żona drwala zastąpiła mu drogę. Uczepiła się rękawa. - Daruj, panie. To nasze zające, domowe! Ulituj się!

- Precz, odejdz, babo! - krzyknął książę, odtrącając kobietę. - Nic w tym lesie nie należy do ciebie. Spiał konia i ruszył w pościg za zającami. Jechał bardzo szybko. Uchyłał się przed gałęziami, które uderzały go w twarz. Zające uciekały, co chwila zmieniając kierunek. Kluczyły wśród drzew lecz wciąż były na odległość strzału. Zmęczone przycupnęły wśród zarośli i kiedy książę znów przymierzał się do strzału, zza krzaka wybiegła sarna. Zatrzymała się, osłaniając zające. Zanim zdziwiony książę wypuścił strzałę zwierzęta uciekły. Książę pogalopował za nimi. Przemierzył w pogoni dąbrowę i zapędził się nad rzekę. Tam, na leśnej łące, wśród olszyn i buków dojrzał swoich zbiegów. Znowu napiął cięciwę. Gniewny wypuścił strzałę. Tupot wielkich racic, charkot atakującego wilka i świst strzały zmieszały się w jeden przerażający dźwięk. Książę ocknął się na ziemi. Bardzo bolała go skręcona noga. Przerażony koń uciekł. Książę uniósł się na rękach i zobaczył co się stało. Nieopodal leżał łoś ze strzałą w kłębie. To on zasłonił swym ciałem sarnę i zające przed śmiertelną strzałą. Obok krążył wilk, który zaatakował księcia w chwili strzału i wystraszył konia.

Zapadała noc. Książę drżał z bólu i strachu. Wilk krążył, warcząc i pokazując kły. Sarna podeszła całkiem blisko. Patrzyła wielkimi, łagodnymi oczami i książę był prawie pewien, że chce mu coś powiedzieć, że kiwa z politowaniem łebkiem. „Co teraz pocznę nocą w tej głuszy?” - pomyślał. Łoś, ciężko dysząc, stanął na nogi. Podeszedł całkiem blisko. Książę czuł na skroni jego oddech, a serce chciało mu wyskoczyć z piersi ze strachu. I wtedy stało się coś niezwykłego. Łoś delikatnie włożył swoje rogi pod ramiona księcia, pomagając mu wstać. Książę zachwiał się i, aby utrzymać równowagę, oparł się o bok łośa tuż obok białej strzały. Sarna wciąż patrzyła tym mądrym, smutnym spojrzeniem. Wtedy książę zrozumiał, już wiedział co ma zrobić. Chwycił strzałę, przekręcił i w jednej chwili szarpnął mocno. Łoś wydał bolesny ryk. Książę prawie upadł z wysiłku, ale znowu podtrzymało go rozłożyste poroże. Poczuł, że się unosi. Trwało to sekundę, gdy znalazł się na grzbiecie łośa. Łoś za pomocą rogów sam tam księcia zarzucił, wdzięczny za usunięcie strzały. Łoś kroczył dostojnie z księciem na grzbiecie przez mroczną knieję. Przodem biegła sarna i dwa zające, a wokół krążył wilk. Tak wyszli na polanę przed chatą drwala.

Wtedy któryś z druhów księcia zawołał: - Coż to za dziwny zwierzyniec zbliża się ku nam?! Chcieli strzelać, ale drwał ich powstrzymał. Wtedy przemówił książę: - To moi przyjaciele i wybawcy. Chciałem odebrać im życie, a oni ocalili moje. Zakazuję łowów w tej okolicy. Ty, drwalu za twoje dobre serce dla zwierząt zostaniesz tu gajowym. Ziemia, którą uprawiasz i plony, którymi dzielisz się z głodnymi zimą zwierzętami, od dziś są twoją własnością. Tak będzie z każdym, kto zechce się tu pod lasem osiedlić i żyć jak ty. Zaś wieś, która z tych zagród powstanie niech zwie się Zwierzyniec.

Tak jest do dziś, Zwierzyniec to kilka domostw rozrzuconych na skraju lasu. Wciąż są tu zwierzęta, które nie boją się ludzi. Łosi już nie ma, ale można spotkać lisa, dzika, zającą, bażanta. Zaś sarny podchodzą tak blisko i patrzą uważnie wielkimi oczami, jakby chciały coś powiedzieć. Może zwierzyniecką legendę?

Jakub Semeniuk

Szkoła Podstawowa w Siennicy Różanej

Anna Buchalska

Rozdarte serce
Można dziś pozszywać
Nicią zwyczajności
Kiedy wyszyte
Z materiału dziecinnej skórki
Nitki płaczą się
Dusza nie chciałaby tęsknić
Za łatą chować swój dotyk
Wygląda cierpienia
Przeszywającego bólu dobroci

Oceany
Tajemne wrota snów
Niedostępne dla wiecznie
Zapracowanych powiek
Wyrzucają na brzegi
Naiwnych marynarzy
Co w porcie spełnienia
Nie znają odpowiedzi
Na pytania płynące
Z szerokich wód

Lecz to są oceany

Zapraszają
W niewinne objęcia odprężenia
A na dnie już chodzi
Niejeden z piratów

Milczenie droższym jest
Od brzmienia
Słów
Które zdmuchnąć może
Wiatr
Kiedy idąc
Potkną się o ton przypadkowej
Chrypki

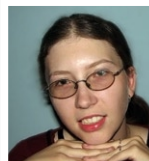
Wysłuchuj więc
Dotyku
Co tętni w rytm
Prawd świata

To w dłoniach mieszka
Serce
Nie pozwól by w sercu
Zamieszkały dłonie

Podaj mi swoją dłoń
Nie chcesz bo trzymam swoją w kieszeni
Nie próbujesz nawet zrozumieć
że ukryłem ją z lęku
Krzyczysz niemowo buntem
swą arogancją
Omijasz z daleka nawet nie wiedząc
to Ciebie goni strach pewniaku
Nie pomyślisz o straconej szansie
Przecież drugą rękę miałem
swobodnie zwisającą
Chciałem nią wyłapać bezpieczeństwo

A gdybym nie miał dłoni
Rozmowa twarzą w twarz
skupiona na litości

Anna Buchalska - urodzona 07.07.1985 roku w Kutnie, gdzie nadal mieszka. Z wykształcenia jest dyplomowaną masażystką. W roku 2008 wydała debiutancki tomik poezji „Ścieżką przez szarość”, a w 2011 - „Klucz”.



Wiersze publikowała w albumach poetyckich: „Bezsensność nocy czerwcowych”, „W kadrach poezji... myśli zebrane”, „Wigilijne pojednanie”, „Szeptem o miłości” oraz w almanachach Stowarzyszenia Literackiego „Witryna” - „Spojrzenia 4”, „Wrzeciono 2009”, „Wrzeciono 2010” i „Wrzeciono 2012”, a także w antologii „Poetyckie Powidoki”. Drukowała także w periodykach: „Nasz Dom Rzeszów”, „Gazeta Kulturalna”, „Kozirynek”, „Nadwisłocze” i „Kwartalnik”. Jej prace były również tłumaczone na język słowacki i publikowane w słowackim magazynie dla młodzieży „Dotyk”. W roku 2010 otrzymała I nagrodę w Międzynarodowych Spotkaniach Poetów w Nowej Sarzynie. Należy do Stowarzyszenia Literackiego „Witryna” w Stalowej Woli.

Kazimierz Bolesław Malinowski

Kto do gry z Diablo siada...

Rzecz o przepaściach wirtualnych labiryntów



Powieść Natea Kenyona *Diablo III: Zakon* jest pewnego rodzaju tworem (bo raczej nie-utworem), nad którym warto się pochylić, jak nad czymś, w co niespodziewanie wdepnęliśmy, wpadając w poślizg. Jest bowiem fragmentem fenomenu o skali i charakterze nie dość jeszcze przez kulturoznawców rozpoznanym, fenomenu gier interaktywnych mianowicie. Ta książka jest wtórna wobec serii gier RPG (role playing games) o tym samym co powieść tytule, wydanych przez firmę Blizzard (d. Chaos Studio). Blizzard jest poważnym, hehe, graczem na rynku gier interaktywnych, a sam ów rynek zagroził dominacji przemysłu filmowego zarówno jeśli idzie o pulę generowanych dochodów, jak i skalę formowania przez rozrywkę zbiorowej wyobraźni. Swoją pozycję firma zdobyła przełomowymi w swojej innowacyjności grami *Warcraft 1*, *2*, *3*, *Starcraft 1*, *2* i *Diablo1*, *2*, a właśnie do obiegu trafiła trzecia część tej ostatniej, omawiana zaś powieść jest częścią równoległej akcji gadżetowej, jakkolwiek strasznie by to nie zabrzmiało.

Mądrzy ludzie mawiają, że wszystko jest opowieścią. Narracja to próba ogarnięcia chaosu rzeczywistości w bezmiarze jej przejawów. Jest jednocześnie próbą zamontowania w niej, przez komentarze i interpretacje, sensów i miar. Medium opowieści może być każdy zmysłowy czynnik aktywizujący wyobraźnię-obraz (serie obrazów), ustrukturalizowany w muzykę dźwięk, i oczywiście, kanał werbalny, jako gawęda czy tekst. Rewolucyjność kinematografu polegała na połączeniu dźwięku z ruchomym obrazem, przerzucając wyobraźnię widza na wyższy poziom iluzji przez zaangażowanie jego imaginacji w stopniu osiągalnym do tej pory tylko w teatrze, gry interaktywne przekroczyły ten próg, zamieniając widza w uczestnika i kreatora, lub, mówiąc skromniej, dając mu tego sugestywne złudzenie. „Wcielając” się w postać gry RPG, uzyskujemy kontrolę nad poczynaniami bohatera; bohaterowie sztuk teatralnych i filmów chadzają drogami wyznaczonymi przez reżyserów. W przypadku gier interaktywnych, wyreżyserowane jest ich wewnętrzne uniwersum, a to czy nasz awatar pójdzie w lewo czy prawo, zdzieli w łeb inną postać maczugą czy też przeszyje strzałą, rzuci nań czar, wejdzie z nim w sojusz albo go ograbi, to już zależy

od inwencji samego gracza. Co więcej, dzisiejsze gry interaktywne są wyposażone w tzw. nieliniowe fabuły dające graczowi możliwość wpływania na tok przedstawionej w grze opowieści przez wybór wariantu spośród wielu danych mu w krzaczącym się drzewku wyborów. Wizję rekonfiguracji fabuły z prefabrykowanych kompatybilnych elementów w czasie rzeczywistym przedstawił już w latach 70-tych w *Wielkości urojonej* Stanisław Lem. Zaś koncepcję gier interaktywnych, jako lekarstwo dla zbolętej duszy wygnanego tyrana, jeszcze wcześniej, w połowie 60-tych, w *Cyberiadzie*. Nie przewidział tylko jakie rozmiary przybierze epidemia interaktywnej rozrywki. Popęd do władania i gromadzenia znajduje w grach interaktywnych iluzoryczną przestrzeń do namiastkowego rozładowania, podobną funkcję w dziedzinie erotyki spełnia wirtualna pornografia.

Pojęcie „wirtualny świat” nabiera nowego znaczenia, kiedy poznajemy tzw. MMORPG czyli Massively multiplayer online role-playing game, gry w których, za pośrednictwem WWW spotykają się w wirtualnym środowisku gry MILIONY przyklejonych do monitorów swoich PC-tów graczy. Przykładem takiej gry jest, również przez Blizzarda wyprodukowana, *World of Warcraft*, w której wirtualnym środowisku porusza ok. 11 milionów zarejestrowanych graczy, a pewnie drugie tyle na nieautoryzowanych przez firmę, pirackich serwerach. Inwazja wirtualu na real podstawowy, prócz wspomnianej aktywności producentów gier, przybiera konkretne przejawy ekonomiczne. Ot, koncerza Podbięty czytelnik *Ogniem i mieczem* nie przehandluje w necie za realną kasę, broje, magiczne artefakty itd. gracz w *Diablo* - owszem.

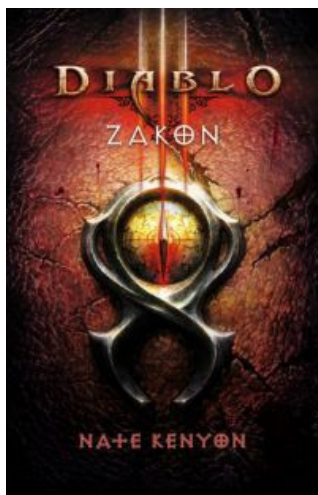
Mając ten kontekst na uwadze, lepiej możemy pojąć funkcję zadrukowanej celulozowej cegiełki pt. *Diablo III: Zakon*. Jest niczym gadżet w wypasionym kolekcjonerskim wydaniu gierki, jakaś kolorowa podkładka pod mysz, plastikowa figurka przedstawiająca bohatera, choć książki tej nie znalazłem w pudełku z grą, jest czymś wtórnym wobec bazowego produktu, ma zagospodarować resztki zapasu konsumenta, pozostałe po wyczerpującym, wieeeelogodzinnym uczestniczeniu w zaaranżowanych przygodach przed monitorem. Bo i proporcje spędzonego na konsumpcji czasu są adekwatne. Lektura tej książki zajmuje kilka godzin, przejście jednego z fabularnych wariantów gry - co najmniej kilkadziesiąt. To labirynt, w którym świadomość grającego pozostaje bardzo długi. Film, jako foremka dla wyobraźni, również w tym zestawieniu wypada blade.

Recenzencka przyzwoitość wymaga omówienia treści książki, a więc. Miejsce - miasto Tristram w świecie Sanktuarium. Bohaterem jest Deckard Cain (nie Rick Deckard, bohater świetnej powieści P. K. Dicka *Czy androidy śnią o elektrycznych owcach?*), najpierw opisany jako obdarzone wyjątkowymi zdolnościami dziecię, odczytujące znaki swego wielkiego przeznaczenia, a następnie występujący już pod postacią szlachetnego starca, ostatniego członka legendarnego Zakonu Horadrimów, maga co ujarzmi, oczywiście po wielu mrozących krew w żyłach perypetiach, demoniczne siły Ciemności i Zła. Pomoże mu w tym sierotka Lea, córka poległej w poprzednim starciu z w/w siłami potężnej czarownicy, po której odziedziczyła cudowne zdolności. Napotkamy po drodze plejadę znanych z gierki postaci. Cała powieść jest pisana z epickim zacięciem, krótkimi komunikatywnymi zdaniami, przy użyciu ubogich środków wyrazu, pamiętajmy, że fani gierki nie są zazwyczaj koneserami artystycznej prozy. *Nieziemski jęk rozległ się pod jego stopami, wtórował mu odległy brzęk metalu. [...] Kto ich teraz ocali? Kto wkroczy, gdy świat znalazł się na krawędzi zagłady? Kto powstrzyma Beliara przed zniszczeniem całej ludzkości?*

W wieńczących dzieło dziękczynieniach, autor pisze: [...] *Blizzard Entertainment - to jedno z najbardziej kreatywnych miejsc na tej planecie. Ba!*

Nie chcę głądzić a la ks. Natanek, ale, kto powstrzyma erozję tradycyjnej kultury przed dewastacją w przestrzeni wirtualnej? Deckard Cain?

Kazimierz Bolesław Malinowski



Nate Kenyon, *Diablo III: Zakon*. Na podstawie gry wyprodukowanej przez Blizzard Entertainment, tłum. Mateusz Repechko, Fabryka Słów Lublin 2012.

Izabela Monika Bill



Zła uczennica

wpatrzone w twój obraz Mistrzu
nawnie wierzę
że tym razem mnie zauważysz
odrobiłam niezadaną pracę domową
teraz słucham
mądrze odpowiadam

atmosfera mimowolnie namydla się magią
niewinnie strzepuję z rzęs
zapach nadchodzącej miłości
nie doszłam nawet do szeptu nad karkiem
nie zdążyłam złapać oddechu
po skurczu wyobraźni
między pępkiem a pachwiną
zapytałeś rozczarowany
moją nieprzewidywalnością
czemu nie mam parasola
przecież pada

nie będę już marzyć
kupię parasol
schowam się w jego wnętrzu
już nie przyjdę
nigdy!

Zakochana

nocą pocieram
spoczone dłonie
o papier z twoim imieniem
piszę słowa lubieżne
skreślam je zawstydzona
biję się w pierś
święci patrzą na mnie zatroskani

proszę nawiedz mnie myślami
brakuje mi zmysłnego dotyku
słów zamkniętych w klatce ust
tego czego nigdy
między nami nie było
prócz Kamasutry poezji
one zawsze będą istnieć
między cieniami naszych ciał

Kochanka

zanurzyła ciekawskie wersy we włosy
dotykała każdej litery ciała
bawiła się
tworzeniem nowych wrażeń
długo smakowała myśli ust
wypełniła wilgocią natchnienia
łono duszy
patrzyła jak dojrzewa
plód idealny

był świt
kiedy rodziłam
trzymała mnie za rękę
potem odeszła
kochanka poezja

Mistrz jak złe lustro

jesteś jak złe lustro
nigdy nie dajesz mi
spojrzeć w siebie
odbijasz tylko w szklankach
zniekształcasz w wazonie
rozmazujesz w cieniach

nie wiem
jak wyglądam nago
każesz zamykać oczy
kiedy dotykam twego
zimnego ciała
gdy przeglądam się
w innych zwierciadłach
ranisz ostrymi
krawędziami słów
rozbryzguję się łzami
nic sobie nie robisz
z rozmazanego tuszu

czasem chciałabym
po prostu cię zbić

Z myślami zwracam się ku tobie

jak zwykle cię nie ma
kiedy potrzebuję się przytulić
czuję się jak
porzucona kochanka
podczas orgazmu

pominięta przyjaciółka
przy nocnym zwierzeniu

w środku burzy się i kipi
lawa rozgoryczonych myśli
łzy zrywają się z oczu
jak stado przestraszonych ptaków
zagłuszam nimi lęk samotności
piszę do ciebie traktat o cierpieniu
i tak nie przeczytasz
to cię wcale nie obchodzi

Odległość

samotnością jak mgłą spowity
chcę się napić ciepłego dotyku
wyblakłymi starością ustami
każdej mdłej nocy
maluję cię na nagim suficie
wypełniasz mi sny pieściznami
kiedy wychodzisz z łazienki
ubrana w moją koszulę
niczym Wenus z morza
pachnąca deszczem
chronisz się pod parasol ramion
kołyszysz się
w rytm melodii którą nucisz
wciskam cię w siebie
najbliżej
najmocniej
aż zawstydzone guziki
pogubią się pod stopami
aż oczy jękną tęsknotą
spojrzenia w jej oczy

Izabela Monika Bill - wrocławska poetka, urodzona w 1982 roku. Debiutowała na łamach Zeszytów Poetyckich „Dike”. W 2011 roku wydała swój pierwszy tomik „Seksapil duszy”. Współautorka dzieł w wielu almanachach, laureatka wielu regionalnych i ogólnopolskich konkursów, członkini grup i klubów literackich: SAP-u w Warszawie, Jeleniogórskiego Klubu Literackiego, Regionalnego Klubu Literackiego w Działoszynie. Uczestniczka warsztatów w Grupie Literackiej „Dysonans” i „Saloniku Trzech Muz” we Wrocławiu. Jest asystentką Gustawa Litwińca, założyciela legendarnego wrocławskiego „Kalambyra”. Pasjonuje się fotografią, podróżami i koleją.

Andrzej David Misiura

Erotyka niczym świat



Erotyka jest stara niczym świat. Była i ciągle jest tematem każdego literata. Nie każdy natomiast czytelnik zdaje sobie sprawę, że bez obecności erotycznych wątków nie odniosłaby sukcesu prawie żadna literacka lub filmowa opowieść. Legną u jej stóp wszelkie szczytne cele i ideały, ponieważ wszystko najzwyczajniej uporządkowane jest ludzkiej, kruchej i nieubłaganej przemijającej egzystencji, a ona z natury żywi się najchętniej... miłością. I tyle. Jednym słowem uczucie niby proste, ale oddziałuje zawsze twórczo i barwnie. Jest źródłem witalności i przydaje się jak powietrze. Warto więc o nie zabiegać, walczyć, czekać czy nawet prosić?

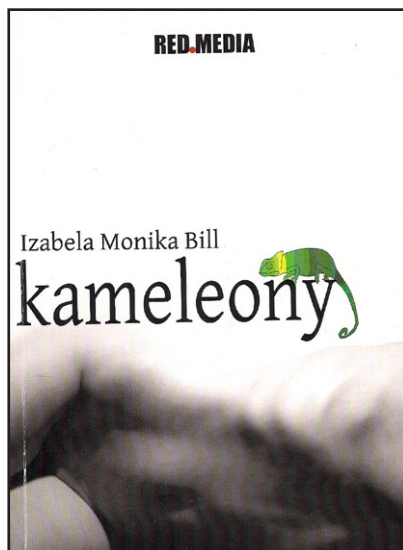
Poeci pisarską przygodę z reguły rozpoczynają od wierszy erotycznych, co nie znaczy, że nie kontynuują tego tematu w późniejszej twórczości, tak jak Izabela Bill mająca już za sobą dwa tomiiki „Seksapil duszy” (2011) i „Kameleony” (2012). Obydwa opublikowane zostały w bliskim czasie i obydwie prezentują erotyki. Autor posłownia konsekwentnie nazywa je poezją miłosną. Może dlatego, że wiersze są niejako dialogiem pomiędzy kobietą i mężczyzną. Jeden jest jakby odpowiedzią dla drugiego i - co ciekawe - nie są ułożone według redakcyjnego klucza. Przedstawiają historię znajomości, a raczej kontaktów w chronologicznej kolejności, stwarzając formę opowieści, ale spisanej przez jednego autora. Niektórzy recenzenci dopatrują się w tych postaciach symboliki mitycznych sióstr: miłości i śmierci... ale więcej dojrzałego światła pojawia się np. w wiele mówiącym fragmencie: *...czuję się jak/ porzucona kochanka/ podczas orgazmu*.

Czyżby erotyki były wytworem fantazjowania wielkiej dziewczęcej samotności? Zapewne tak. Ale dla czytelnika będzie miał większe znaczenie interesujący sposób zapisu i obrazowania. Izabela Bill będzie balansowała na granicy Kamasutry, szokując nieskrywanym pożądaniem. Odwaga, z jaką podejmie epizody dotychczas skrzętnie omiżane przez pokolenia poetów, jest godna podziwu

i nie będzie to jakimś tam zwyczajnym ekshibicjonizmem, gdyż wszystko zostanie zapisane pięknym, poetyckim językiem i wkomponowane w oryginalny obraz. Nie zabraknie prowokujących niedopowiedzeń, lub nie do końca ukrytych w zakamarkach metafor przeróżnych tajemnic rozpalonego ciała. Autorka czasem nakłania czytelnika do szerszego spojrzenia, wprowadzając na chwilę w dodatkową ścieżkę znaczeń przez zastosowanie zwyczajnej przerzutni.

Czy ktoś się zastanawia dlaczego tomik nosi tytuł „Kameleony”? Czy te kameleony to para prowadząca erotyczną grę, a ukrywająca jedynie twarze? A może są one symbolem zmieniających się z wiersza na wiersz odczuć? Aby odpowiedzieć na te i inne pytania wypadałoby przeczytać wiersze. Nie ma też znaczenia czy dowiemy się co dalej z tą miłością, bo interesujący wyda się sposób formowania obrazów. Ale może ktoś odgadnie, czy następne tomiki Izabeli Moniki Bill nadal będą krążyły w erotycznym transie?

Andrzej David Misiura



Izabela Monika Bill, *Kameleony*,
Wydawnictwo RED.MEDIA,
Warszawa 2012, ss.59.

Kazimierz Bolesław Malinowski

Obywatel zrestartowany



Ha! „Obywatel, który się zawiesił”, czyż jest możliwy bardziej trendy na czasie tytuł, niż dany? Tytuł obywateli demonstruje właśnie swoje nieposłuszeństwo, Kosik wykazał się czujem. Tytułowe opowiadanie ze zbioru jest właśnie opowieścią o obywatelu, który stanął dęba. Ot, firmę prowadził ogrodniczą, roślinki hodował, a następnie spytał, i nie żeby tę, no, marihuanę, ozdobne. I za człowieka tego pocziwego wzięły się urzędy. Tony papierów, monity, bilanse, sprawozdania. *Czego znowoż chcą? Nic więcej im nie dam.* Więc firmę rozwiązał, lecz ataki nie ustały. Rozbestwiona biurokracja, za którą stoi aparat represji państwa, to jest najgroźniejszy i rozpowszechniony terroryzm naszych czasów, lecz walczyć z nim nie ma komu. Więc wzmiankowany obywatel zaczął walczyć solo, a barokowe bombastyczne opisy tej walki to gwóźdź owej ponurej humoreski.

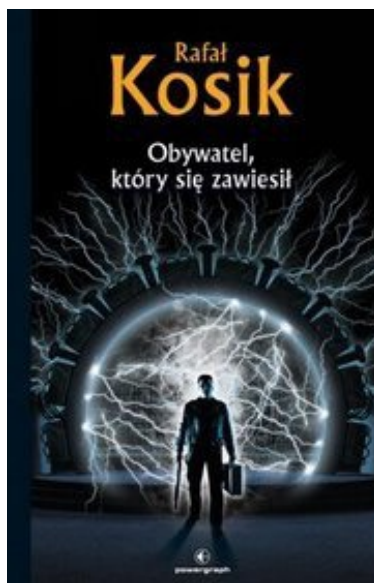
Rafał Kosik jest bezsprzecznie jednym z czołowych naszych fantastów, postacią w polskiej fantastyce znaczącą. Lektura jego opowiadań dostarczyła mi frajdy, ale jednak zostawiła po sobie uczucie niedosytu.

Opowiadań jest w książce dziesięć. Powstały w latach 2001-2007. To pewnie jest powodem wrażenia stylistycznej, tematycznej i jakościowej również, niejednorodności, która nie razi a zapobiega nużącej monotonii. Na koktajl składa się SF serfowanie po alternatywnych realach i obecnymi w nich alterego (*Skrytogrzesznicy*), horrorowe fantastyczności (*Mgła*), dramat korporacyjny (*Za dobre to zrobił*), realityszołowa socjoinżynieria (*Ohyda*) w anturazach political fiction, teleportacyjna groteska kwaterunkowa (*Pokoje przechodnie*), dramat kolejowy a la Grabiński (*Szczelina*), humoreska eschatologiczna (*Czy ktoś tu widział Boga?*), dickoidalne stylistycznie fantazje mnemo (*Coś, czego nigdy nie pamiętamy*) oraz fantastyka marynistyczna (*Wyprawa szaleńców*).

Kosik dba o warsztatową rzetelność, pewną nawet solenność. Nawet opisując perwersje

i patologię, stara się zachować poprawność wyśławiania się, dystans, unika klinczu, gorączki słów. To daje tym opowiadaniom ledwie uchwytny klimat wypracowań, są wypracowane. Owszem, fantazja mu sprzyja, niesie go, jest podbudowana erudycją, refleksje sprawiają wrażenie dojrzałych, ale brakuje mu refleksu. Solenność jego fabularnych konstrukcji wyklucza zaskoczenie, nawet zwrotami akcji i puentami. Nie eksperymentuje śmiało ze słowem. Szaleństwo, paranoja, halucynogenne brednie, okielznane formą fantastyki, zostawiają w umyśle czytelnika pieczęć, są potem jak soczewka kontaktowa na źrenicy. To, co przeczytałem w zbiorze, poruszało wyobraźnię, bawiło i skłaniało do zastanowienia, a jednak ekstazy nie doznałem. Jest surrealizm Beksińskiego i Magritta, co kto lubi. Jest rozpędzony Kosik z „Verticala” i horyzontalny, z „Felixsa Neta i Niki”. A ten zbiór opowiadań, jako się rzekło, jest mi-xem.

Kazimierz Bolesław Malinowski



Rafał Kosik, *Obywatel, który się zawiesił*, Powergraph, Warszawa 2011.

Andrzej David Misiura

Subtelne wiersze Moniki



Monika Włodarczyk na swój debiut poetycki czekała kilka lat. W 2008 roku pierwszeństwo dała swojemu mężowi Dariuszowi, który pokusił się wydrukować swój pierwszy tomik „Na progu świata” w lubelskim Norbertinum. Zapewne po przekalkulowaniu budżetu przyszło olśnienie i Włodarczykowie powołali do życia własne wydawnictwo o oryginalnie brzmiącej nazwie SCRIPTA MANENT. Nie ma znaczenia, że firma znalazła adres w niewielkiej Izbicy. Ważna jest świadomość, że poziom drukowanych książek nie zależy od wielkości miasta, czy ważności szyldów wydawniczych, bo takie rzeczy nikogo nie awansują. Chociaż taki lansik czasem działa na próżnych laików, ale na krótką metę, bo historia i tak zwykle robi swoje.

Na ile udało mi się zaobserwować, SCRIPTA MANENT wydało do tej pory zbiór wierszy klubowego kolegi Mariusza Kargula pt. „Niewczesny pogrzeb wierszoroeba”.

Tego roku przyszła pora na samą Monikę Włodarczyk i jej tomik „Śladami pielgrzyma”. I na tej okładce jest droga, która coś łączy (bo droga była też na obwo-lucie tomiku męża Darka). Droga prowadzi zdawałoby się w trudną do przebycia zieleni, za którą obiecuje piękny widok wiejskich sadyb. Wewnątrz wiersze jak w tytule - pielgrzymie. Autorka na wskroś subtelna, wydaje co chwila subtelne poetyczne owoce. Zauważa zwyczajne przemijanie, znużenie codziennymi nawykami domowników, ale za chwilę tęskni i czeka, a czasem chwytą...*za skrzydła/ krążącą jak sokół/ nadzieję*. Zapewne próbuje tym ruchem rozniecić na powrót szalone płomienie. Innym razem uparcie gra, pogodzona z rolą, myśląc cichutko *trudny /napisać mi/ scenariusz*.

Jak każdy debiut poetycki, tomik „Śladami pielgrzyma” jest przekrojem różnorodnych prób i poszukiwań. Dopiero jego wydanie doprowadza do przerywania pępowiny i zamyka infantylny etap tworzenia i postrzegania. Każdy następny tytuł, każdy rok to zawsze co najmniej stopień wyżej i większy dystans do własnych problemów. Czekam więc na kolejny zbiorek, bo autorkę stać na jeszcze lepszą poezję i... nagrody.

Andrzej David Misiura

Monika Włodarczyk



Stare cmentarze

najpiękniej jest tam
gdzie żyje cisza
a stary kruk
siedzi zadumany
na uschniętej gałęzi

gdzie nie ma rozpacy
gdy miłość pogodziła się z odejściem

gdzie można się wsłuchać
w siebie i w to wszystko
co już się zdarzyło

gdzie delikatne stopy
wydeptują ścieżki
w pajęczą sieć ułożone

najpiękniejsze są miejsca
w których obecność
budzi tumany wspomnień

* * *

lubię usiąść
na podłodze
pośrodku pokoju
z kubkiem gorącej herbaty
i kontynuować
albo zacząć od początku
swoją opowieść
dnia wczorajszego

tak chwytam
za skrzydła
krążącą jak sokół
nadzieję

* * *

wejdź...
zanim wiatr
z trzaskiem
zamknie drzwi
z obawy
przed miłością

zanim ktoś
niby przypadkiem
rzuci w nie nożem

wejdź...

po cichu
ostroźnie

* * *

choć odległość
buduje most
jestem

gdy zasypiasz
odchodzisz w nieznane
powracasz nad ranem
jestem

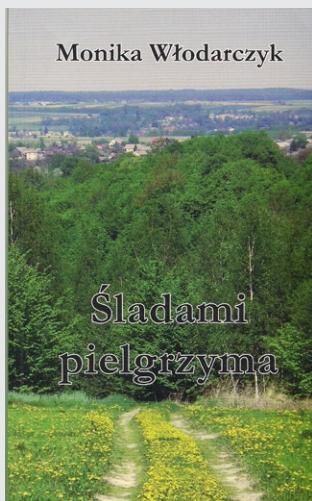
nawet w chwili
gdy zbudzi cię cisza
puste łóżko
przerazi chłodem
oczy nie ujrzą
znajomej postaci
samotne myśli
pogrążą w sobie

będę przy Tobie

* * *

może
na co dzień
nie zawsze
gram
swoją rolę
tak dobrze
jak byś chciał

trudny
napisałeś mi
scenariusz



Monika Włodarczyk, *Śladami pielgrzymy*,
SCRIPTA MANENT, Izbica 2012, ss. 46.

Leszek Janeczek

Anegdoty krasnostawskie



Socjalistyczne wychowanie

Było to w czasach ugruntowanego w Polsce socjalizmu. Początek lat siedemdziesiątych. Na murach wielkie hasła o socjalizmie, pracy, dostatku. Prawie wszystkim wydawało się, że ten ustrój będzie tu u nas już na zawsze. Próby odstępstw od wytyczonej słusznej drogi, natychmiast zwalczano. Ateizm był modny i nowoczesny. Religię zepchnięto w niszę. W Krasnymstawie, w Liceum Ogólnokształcącym Władysława Jagiełły, już po wakacjach, dyrektor szkoły daje wyraz swemu niezadowoleniu, wynikającemu z faktu pójścia do seminarium duchownego jednego z maturzystów. Traktuje to bardzo ambicjonalnie. Wprawdzie absolwentów i absolwentek, było tego roku ze stu dwudziestu, a znalazł się jeden co nie dał się socjalistycznie wychować na nowego człowieka. Wtedy wszystko musiało być jak frekwencja na ówczesnych wyborach - 99.9 %.

- Żle nauczyciele wychowują młodzież w szkole - grzmiał w pokoju nauczycielskim dyrektor - jak to możliwe, że nasz absolwent idzie na księdza?

Uwaga była skierowana do wychowawczyni klasy, pani profesor Aurelii Newerle. Pani profesor nic nie odpowiedziała. Tym bardziej, że w duchu nie popierała tego ustroju.

Do seminarium kandydaci mogli zgłaszać się dwa razy w roku, w czerwcu i w październiku. Traf chce, że jesienią tego samego roku, zgłasza się drugi chętny z krasnostawskiej szkoły. Jego wychowawcą tym razem nie była pani Newerle, ale sam... pan dyrektor. Wiadomość, jako sensacyjna szybko rozeszła się po szkole. Gdy tylko dyrektor zjawił się w pokoju nauczycielskim, pani profesor Newerle mogła powiedzieć dobitnie, jak to ona, tonem pełnym triumfu:

- Ale pan dyrektor sobie ucznia wychował!

Zaskoczenie

Gdzieś w latach siedemdziesiątych XX wieku, gościł w Krasnymstawie as polskiego lotnictwa myśliwskiego w Wielkiej Brytanii, Stanisław Skalski. Jego jedyne, spośród polskich pilotów, Brytyjczycy chcieli pozostawić w swoim lotnictwie. On się nie zgodził, przyjechał do Polski i dostał... karę śmierci. Życie mu ostatecznie darowano, a w lepszych czasach mianowano generałem. W Krasnostawskim Domu Kultury opowiadał o swoich barwnych przygodach, którymi były walki na śmierć i życie z lotnikami niemieckimi. U słuchających go krasnostawian wzbudził słuszny zachwyt i szacunek. Sam też tak to czuł, że przyjęło go z należytą estymą. Nagle ktoś z boku klepnął go w ramię i zawołał:

- Cześć stary byku!

Konsternacja. Pilot, bohater spojrzał, nie wiedząc czy to jakiś nieodpowiedzialny miejscowy głupek pozwala sobie na taką poufność, czy też może jednak ktoś znajomy. Osobnik stojący przed nim nie przypominał mu nikogo, kogo by znał. Trwała chwila niepewności i ciszy. Poklepany - zakłopotany, klepiący - triumfujący. Owym tutejszym był Stefan Dąbrowa-Gładkowski. Okazało się, iż w latach młodości obaj panowie uczyli się w tej samej klasie szkoły średniej we Lwowie. Czas tak ich zmienił, że nigdy by na ulicy się nie rozpoznali. Tutaj spotkali się po raz pierwszy i chyba ostatni, odkąd opuścili mury swojej szkoły. Stefan Gładkowski pochodził z Kresów. W Krasnymstawie w szpitalu prowadził laboratorium, jako niedoszły medyk. Był mężem pani doktor Ireny Gładkowskiej.

Jaja

W całkiem inny sposób zaskoczono Adama Michnika na deskach sceny krasnostawskiego przybytku kultury. Redaktor naczelny Gazety Wyborczej bawił w Krasnymstawie w roku 2007. Siedział sobie spokojnie na scenie, w świetle reflektorów już jakiś czas. Był to jego wieczór autorski. Gość spokojnie, z lekka się jękając, opowiadał, przekonywał, ale nie wzbudzał nie wiadomo jakich emocji. Spotkanie trwało w najlepsze. Spokojna atmosfera objęła całą salę. Nagle gdzieś z drugiego, czy też trzeciego rzę-

du, całkiem z brzegu, blisko wyjścia, poderwało się dwóch młodzieńców. Zamachnęli się, wyraźnie w stronę redaktora największej polskiej gazety, wznosząc gromki okrzyk:

„Wolna Czeczenia!” czy też „Wolny Kaukaz!”.

Nim widownia mogła zrozumieć co się stało, już ich nie było. Publika wstrzymała oddech. Spojrzenie na osobę redaktora wyjaśniało co zaszło. Naczelnicy spływały jajami. Zaskoczenie było ogromne. Nikt się tego nie spodziewał. Adam Michnik miał setki spotkań z czytelnikami. To w Krasnymstawie pewnie pozostanie na zawsze w jego pamięci. Czy jeszcze kiedyś zaryzykuje przyjazd do naszego miasta, które wśród dość licznych zakładów pracy miało też i jajczarnię? Swoją drogą to mogłaby być doskonała dla niej reklama i promocja. Gdyby przetrwała wolny rynek...

Marianna globalistka

W latach 60., gdy na wsi panował głód ziemi, Stanisław Janeczek, syn Ignacego, zamierzał kupić od Marianny Jaworskiej trochę pola. Rozmowy trwały długo. Starsza kobieta nie mogła się zdecydować, bojąc się zostać z pieniędzmi, a może było jej żal pozbywać się gruntu swoich ojców. Po kilku latach rozmów i namów, zgodziła się wreszcie. Transakcja dochodzi już do skutku. Ucieszony Stanisław idzie z pieniędzmi, świadkami i wódką spisać umowę, jak to było w zwyczaju. Jaworska wita kupujących tymi słowami:

- Wi Juneczek, czasy niepewne, w Ameryce Kyniedego zabili.

I na Wólce Orłowskiej nie dobito targu. Słowa „globalizacja” jeszcze wtedy nie znano. Marianna Jaworska niewątpliwie wyprzedzała swą epokę.

Nowe województwo chełmskie

Gdy w 1975 roku utworzono 49 województw, powstało też i chełmskie. Z Krasnegostawu do nowo tworzonych urzędów wywożono do stolicy nowego województwa, co się dało. A to dywany, zrozumiałe że biurka, ale żeby nawet drzwi zdejmować z niektórych pokoi (?). Wiele dotychczasowych pomiesz-

czeń przedstawiało smutny widok, jak po ograbieniu przez złodziei. Satyryk Saturnin Naliwajko myślał, myślał i w końcu stan ów spuentował stworzeniem nowego herbu miasta Chełma. Jak powszechnie wiadomo, na herbie tym widnieje stojący, czy też idący niedźwiedź wśród trzech dębów. Saturnin dał aluzję do ograbienia Krasnegostawu, mającego dwie ryby w herbie, zresztą nie byle jakie dwa królewskie karpie. Nowy herb Chełma ukazywał siedzącego, opartego o drzewo, chyba pijanego niedźwiedzia, bo obok niego leżała pusta butelka po wódce i dwie ogryzione ryby. Te wzięte z krasnostawskiego herbu. Był to jedyny rewanż krasnostawian na chełmianach. Dobre i tyle...

Za czym kolejka ta stoi

W latach 80. - gdy PRL dogorywała - powszechnym widokiem dnia codziennego były kolejki. Właściwie po wszystko. Po mięso stano dwa-trzy dni. Po meble jeszcze dłużej. Nawet papier toaletowy, a może on przede wszystkim był miernikiem nienadążania z produkcją, tak zwanych dóbr konsumpcyjnych, mówiąc ogólnie i bez obrzydzenia. W Krasnymstawie, tu gdzie dziś Urząd Miasta, wtedy była księgarnia. Stoi dość długa kolejka po naboje do modnych wówczas syfonów, na wodę gazowaną. Na końcu długiej kolejki stanęła też starsza kobieta. Gdy trochę czasu już zeszło, spytała wreszcie za czym ta kolejka?

- Po naboje - odpowiedziała stojąca przed nią.

- O, chulera! toż to ja ni mam strzelby - rzuciła energicznie ze złością i odeszła, niezadowolona ze straty czasu.

Opóźnione zapłony

W roku 1995 obchodzono w parafii św. Franciszka Ksawerego 300-lecie budowy kościoła. Aby godnie uczcić rocznicę, wcześniej rozpoczęto duży remont świątyni. Okazało się, że na sklepieniu nawy głównej leżą granaty jeszcze z czasów ostatniej wojny. Pewnego wieczoru ksiądz proboszcz Piotr Kimak wziął granaty w kieszenie i poszedł z nimi na policję, aby je zdać strzegącym

bezpieczeństwa. Na komendzie dyżurni policjanci powiedzieli, że oni z tym nie mają co zrobić. Ksiądz Kimak, nie namyślając się wiele, z powrotem włożył granaty do kieszeni sutanny i ruszył piechotą przez miasto prosto na plebanię. Dochodząc do domu, został dogoniony przez policjantów. Stróże porządku mieli tego dnia - jak te granaty - wyraźnie opóźniony zapłon. W przypadku granatów - to chwała Bogu, ale w przypadku stróżów - to niech nas ręka boska broni!

Mszalne

Na słynnych krasnostawskich koncertach Gloria Vitae w kościele Świętego Franciszka Ksawerego, występowali najwięksi polscy artyści. Po występie nocowali często na plebani u księdza dziekana. Kiedyś znany aktor Jan Nowicki recytował wzniosłą poezję. Po koncercie, gdy znalazł się w gościnnych apartamentach księdza dziekana Henryka Kapicy, oszołomiony zapewne krasnostawskimi brawami, wprawił w osłupienie swego duchownego gospodarza, zapytując dziarsko:

- Ma ksiądz mszalne?

Ksiądz proboszcz nieco skonfundowany bezceremonialnością pytania swojego gościa i wielkiego artysty, odparł w końcu zgodnie z prawdą, ale i mieszanymi uczuciami, spodziewając się dalszego rozwoju nocnych wypadków:

- Mam.

- No to walimy!!! - zawołał, klasnąwszy w dłonie, uradowany sławny aktor.

Co było dalej - spuśćmy kurtynę milczenia.

Honorowy obywatel

W roku 1995 Rada Miasta Krasnegostawu nadała mieszkance Monachium pani Wiltrud Wessel honorowe obywatelstwo miasta. Ta dzielna Niemka, mimo trudności, wysyłała dary dla szpitala, domu dziecka, Tuligłówn. Podniosła uroczystość odbyła się w sali sejmikowej. W pierwszym rzędzie zasiadł wojewoda chełmski, różni dyrektorzy, dalej - wszyscy radni, młodzież. W kulminacyjnym momencie uroczystości nadania obywatelstwa, do mikrofonu podszedł burmistrz Andrzej Jakubiec z czerwonym etui w ręku, aby za chwilę odczy-

tać uroczystą uchwałę Rady. Gdy zaległa cisza, a pani Wessel siedziała z wyrazem najwyższego skupienia i powagi na obliczu, burmistrz poprawił mikrofon, otworzył okładki i... nie wydał ani słowa. Etui było puste. Po sali przeszedł dyskretny szmer należny chwili zabawnej. Pani Wiltrud uśmiechnęła się wyrozumiale. Burmistrz przeprosił, wyszedł i po chwili wrócił z tekstem. Rodząca się w trudach przyjaźń polsko-niemiecka, nie tylko że nie doznała uszczerbku na krasnostawskim gruncie, ale mogła ukazać się w słowiańskim kolorycie.

Bombowe rozterki

Dnia 20 grudnia 2005 w przychodnianej świetlicy ZOZ-u odbywało się szkolenie antyterrorystyczne. W Polsce zapanowała wtedy moda na podkładanie bomb - prawdziwych i fałszywych. Strażak i policjant uświadamiali lekarzy jak postępować z podejrzanymi ładunkami. Najważniejsze było to, aby ich nie dotykać, nie starać się usuwać samemu. Jednak doktora Jana Hemerlinga to nie przekonało:

- A ja bym tam prędko chwycił i wyrzucił przez okno - oznajmił zebranym.

Na to zapytał go, dowcipny jak zwykle, doktor Andrzej Suchcicki:

- Jasiu, a jak by to była seksbomba, to też byś ją przez okno wyrzucił?

dr Leszek Janeczek

Andrzej David Misiura

W szachu

wymsknęła się firanka
zastygłem
przebiły stalówką

urywek żółtego papieru
trzymał mnie
w szachu

Jak nagroda Anny Kamieńskiej wróciła do Krasnegostawu

Tomik poezji „Niewczesny pogrzeb wierszoro-
roba” autorstwa Mariusza Kargula zdobył I miejsce w XVIII edycji Konkursu Poetyckiego im. Anny Kamieńskiej na zbiór poezji wydany w roku 2011 przez autorów mieszkających na Lubelszczyźnie.

Na tegoroczną edycję konkursu organizowanego przez Krasnostawski Dom Kultury i Miejską Bibliotekę Publiczną w Krasnymstawie wpłynęło trzynaście tomików poezji napisanych przez autorów zamieszkałych w województwie lubelskim. Jury w składzie: Justyna Bargielska, Aleksandra Nizioł i Kazimierz Malinowski, po zapoznaniu się nadesłanymi książkami przyznało następujące nagrody i wyróżnienia:

- Nagrodę główną dla Mariusza Kargula z Krasnegostawu za tomik „Niewczesny pogrzeb wierszoro-
roba” wydany przez Wydawnictwo Scripta Manent.

- I wyróżnienie dla Danuty Agnieszki Kurczewicz z Chelma za tomik „Przësła nie-pamięci” wydany przez Wydawnictwo Tawa.

- II wyróżnienie dla Zbigniewa Koźlińskiego z Nałęczowa za książkę „Tam za rzeką, za mgłą był rodzinny mój dom” wydaną przez Wydawnictwo Norbertinum.

Jury postanowiło również wyróżnić inicjatywę wydawniczą Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Siennickiej w Siennicy Różanej i Agencję Wydawniczo-Promocyjną Scripta Manent z Izbicy, której właścicielką jest Monika Włodarczyk znana z działalności w Grupie Literackiej A4.

Uzasadniając werdykt, przewodnicząca jury Justyna Bargielska powiedziała: *W tomiku Mariusza Kargula urzekł nas dystans i poczucie humoru, z jakim poeta opowiada o sprawach fundamentalnych. Prosty, poufały, komunikatywny język obfituje, gdy trzeba, w stylistyczne fajerwerki.* Natomiast mówiąc o wyróżnieniach, Bargielska podkreśliła, że zbiór utworów Danuty Kurczewicz stanowi spójną całość, która napisana z dużą biegłością przenosi czytelnika w mityczny i po części nostalgiczny czas. Obfitujący w zmysłowe doznania styl poetki, a także przemyślana i misterna kompozycja tomu wręcz zauroczyły jury. Kazimierz Malinow-

ski, mówiąc o nagrodzie dla Koźlińskiego podkreślił wszechstronność talentów zaprezentowanych w brawurowym pod względem edytorskim, pięknie ilustrowanym jego obrazami tomie poezji.



Od lewej: Andrzej Jakubiec (burmistrz), Aleksandra Nizioł (juror), Danuta Agnieszka Kurczewicz (odbiera wyróżnienie), Mariusz Kargul (laureat), Feliksa Głowacka (przewodnicząca Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Siennickiej) i Dariusz Włodarczyk (wydawnictwo SKRIPTA MANENT).

Uroczysta gala podsumowująca 18. edycję konkursu odbyła się 22 listopada 2012 r. w Krasnostawskim Domu Kultury. Wśród gości licznie reprezentowane były władze miasta. Nagrody wręczał Burmistrz Krasnegostawu Andrzej Jakubiec, Dyrektor Krasnostawskiego Domu Kultury Damian Kozyrski i Dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Krasnymstawie Małgorzata Antoniak.



Podczas rozstrzygnięcia odbyła się również prezentacja Wydawnictwa Norbertinum z Lublina oraz Wydawnictwa Tawa z Chełma. Później odbył się koncert poezji śpiewanej z repertuaru Starego Dobrego Małżeństwa oraz do tekstów Edwarda Stachury i Adama Ziemiańskiego w wykonaniu zespołu „Jutro”.

za KDK

Leszek Janeczek

Cmentarz w Krasnymstawie



Niewielki, stary mur z białego kamienia i czerwonej cegły, oddziela tu życie od śmierci. Za tą z lekka pochyloną i rozpadającą się ze starości granicą, stoją całe połacie krzyży. Są jak ludzie: stare i nowe, stojące dumnie i pochylone, proste i wyszukanego kształtu, oddające przepych i skromność, z wyrazistymi literami i nic już nie mówiące, zapomniane i otoczone czcią, postawione wczoraj i mające być wyniesionymi dzisiaj. Krzyży jest tak wiele, że od wewnętrznego ich naporu zda się rozpadać i pękać wiekowy murek. Tu i ówdzie wciśnięty w ziemię przez czas, na tyle, aby sięgać do kolan pospiesznie przemykającego przechodnia. Całe to rozległe pole, z rzadka przecinając alejki i aleje, cięń rzucają wielkie kasztanowce i nieliczne dęby. Poprzeczna droga, ze stojącą przy niej piękną kaplicą, do której wejścia strzegą dwie, wielkie kamienne płaczki, jest centralnym miejscem cmentarzyska. Powstało ono niegdyś na polach za miastem, przy starej drodze do Lublina, dzisiaj ze wszystkich stron otoczone jest tętniącym życiem sąsiedztwem. Dawne, z rzadka stojące chałupki zostały wyparte przez bloki, naprzeciw nich zbudowano fabrykę, aby mogły pracować tam kobiety. Inną stronę zamknęło osiedle domów jednorodzinnych, drugi przyczółek cmentarza zajęła wielka szkoła, z gwarem uczniowskich przerw. A gdy wybudowano przy niej dużą halę sportową, tuż za miastem umarłym, gwizdki i krzyki zmagają różnego autoramentu zawodników niosą się ciągle w sferę ciszy. Nawet obok fabryki powstały przedszkole i żłobek. Widok bawiących się radośnie maluchów i wesołość ich głosów, zdało się całkowicie zwyciężyć zadumę miejsca. Niedawno, na rogu cmentarza pewien lekarz wybudował prywatną przychodnię. I tylko stary, kamienno-ceglany mur, z ukośnym kamiennym daszkiem, zda się bezsilnie bronić życiu wejścia na swój wewnętrzny teren. Chociaż drobny i okazjonalny handel jest już tuż przy nim, u obu bram wiodących na nekropolię. Sprzedają tu znicze, a przed Świętem Zmarłych stoją całe pola pięknych chryzantem. Za murem

zaś, rzecz można, jest ten handel „wielkopowierzchniowy”, ale całkowicie niewidoczny.

Prawie wszyscy z miasta i rozległej okolicy chcą tu spocząć po śmierci. Miejsca dawno już zabrakło. Kwitnie sprzedaż, kupowanie placów i grobów. Niszczy się te stare i zabytkowe. Ich wielkość i nobliwość nie chroni ich przed kilofami i łomami. Liczenie czyli kalkulacja ma tu znaczenie. Jakby trwał jakiś wyścig. Najważniejsze to możliwość znalezienia miejsca dla nowego „lokatora”, który przyjdzie jutro, a może za dziesięć lat. Wszystko jedno. Większość liczy na to, że się uda, że żaden konserwator zabytków ich nie ukaże. A czy w ogóle on tu przychodzi? Tych, którzy by chcieli bronić jakiejś historii prawie nie ma, a pragmatyków czekających na prestiżowy plac wiecznego spoczynku, lekko licząc, ze trzydzieści tysięcy. Niszczy się miejsca z prochami ludzi zasłużonych, bo ich zasług już nikt nie pamięta. Zapobiegliwi, już za życia, mając pieniądze i stanowisko, zapewniają sobie ostatnią kwaterę. Rzadko, co prawda, ale o dziwo, czasem ktoś stąd wyjeżdża na stałe. Po ekshumacji. Na jego dotychczasowe miejsce czeka kilku. Niekiedy ktoś sprzedaje miejsce wiecznego spoczynku swoich dziadków, ciesząc się, że jakiś głupi zapłacił trzy razy więcej, a on spodziewał się tylko tysiąca złotych. Ciekawym byłoby, zadać mu pytanie przed transakcją: czy dziadka i babkę wycenił jednakowo po pięćset złotych? Babcia, która go doglądała w kołysce, a później dawała cukierki, może prowadziła na odpust, mogła kosztować ze sześćset. Na co pójdą te pieniądze za pamięć dziadka?

Codziennie wyjeżdża traktor wiozący na przyczepie brunatną ziemię, niektórzy idący wbijają zaniepokojony wzrok w poszukiwaniu śladu choćby najmniejszej kosteczki. Ta ziemia kryje prochy. Niemal każdego dnia przez jedną z cmentarnych bram wślizguje się wąż żałobników, prowadzący dostojnie samochód tonący w kwiatach, dźwigający na sobie wieńce, pchany żaławionym wzrokiem rodziny, kroczącej w czerni tuż za nim. Rzec można dosłownie i w przenośni, że cmentarz pęka w szwach. Nie ma się więc co dziwić stanowi cmentarnego ogrodzenia.

Pod krzyżami, płytami, kamieniem, rzadko już ziemią, leżą żywoty skończone. Zamknię-

te historie ludzi. Czasem niezwykle, często ciekawe, bywa, że tragiczne, banalne, krótkie i długie. Wszystko zda się tylko czekać jednego, zapomnienia. Napisy wyryte czy namalowane, z początku wszystkim mówią wszystko. Wyciskają łzy, wzbudzają smutek i zadumę. Z czasem zmniejsza się liczba czytających. Pamięć



Grobowiec rodziny Dziewickich

stałym rytmem idzie w dół. Coraz rzadziej ktoś się tu zatrzyma. Aż te same litery, brzmiące przecież identycznie jak przed dwustu laty, nie mają już czytelników, nie mówią już nic. A jeśli ktoś się nawet zatrzyma, nic już nie rozumie. Łzy wsiąkły, kwiaty wyrzucano po stokroć, tyle samo razy płonął ogień, szły ku niebiosom modlitwy. Nie ma ani jednego, kto by pamiętał. Tylko zapomnienie zatacza coraz szersze kręgi. Aż na grobie pojawia się ofoliowana kartka z napisem: „Grób do likwidacji”. Ten marny skrawek papieru uświadamia temu miejscu: wyschły twoje łzy, ustał smutek, skończyła się wieczność. Twojego wystarczy.

Choć w ostatnie Zaduszki stały tu całe rzesze żywych, wierzących w zmartwychwstanie umarłych. Nie jakieś tam, i gdzieś powstanie z martwych, bezmyślnie klepane w pacierzu. Tylko tu, z tych grobów, wyjdą nasi zmarli. Nawet tych z foliową kartką. Patrząc na ten kawałek papieru, z ładnie wypisanym na komputerze drukiem, będącym wyrazicielem czyjegoś braku cierpliwości, chce się zawołać: pospieszcie się!

dr Leszek Janeczek

Mateusz Pieniążek



Cristina

Gdzie mieszkasz mała dziewczynko o oczach jak
hebany?

Którędy chodzisz w chmurach kurzu zmierzając do
domu?

Do jakich sandałów przylepiasz koślawe stopy
By zdążyć do talerza owocowej zupy?

Kiedy słucham ballad Cohena powraca do mnie
Twoje domostwo z pustaków, blachy i suchych malw.
To środek lata rzeźbi nikłe freski
Kopuła cerkwi rzuca złoto w rzekę
Dzwony tu milczą
Sznury są jak lilie niedotykane, czyste i dziewicze.

Dotykam koralu twardych i brązowych
Ścielą się gęsto na ścieżkach do domu wśród kur,
indyków
I powolnych kaczek
Przeskakuję przez nie jak przez wonne wersy.
To środek lata rzeźbi nikłe freski
Kopuła cerkwi rzuca złoto w rzekę
Dzwony tu milczą, sznury są jak lilie.

Gdzie jesteś mała dziewczynko z czarnymi gwiazdami
oczu?

W głogu cmentarnym umarł ostatni szczygieł
Nie chcę pamiętać tamtych chudych psów
Choć ciągle biegają z głośnym ujadaniem
Jak hordy Mongołów z dalekiego południa.

O, ironio co przynosisz wiersz i nie dajesz zapomnieć
Dłoni mej babki głaszczącej mą pościel
Pozwól zatrzymać radość Cristiny
Nad dachem nieba, jej ciepłym szalasem.

Orhei

1.

Zobaczyłem Orhei, skalne jej wieże
I święte świece kamienne i niebo w lazurze
Rzeka w dole stała jakby nie płynęła
Tak przekraczałem kamienną bramę snu
Po suchych trawach snuła się modlitwa cykad
I upadał upał na te skalne czoła
Wołały o deszcz na ciężkich kolanach.

W dolinie mówiono językiem nieznanym
Wśród rzędu domów i murów z kamienia
Wąchały trawę skubiąc niskie kłosa
Kozy leniwe z kopytami jak szpilki.

Pamiętam jaszczurkę przylepioną do krzyża
I ciężkie dłonie suszone wiatrami.

2.

Oparty o kamień wkraczałem w czeluści
Chłodu i ciemności podziemnej kaplicy
Gdzie żyją święte duchy i blask świecy drga.

Skalne błogosławieństwo góry
Góra błogosławieństw skalnych
Światło ikon na partyturze kamiennej posadzki
Serafiny, Cherubiny płynęły osmolone sadzą
Z pieśniami w jądrze ciemności.

Jakie imperium przywoływać trzeba
W takiej krainie, w której nie ma drzewa.
Dziecięce ślady malutkich pasterzy
Zostają w oczach jak obrazki świętych
Szukam słów i wołam wśród nieznannej mowy
W otchłani widzę pasące się konie, ich blask kasztanowy.

Ich błyski zachować, lampiony ich grzbietów
Kiedy bezwolnie podchodzą do wody.

3.

...siedzę na werandzie w towarzystwie gwiazd,
(D. Walcott - *Szczęśliwy podróżnik*)

Stoimy w małej grupie przed Sancta Orhei
Zdziwieni nie zdziwieni, zmęczeni podróżą
Chciałem pisać wiersz ale upadł szybko
Dopiero teraz podniósł się i ożył
Bo jakże powiedzieć kiedy przyjaciele
Opróżnili kieszenie ze zbędnych banknotów.

Pęka skała Orhei jak miska żebraka
Światło tryska strumieniem
We lzie, we lzie
Spłacili dług wielki tego popołudnia
Nie nam odgadnąć taką tajemnicę.

Podróż do Oknicy

pewnej zimy z Małgorzatą Zarębińską dla uczczenia Szopena

Stoi przed nami ów metalowy dylizans
Wsiadamy zostawiając na peronie wszystkie miłości
Słyszemy jak trzeszczy w naszych skroniach mróz
Chłodzimy opar pary zimnym wzrokiem
Dachy wagonów lśnią białym nalotem szronu
Z tego powodu nikt nam nie składa kondolencji
Radość jest większa niż rozpacz
Odjeżdżamy w przepastne piece wschodu siedząc
We wnętrzu gotującego się jaszczura
Kawiarnią naszą rozmowa za rozmową
Widok za widokiem pól i krajobrazów ukraińskich
Od miasta do miasta
We Lwowie zanurzamy w metalowej klatce dworca
Wieczorne rozmowy z czajem przy ustach
Kobiety w mundurach zaglądają od czasu do czasu
do przedziału wachlując rozwartymi wargami
Wodząc oczami po tłustych zasłonach
Walą nam serca przed snem
Błyszczą nocna garderoba resztkami gwiazd
Podróż trwa
Mołdawianie przelatują korytarzem w stronę toalety
Dymy się snują, śmierdzą resztki petów
O winogronach rozmawiam, ich smaku, połysku
Topnieje księżyc. Cmoka świt w Oknicy
Spotykamy Dianę i Aleksandra - zamyka się problem
Europa nas wita w dziewiętnastym wieku
Czas słuchać Szopena, zbierać pył do wierszy.

Z targu

Wracałem z targu rano o słonecznej porze
Młodzi kupcy przeliczali tanie towary
Stali w obłokach papierosowych dymów
Na asfalcie ulicy sowieckiej leżał martwy pies
Nikt się nim nie interesował
Nikt na niego nie patrzył
Nikommu nie przeszkadzał ten okrutny widok
Leżał blisko targu o słonecznej porze
Obok stali kupcy w obłokach papierosowych dymów.

Poszedłem po różę do ogródka Jancelowskich
Dla niego, by przykryć rozwarty pysk

Zniknął wzięty kawałek po kawałku na kołach
Licznych samochodów.
Pokruszyłem różę płatek po płatku
Leciały między palcami mej ręki barwiąc asfalt
Na kolor krwi.

Droga do Mołdawii

Ranek. Cały kraj uśpiony.
Tylko drobne ptaszki z pola na pole pod parasole drzew
Jak listonosze dobrych wiadomości.

Na białej kopercie chmury lśnił srebrny samolot
W drodze do Kiszyniowa.
Miedze, pola, bydło i traktory
Stały gotowe do zwiedzania.
Wszystko zebrało się we wrzesień
Sień, dom, wychodek pod małymi dachami z azbestu
Pod ciężarem soczystych winogron
W cieniu szerokich liści.

Krępy chłopiec malował okno na niebiesko
Jakby było mu mało ogromnej plachty nieba
I pędzli topól idących w spokojnej karawanie.

Jak to się stało, że jestem na tej drodze
Gdzie tańczy pył pól, poi inne pola.
Posadź jedną jabłoń mów do mnie ziemia.

Z cyklu: Droga do Mołdawii

Mateusz Pieniążek urodził się w 1952 roku w Przeworsku. Poeta, autor książek dla dzieci - bajek, baśni, opowieści i legend, twórca pastorałek i kolęd. Autor spotkań i warsztatów literackich w kraju i za granicą (Niemcy, Litwa, Rumunia, Mołdawia, Ukraina, Gruzja, Naddniestrze). Założyciel kwartetu muzycznego „Symphonia Aquaria” o charakterze autorsko-literackim. Autor libretta do kantaty „Wiosna, Lato” Macieja Maleckiego. Były prezes Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta, współzałożyciel Schroniska dla Bezdomnych w Przemyśle. Doktor nauk humanistycznych (Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie), nauczyciel, oblat benedyktyński. Wydał następujące tomy poezji: „Zaproszenie do słów”, „Królestwa”, „Wieże Strachu”, „Opowiadam Gabrieli”, „Pieśni ogrodów”, „Powrót do źródła”, „Ciche legowiska”, „Rejsy”, „Wizyty domowe”, „Lili - Wenecja”, „Lamentacje. Koncert polski”, „Wiersze zebrane”, „Wiatraczek na niebie”, „Lamentacje. Siedem świateł”, „Otwórz mi bramy”, „Wiersze amerykańskie” (American Poems), „Szept i głosy” (Sussurri e voci), „Zapisy dni i nocy”, „Wiersze irlandzkie” (Irish Poems). Jest również autorem bajek i legend zebranych w następnych kilkunastu książkach. Recenzentami jego twórczości były takie sławy jak Ernest Bryll, Tadeusz Różewicz, Leszek Żuliński, Urszula Koziół i inni.

Na „Nestora” natknął się przez przypadek, bo w trakcie poszukiwań treści o literaturze mołdawskiej. Wówczas na łamach naszego czasopisma publikowaliśmy wiersze poetów rumuńskich, które tłumaczone były dla nas za sprawą Aleksandra Serbana. Okazało się, że poszukujący Mateusz Pieniążek przez ostatnie lata realizował ideę „Spotkań ze sztuką” na terenie Bukowiny Rumuńskiej, Mołdawii i Naddniestrza. Trafił też do rodzin polskich i rozpoczął nawet pisać cykl pieśni mołdawskich, które przysłał na adres naszej redakcji.

Wiersze mają charakter reminiscencji obrazów zmysłowych. Są zapisami podróży, dotykającymi miejsc poznanych przez autora. Są też pewną poetycką narracją zastanego czasu, w odwołaniu do człowieka i jego spraw, obecności wśród przyjaciół, mieszkańców tamtej ziemi. Ziemi na pograniczu Europy. Ten osobisty wymiar rozgrywa się w słowie, w toku literackiej obserwacji, niejako przez „lornetkę” obcokrajowca. Przeczytajcie!



Izabella Borowicz

Rada Polek



W Polsce po 1990 roku stopniowo powstawały stowarzyszenia, fundacje i wszelkie pomocowe organizacje. Takich, które miałyby korzenie przedwojenne prawie nie było. Do tych, które mogły legitymować się taką tradycją należy Stowarzyszenie charytatywne Rada Polek.

Jest to jedna z najstarszych organizacji charytatywnych w Polsce. Powołana została już w 1924 roku, przez światową organizację kobiecą, o nazwie Conseil International des Femmes (CIF) z siedzibą w Paryżu. Ta międzynarodowa Rada jednoczyła kobiety z całego świata w ich zmaganiach o lepszą przyszłość, o ich prawa i poprawę jakości życia. Członkinie powoływanych przez nią stowarzyszeń prowadziły działalność charytatywną i kulturalną. Głównym celem była jednakże pomoc chorym i niepełnosprawnym, dzieciom, a także rodzinom wielodzietnym, samotnym matkom i kobietom szczególnie dotkniętym przez los. Działająca w dwudziestolecie międzywojennym Rada Polek skupiała kobiety, które pragnęły dzielić się swoim doświadczeniem a często wspomagały finansowo tych, którzy tej pomocy potrzebowali. Organizowała prawną i materialną pomoc dla wielodzietnych rodzin i kobiet będących w trudnej sytuacji życiowej. Wiadomo, że była to organizacja liczna i pomagała ogromnej ilości potrzebujących. Pamiętamy, że dla wielu rodzin były to czasy ciężkie, a Polska odradzała się po 123-letniej niewoli.

Druga wojna światowa i okupacja przerwała działalność wszelkich polskich stowarzyszeń i organizacji. Rada Polek nie mogła funkcjonować nie tylko w czasie okupacji, ale także przez długie lata komunizmu w Polsce. Nadzieja wróciła w 1989 roku. Wtedy jak wiemy, wraz z przywróceniem demokracji w naszym kraju, mogły ponownie podjąć działalność organizacje charytatywne. 4 lipca 1990 roku w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie zarejestrowano Stowarzyszenie Rada Polek, będące kontynuacją tradycji przedwojennej organizacji o tej samej nazwie.

Wszystko zaczęło się od historii chorego chłopca, którego uratować mogła tylko operacja za granicą. Znana aktorka i działaczka społeczna - Hanna Skarżanka poprosiła kilka zaprzyjaźnionych pań o pomoc. To one stały się pierwszymi po woj-

nie członkiniami reaktywowanej Rady Polek: Anna Borkowska, Jadwiga Jabłońska, Anna Branicka-Wolska, Ewa Morstin i Wanda Niemojewska. Prezeską organizacji została inicjatorka przywrócenia działalności Rady Polek - Hanna Skarżanka.



Prezes Rady Polek Maria – Ludwika Wiercińska z Pawłem Sztopmkę. Wieczór charytatywny 25.11.2012 r.

Założycielki nawiązały do przedwojennych tradycji i statutu. W preambule nowego statutu zachowano fragment mówiący o celach stowarzyszenia - tego sprzed wojny. Wkrótce ukonstytuował się pierwszy zarząd Rady Polek. Na prośbę Hanny Skarżanki, wybitny grafik i plakacista, Hubert Hilscher - jeden z twórców „polskiej szkoły plakatu” zaprojektował piękne logo Rady Polek. Tym znakiem od lat firmujemy nasze poczynania. Po przedwczesnej śmierci Hanny Skarżanki w 1992 roku, kolejnymi prezeskami były panie: Elżbieta Wyganowska (1992-1998); Wanda Niemojewska (1998-2001) i Hanna Zoll (2001-2010). Obecnie, od maja 2010 roku Radzie prezesuje Maria Ludwika Wiercińska. W Radzie działa 30 par, które wspierają organizację i osoby, którym potrzebna jest pomoc. Wśród nich znajdują się Warsztaty Terapii Zajęciowej w wielu miejscowościach na Mazowszu, ale też Ośrodki Szkolno-Rehabilitacyjne w Szczawnicy, Rawie Mazowieckiej, Mszczonowie i Skierniewicach; Mokatowskie Hospicjum św. Krzyża; rodzinne domy dziecka; Dom Małego Dziecka w Łodzi i Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie, a także Hospicjum Onkologiczne w Warszawie. Naturalnie, nie wymienimy tutaj wszystkich, którym pomagamy, ale zawsze mogą na nas liczyć ubogie rodziny, samotne matki i chore dzieci. Rada Polek od lat prowadzi także działalność edukacyjną. Dwa razy w roku organizujemy kursy dla nauczycieli języka angielskiego we współpracy z amerykańską szkołą w Warszawie. Nauczyciele z małych miasteczek i wsi mogą poznać metody nauczania języka angielskiego stosowane w tej placówce.

Rada Polek jest organizacją niewielką, ale prężnie działającą. Kiedy w 1990 roku rozpoczęliśmy naszą działalność, od razu spotkałyśmy się z uznaniem i sympatią wielu sponsorów. W ciągu tych dwudziestu lat wielu z nich zostało naszymi wypróbowanymi przyjaciółmi. Teraz w Polsce funkcjonuje już wiele stowarzyszeń i fundacji charytatywnych, często są to potężne organizacje. Mają one, co zrozumiałe, większe możliwości. Pomagać trzeba przecież coraz większej liczbie potrzebujących. Trudniej jest pozyskiwać sponsorów, ale mamy wiernych sympatyków naszego Stowarzyszenia. Zawsze możemy na nich liczyć. Kilka razy w roku Rada Polek organizuje cieszące się powodzeniem imprezy - letnie pikniki w Zaborówku, koncerty znanych pianistów, ale i młodych utalentowanych muzyków, występy



Recital Anny Czartoryskiej dla Rady Polek. Wieczór charytatywny 25.11.2012 r.

lubianych aktorów i wiele innych. Zapraszani przez nas artyści chętnie poświęcają swój talent i czas naszym podopiecznym - zupełnie bezinteresownie. Wszystkie podejmowane przez nas inicjatywy służą ludziom. To wielka satysfakcja, kiedy możemy np. opłacić choremu recepty - a wiemy, że nie stać ich na wykupienie leków. Zima jest okresem intensywnej pomocy bezdomnym i ubogim rodzinom. Staramy się z całą energią współpracować także z hospicjami. Fundusze, jakimi dysponują nie są bowiem wystarczające dla wszystkich, którzy zwracają się o pomoc. Działalność charytatywna utwierdza nas w przekonaniu, że pomoc dla innych jest prawdziwym sensem życia.

*Isabella Borowicz
(Rada Polek, Warszawa)*

Elżbieta Szadura-Urbańska

Nagroda Literacka im. Józefa Mackiewicza przyznana po raz dziesiąty



Człowiek, który nie czyta nie pojmuje ironii, aluzji, autoironii, nie rozumie historycznych anegdot, a literackich skojarzeń po prostu nie ma. Pozostaje mu rechoć... - to fragment listu, który Tomasz Merta wysłał w 1996 roku do swojej córki. Przeczytała go 11 listopada br. w Domu Literatury, podczas wręczenia Literackiej Nagrody im. Józefa Mackiewicza Magdalena Merta. Tego dnia przyjmowała pośmiertne wyróżnienie dla męża. Wydany przez Teologię Polityczną i Muzeum Historii Polski zbiór tekstów *Nieodczowność konserwatyzmu. Pisma wybrane* z dorobku tragicznie zmarłego w katastrofie smoleńskiej Tomasza Merty, zyskał najwyższe uznanie kapituły nagrody. Laudacja prof. Jacka Bartyzela nie pozostawiała wątpliwości, że to właśnie ten wybitny historyk, mąż stanu, minister kreujący politykę historyczną, w pełni na nią zasłużył. Rehabilitacja arystokracji w wydaniu Merty to przede wszystkim arystotelesowska konieczność stałego doskonalenia się, ciągłego dawania świadectwa i przykładu tym, którzy podejmują się działania politycznego. Profesor Bartyzel zwrócił uwagę, na dostrzeganie przez Mertę swoistego paradoksu w prezentowaniu postawy konserwatywnej w dzisiejszym świecie, który zmusza do rewolucyjnego buntu wobec tryumfującego zła. Również Magdalena Merta podkreślała tę spójność przekonań i codziennych wyborów swojego męża. *Z ogromnym wzruszeniem stoję tu dzisiaj przed Państwem, przyjmując w zastępstwie mojego nieżyjącego męża nagrodę, której patronuje pisarz niebywale przez Tomka ceniony, stawiany w jednym szeregu z największymi polskimi twórcami takimi, jak Sienkiewicz, jak Prus, jak Żeromski. Byłby niezwykle dumny, że nagroda im. Józefa Mackiewicza przypadła mu w udziale* - zwróciła się do zebranych, dzieląc się licznymi osobistymi uwagami na temat działalności swojego męża.

Pozostali wyróżnieni to Renata Lis i Tomasz Płuzański. *Ręka Flauberta* autorstwa Renaty Lis a wydana przez wydawnictwo Sic! to imponująca

biografia francuskiego pisarza, którego z pozoru dalekie podobieństwo do Józefa Mackiewicza rozpatrywał w laudacji Maciej Urbanowski. Flaubertowskie umiłowanie sztuki i mackiewiczowskie umiłowanie prawdy czynią z nich pisarzy wybitnych, idących na przekór chwilowym modom, koniunkturalizmowi, schematom doktryn i oczekiwaniom innych. Urbanowski tak mówił o francuskim pisarzu: *Oto Flaubert antyklerykał i wróg Kościoła,*



Laureatka wyróżnienia, Renata Lis przyjmuje statuetkę od Stanisława Michalkiewicza

rozmyślający ze wzruszeniem o Chrystusie. Albo człowiek obojętny na sprawy francuskie, który w roku 1871 chce zostać sanitariuszem, potem wdziewa mundur porucznika Gwardii Narodowej, i który czuje jak krew przodków gotuje się w jego żyłach. Ten Flaubert napisze o Niemcach: Czego nie mogą zapomnieć, to inwazji doktorów nauk humanistycznych, tłukących lustra strzałem z pistoletu i kradnących zegary; czegoś takiego historia jeszcze nie widziała! Chowam do nich urazę tak głęboką, że nigdy nie zobaczysz mnie w towarzystwie żadnego Niemca, kimkolwiek by był - i powołując się na ironiczny komentarz samej autorki, Urbanowski kontynuuje: *W kolaboranckim Paryżu czasów drugiej wojny światowej ktoś taki jak Flaubert raczej by się nie odnalazł.* Renata Lis, dziękując za wyróżnienie odwoływała się do swoich wschodnich korzeni i doświadczeń kulturowych, które są odmienne od jej literackiego idola. Z kolei - co podkreślała autorka biografii - przyjaźń Flauberta z Turgieniewem mogła otwierać tego frankofila na mistycyzm Wschodu, stwarzając te dwa porządki doświadczeń jednak możliwe do pogodzenia. Trzymając w ręku wyróżnioną książkę, zastanawiałam się czy właśnie to te skojarzenia wpłynęły na wybór zdjęcia zamieszczonego na okładce książki. Tańczący derwisz stanowi z pew-

nością jakiś klucz do jej odczytania, podobnie jak sam tytuł. Rozwikłanie obydwu zagadek pozostawmy jednak dociekliwym czytelnikom.



Tomasz Płużański - autor wyróżnionych „Bestii”

Druga wyróżniona książka to zupełnie inne gatunkowo dzieło. *Bestie* Tomasza Płużańskiego, wydawnictwa 3S Media, personifikują zło komunizmu. Po lekturze tego kompendium zbrodni, jakże wyraźnie uświadamiamy sobie, że to nie system zabijał, to nie system był winien cierpienia, śmierci, upadlania i poniżania tysięcy ludzi - ofiar stalinowskiego terroru w powojennej Polsce. Zbrodnie popełniali i system tworzyli konkretni ludzie. Mielili nazwiska i biografie, do których dotarł Tomasz Płużański. Nie godzi się on na zrównanie katów i ofiar, a napisanie tej książki było dla niego także obowiązkiem wobec ojca, więźnia stalinowskich katowni. Sam autor tak mówi o swojej pracy: *To wynik kilkunastoletniego, prywatnego śledztwa dziennikarsko-historycznego, jakie prowadziłem, poszukując bestii - tych, którzy w czasach komunistycznych, a szczególnie stalinowskich czasach pogardy - mordowali Polaków.* Stanisław Michalkiewicz, prezentując nagrodzoną książkę z sarkazmem odnosił się do mentalnej spuścizny, jaką te „bestie” pozostawiły po sobie. I jeszcze z większym sarkazmem o tym, że jawne mówienie o tej spuściznie w wolnej Polsce stało się wyrazem odwagi. Ukształtowanie przez owe „bestie” swoich dzieci, wnuków - ludzi nierzadko zajmujących dziś ważne stanowiska, to trudna do zanegowania realność. Michalkiewicz jest daleki od przyjęcia tezy o dziedziczeniu win, jednak uważa, że brak rozliczenia z przeszłością spowodowało, że „bestie” z tylnego rzędu, a często już pośmiertnie nadal „rozdają karty”.



Magdalena Merta odbiera nagrodę dla śp. Tomasza Merty

Tegoroczna nagroda została przyznana już po raz dziesiąty. Wśród znakomitych nagrodzonych w ubiegłych latach byli między innymi: Ewa i Władysław Siemaszkowie, Eustachy Ryłski, Jarosław Marek Rymkiewicz. Dziesiąte spotkanie z okazji wręczenia Nagrody Literackiej im. Józefa Mackiewicza było też okazją do przypomnienia do robku literackiego zmarłego kilka miesięcy temu jej laureata z 2006 roku - Janusza Krasińskiego.



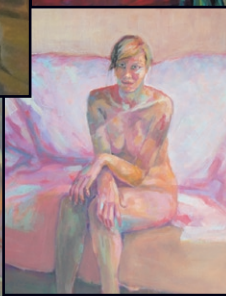
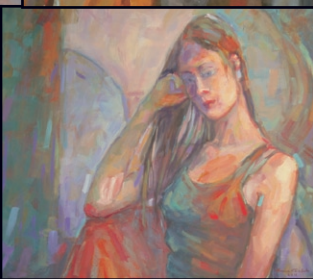
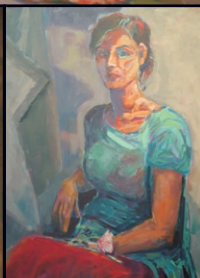
Członkowie kapituły

Poza przedstawionymi powyżej, nagrodzonymi książkami, do Nagrody Literackiej im. Józefa Mackiewicza w 2012 roku nominowano: *Żeby Polska była sexy i inne szkice polemiczne* Andrzeja Horubały (Frona), *Od morza do morza* Krzysztofa Koehlera (Wojewódzka Biblioteka Publiczna i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu), *„Ogień”*. *Podhalańska wojna 1939-1945* Macieja Korkucia (Attyka), *Zrozumieć przemijanie* Krzysztofa Michalskiego (Wyd. Biblioteka Kwartalnika Kronos, Fundacja Augusta hrabiego Cieszkowskiego), *dobre-nowiny.pl - wiersze smoleńskie* Romana Misiewicza (Soon Project), *Generalissimus* Dariusza Wilczaka (Ossolineum) i *Stara Rafała* Wojasińskiego (Nowy Świat).

Elżbieta Szadura-Urbańska
Autor zdjęć: MG/blogpress.pl

HANNA GRALAK

Hanna Gralak - z zawodu nauczycielka, z pasji malarka. Maluje od 2006 roku. W 2010 roku ukończyła trzyletnie Ognisko Plastyczne pod kierunkiem mgra Waldemara Arbaczewskiego, prowadzone przez Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Plastycznych w Lublinie. Obecnie uczestniczy w warsztatach malarskich w grupie mgra M. Bijasa. Prace prezentowała na wystawach w Nałęczowie, Józefowie, Lublinie, Łęcznej, Radawczyku. Mieszka i maluje w Zamościu i Lublinie.





HANNA GRALAK - Galeria Jednego Obrazu